



# *Maggie Cox*



*Miłość  
w Buenos Aires*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Po powrocie z przejażdżki pod palącym argentyńskim słońcem Pascual Dominigues z przyjemnością zsiadł z konia w chłodnej stajni. Poklepał rumaka po zadzie i poprosił koniuszego, żeby go oporządził i wyprowadził na pastwisko.

Po rodzinnym przyjęciu z okazji zbliżającego się ślubu dopisywał mu humor. Z niecierpliwością oczekiwał powrotu z pracy narzeczonej, Briany. Do wesela pozostało zaledwie kilka dni. Poprzedniego wieczoru tłumy gości uniemożliwiły im przebywanie sam na sam. Teraz, gdy wreszcie wyjechali, planował zabrać ją do ulubionej restauracji, a potem spędzić z nią noc.

Nigdy nie przypuszczał, że jakakolwiek kobieta zawróci mu w głowie. Lecz Brianę Douglas, angielską nianię córeczki przyjaciół, Marisy i Diega de la Cruz, pokochał nad życie. W chwili, gdy ujrzął ją po raz pierwszy, związał z nią wszelkie marzenia, nadzieje i plany. A odkąd przyjęła oświadczyzny, z niecierpliwością liczył dni do ślubu.

Pogwizdując pod nosem, wkroczył do rezydencji. Zaraz za drzwiami czekała na niego gospoia.

Zwykle pogodna, macierzyńska, nie wyglądała na swój wiek. Lecz teraz zmarszczone brwi dodawały jej lat. Strapiona mina nie wróżyła nic dobrego.

- Jakieś kłopoty, Sofio? - spytał z troską.

- *Señorita* Douglas wpadła tu na chwilę podczas pańskiej nieobecności.

- Gdzie jest?

- Już wyszła. Zostawiła list.

Ledwie zdążyła go wyciągnąć z kieszeni spódnicy, wyrwał go jej z rąk. Ogarnęły go złe przecucia. Pokonał kręcone schody po dwa stopnie naraz. Przystanął dopiero w drzwiach balkonowych w salonie swego apartamentu, żeby rozerwać kopertę. Łagodna bryza niosła aromaty jaśminu i kapryfolium, lecz Pascual ich nie czuł.

Gdy zerknął na pojedynczą kartkę papieru, poczuł chłód.

*Drogi Pascualu!*

*Sama nie wiem, od czego zacząć. Niełatwo mi wyznać, że postanowiłam za ciebie nie wychodzić, choć nie przestałam Cię kochać. Zapewniam cię, że moje uczucia ani trochę nie osłabły. Doszłam jednak do wniosku, że zbyt wiele nas dzieli, by nasz związek mógł przetrwać próbę czasu. Usiłowałam Ci uświadomić, że pochodzimy z dwóch różnych światów, ale zawsze bagatelizowałeś moje obawy.*

*Niestety nie widzę szansy zasypania tej przepaści. Twoja rodzina najwyraźniej nie pochwała małżeństwa z cudzoziemką. Ponieważ wiem, jak wiele dla Ciebie znaczą, nie chcę stanąć pomiędzy Tobą a Twoimi najbliższymi. Gdybyś poślubił mnie wbrew ich woli, wcześniej czy później doszłoby do niesnasek. Być może z czasem byś mnie znienawidził. Uznałam, że lepiej od razu odejść, by oszczędzić wszystkim bólu. Dlatego wracam do Anglii. Spróbuję ułożyć sobie tam życie na nowo.*

*Zdaję sobie sprawę, że przeżyjesz wstrząs. Z czasem jednak pojmiesz, że wybrałam najmniej bolesne rozwiązanie. Byłeś dla mnie bardzo dobry. Nigdy cię nie zapomnę, niezależnie od tego, co pomyślisz, czytając te słowa.*

*Wybacz, że rzucam na ciebie przykry obowiązek zawiadomienia twoich krewnych o odwołaniu ślubu. Lecz znając twoją rodzinę, przypuszczam, że ta wiadomość tylko utwierdzi ich w przekonaniu, że nie zasługiwałam na Ciebie.*

*Proszę, nie szukaj ze mną kontaktu. W ten sposób tylko rozdrapałbyś rany. Lepiej niech każde z nas zacznie wszystko od nowa, na własną rękę. Dbaj o siebie. Życzę ci wszystkiego co najlepsze, zarówno teraz, jak i w przyszłości.*

*Zawsze kochająca*

*Briana*

*- Dios mio! Mój Boże! - wykrzyknął Pascual.*

Rozczarowany i zrozpaczony, z niedowierzaniem przeczytał list ponownie. Nie od razu przyjął do wiadomości, że miłość jego życia porzuciła go dzień po bankiecie, na którym oficjalnie przedstawił ją krewnym i znajomym jako przyszłą żonę. Nie starczyło jej nawet odwagi, żeby oznajmić swoją decyzję prosto w oczy.

Poprzedniego wieczoru wyglądała na szczęśliwą. Tylko czy aby na pewno? Przypomniawszy sobie, że pod koniec przyjęcia u jego rodziców robiła wrażenie zmęczonej czy też zdenerwowanej. Najchętniej od razu zabrałby ją do domu i spytał, co ją trapi. Ponieważ jednak przyjaciele nie pozwolili mu wyjść przed czasem, poprosił kierowcę, żeby sam ją odwiózł. Liczył na to, że następnego dnia pozna przyczynę jej złego nastroju.

Bolało go, że nie dała mu takiej szansy. Dlaczego wcześniej jej nie wysłuchał? Z całą pewnością widziała problemy, których on nie dostrzegał. Tylko jak śmiała twierdzić, że wybrała najrozsądniejsze rozwiązanie? Może dla siebie, ale nie dla niego.

Nagle obszerny pokój wydał mu się ciasny jak cela więzienna. Brakowało mu powietrza. Owładnięty potrzebą ucieczki, cisnął list na biurko, zaklął głośno i wyszedł na dwór pod palące słońce południa. Obcasy eleganckich butów, uszytych na miarę z cielej skóry, stuknęły po zbiegających płytach dziedzińca.

Po raz drugi w ciągu trzydziestu sześciu lat życia stracił bliską osobę. Gdy skończył trzydzieści lat, jego najbliższy przyjaciel, Fidel, zginął w wypadku samochodowym. Zostawił żonę i dziecko. Jego śmierć uświadomiła Pascualowi, jak krótkie jest ludzkie życie. Cóż znaczą bogactwa i prestiż, gdy brak bratniej duszy, z którą można je dzielić? Zaprzagnął więc założyć rodzinę. Lecz ledwie znalazł dziewczynę, której oddał serce, porzuciła go bez ostrzeżenia czy słowa wyjaśnienia.

Ponownie przygniotło go poczucie niepowetowanej straty. Liczył już tylko na to, że ona gorzko pożałuje tego postępu. Nie zamierzał jej szukać, nawet gdyby przyszło mu tęsknić tygodnie, miesiące czy lata. Nie zniósłby ponownego odrzucenia. Wolał pozostawić zagadkę nagłego zerwania nierozwiązaną. Gdyby okazało się, że zostawiła go dla innego, przeklinałby jej imię do końca swoich dni.

## *Pięć lat później Londyn, Anglia*

- Czy był listonosz, kochanie?

- Tak, mamusiu.

Gdy Briana podnosiła z wycieraczki urzędową, brązową kopertę, serce ciążyło jej jak głaz. Dałaby głowę, że to kolejny monit z banku, o ile nie wezwanie na sprawę sądową.

Półtora roku wcześniej jej przedsiębiorstwo obsługi gości zagranicznych rozkwitało w najlepsze. Załatwiała dla nich wszelkie sprawy administracyjne, organizowała noclegi, wyżywienie, narady i bankiety. Interes przynosił dochody, póki nad światem nie zawisło widmo globalnej recesji. Przy zmniejszonym popycie firmy z długimi tradycjami mogły sobie pozwolić na obniżenie cen, co pozwoliło im odebrać klientów młodszym konkurentom, jeszcze nieustabilizowanym na rynku, jak ona.

Obecnie ledwo starczało jej na jedzenie dla dziecka, ale już nie na czynsz, nie wspominając o płaceniu rachunków.

- Zdasz zjeść ze mną i Adanem śniadanie przed wyjazdem? - Dobięła ją z kuchni głos matki.

- Oczywiście, za minutkę - odkrzyknęła, pospiesznie wciskając feralną kopertę do torebki.

Nie zamierzała przysparzać matce dodatkowych trosk. Frances Douglas sprzedalaby ubranie, by pomóc jej uregulować dług. Już rozważała możliwość wzięcia drugiej pożyczki pod zastaw własnego domu, by ratować córkę i wnuka. Briana nie mogła pozwolić na tak wielkie wyrzeczenie. Już zbyt wiele dla niej zrobiła. Tylko dzięki jej pomocy założyła własny interes. Teraz do Briany należało wyciągnięcie najbliższych z finansowego dołka.

Przeczesawszy palcami niesforną, ciemną czuprynę, nadludzkim wysiłkiem przywołała uśmiech na twarz. Kiedy wróciła do kuchni, synek siedział na wysokim stołku. Jadł płatki na mleku, podczas gdy jego babcia robiła grzanki z razowego chleba.

- Zjadam już drugą miseczkę! - oznajmił radośnie na jej widok.

- Nic dziwnego, że tak szybko rośniesz, aniołku - odpowiedziała, całując go w czarne loczki. - Zaparzyć ci herbaty, mamó?

- Lepiej usiądź. Ja ją zrobię. Nie puszczę cię z domu bez śniadania. Przez te wszystkie zmartwienia wychudłaś i pobladłaś. Jeszcze się rozchorujesz!

- Nic mi nie dolega. To tylko zwykła trema. Muszę dziś dobrze wypaść. Trzech przedsiębiorców podejmuje miliardera z zagranicy w willi z czasów Tudorów. Ponieważ jeszcze nie widziałam jej na oczy, pojedę tam wcześniej, żeby ich powitać. Na szczęście wczoraj wysłałam Tinę, żeby zrobiła rozeznanie i przygotowała grunt. Dali mi do zrozumienia, że jeśli dobrze wypadnę, dostanę kolejne zlecenia. Trzymaj za mnie kciuki!

- Nie muszę. Świetnie sobie radzisz. Wpadłaś w długi nie z powodu braku zdolności, tylko wskutek kryzysu.

- Dziękuję, mamusiu. Bardzo dziś potrzebowałam pociechy.

- Nie martw się o Adana. Zaplanowałam dla niego mnóstwo atrakcji na weekend. Myśl wyłącznie o pracy.

- Obiecuję, że nie zawiodę.

- Nigdy mnie nie zawiodłaś, moje dziecko.

Briana uściskała panią Douglas ze łzami wzruszenia w oczach. Zawsze mogła na nią liczyć. Dostała od losu bardzo wiele: kochającą, wyrozumiałą matkę i wspaniałego synka. Tylko dlaczego akurat w momencie, w którym usiłowała widzieć wyłącznie jasne strony życia, jej serce rozdarł ból na wspomnienie ojca chłopca?

Trzykondygnacyjna rezydencja, stojąca wśród bujnej zieleni, w lekko pofałdowanym krajobrazie, robiła imponujące wrażenie. Zbudowano ją w burzliwej epoce Tudorów, w Warwickshire, powszechnie znanym jako kraina Szekspira.

Gdy Pascual wysiadł z auta, które przywiozło go z lotniska, przystanął na chwilę. Obejrzał czarno-białą fasadę z tynku i plecionki i niewielkie, łukowate okna. Zanim przejechali przez okazałą bramę, podziwiał wspaniały park z drzewami niemal równie starymi jak historyczna budowla.

Pierwsze krople angielskiego deszczu skłoniły go do poszukania schronienia pod dachem. Zaraz za drzwiami dosłownie wpadł na smukłą blondynkę imieniem Tina, która



oznajmiła, że będzie go obsługiwać przez cały weekend. Pokazała mu pokój, zaproponowała kawę i posiłek, zanim koleżanka zaprowadzi go na spotkanie z osobami, które go zaprosiły.

Pascual z przyjemnością wziął prysznic po podróży. Deszcz bębnił o szybki o brylantowym szlifie. Wicher przyginał drzewa niemal do ziemi. Lecz w środku było ciepło, przytulnie. W rodzinnym kraju dawno nie odczuwał tak absolutnego spokoju. Prawdę mówiąc, nie miał powodów do zdenerwowania. Nawet gdyby kazał gospodarzom długo czekać, nikt nie zgłosił pretensji. Oferował im niepowtarzalną szansę zakupu starannie wyselekcjonowanych, doskonale wyszkolonych koni do polo - prawdziwą śmietankę końskiej elity.

Spokojnie zapinał brylantowe spinki przy mankietach ciemnoniebieskiej koszuli od najlepszego krawca, gdy ktoś zapukał do drzwi. Przypuszczał, że blondynka wróciła z kawą i jedzeniem. Nie miał nic przeciwko przekąsce przed rozpoczęciem negocjacji.

Za drzwiami Briana usiłowała opanować przyspieszony oddech. Mimo pośpiechu przybyła z opóźnieniem. W ostatniej chwili odebrała od Tiny tacę z kawą dla najważniejszego z gości. Nie zdążyła nawet zapytać o jego nazwisko. Srebrny dzbanek, wozrysta filiżanka, cukierniczka i dzbanuszek na śmietankę lekko drżały na srebrnej tacy.

- W samą porę... *Dios Mio!* - wykrzyknął gość na jej widok. - Co tu, u licha, robisz?

Ciemne oczy w przystojnej twarzy patrzyły na nią z takim zdumieniem, jakby zobaczył ducha. Briana o mało nie upadła. Nagle zważyła w swe zawodowe umiejętności. Jak to możliwe, że nie spytała o tożsamość zagranicznego gościa? Nawet jej przez myśl nie przemknęło, że stanie twarzą w twarz z Pascuałem.

- Nie słyszałaś pytania? - Naciskał tym swoim zmysłowym głosem, który mimo upływu lat nadal odbierał jej zdolność logicznego myślenia.

- Pracuję. - Zdołała wykrztusić zdrewniałymi wargami. - Czy mogłabym gdzieś postawić tacę? Boję się, że ją upuszczę.

Pascual przytrzymał dla niej drzwi. Mierzył ją wzrokiem od stóp do głów, jakby podejrzewał ją o jakieś nieczne zamiary.

- Co to wszystko ma znaczyć?

- Już mówiłam. Przedsiębiorcy, którzy cię podejmują, wynajęli moją formę do obsługi ważnego gościa. Nie wiedziałam, że to ty... - Przerwała na widok jego zdegrustowanej miny. - Pewnie jestem ostatnią osobą, którą chciałbyś tu spotkać - dodała z rumieńcem na policzkach.

Pascual obserwował ją bacznie, jakby szukał skazy w ubiorze czy zachowaniu. Briana wpadła w popłoch. Gdyby zrezygnował z jej usług, zrujnowałby jej reputację i pogrzyżył do reszty. Choć paraliżował ją strach, pożerała wzrokiem ukochaną postać, którą przez lata oglądała tylko w marzeniach.

Wyglądał oszaleńczo, jak zwykle, może tylko nieco zmęźniał. Doskonale uszyty garnitur podkreślał wspaniałą, wysportowaną sylwetkę. Rzadko widywała tak zabójczo przystojnych mężczyzn.

Zapał jej w serce od pierwszego wejrzenia, a gdy go lepiej poznała - pokochała nad życie. Kiedy wyznał jej miłość, nie wierzyła własnemu szczęściu. Od tego czasu minęło pięć lat, podczas których borykała się z trudami samotnego macierzyństwa. Nie zawiadomiła Pascuala, że został ojcem, choć dręczyły ją wyrzuty sumienia, że zataiła przed nim istnienie synka.

Ponieważ nadal milczał, potarła zziębnięte palce i spytała nieśmiało, czy nalać mu kawy.

- Daj spokój z tą cholerną kawą! Lepiej powiedz, co kombinujesz!

Gniewny ton zmroził ją do szpiku kości.

- Nic. Uwierz mi, przeżyłam taki sam wstrząs jak ty. Nie wiedziałam, że cię zobaczę.

- Trudno uwierzyć po tym, jak wystrychnęłaś mnie na dudka przed laty - odburknął, obserwując jej twarz zwięzonymi oczami.

- Nie chciałam cię skompromitować przed rodziną i znajomymi, ale nie widziałam innego wyjścia - wyszeptała drżącymi wargami. Uznała, że nie warto wyjaśniać powodów ucieczki po upływie pięciu lat, skoro nie chciał jej słuchać, kiedy była przy nim. Nie czuła się też jeszcze na siłach powiedzieć mu, że ma syna. - Przykro mi, że tak wyszło, ale czy nie sądzisz z perspektywy czasu, że wybrałam najlepsze rozwiązanie?



Niezręczna próba usprawiedliwienia zabrzmiała w jej własnych uszach trywialnie, wręcz głupio.

- Najlepsze? - powtórzył jak echo.

To jedno, jedyne słowo zawisło w powietrzu. Zawarł w nim całą złość, niedowierzanie i rozgoryczenie. Wplótł palce w ciemną czuprynę i pokręcił głową, nie spuszcza-  
jąc z niej oczu.

- Potrafię przejść do porządku dziennego nad kompromitacją, ale wciąż nie mogę uwierzyć, że twoja rzekoma miłość tak szybko przeminęła. Odeszłaś bez pożegnania, jakbym nic dla ciebie nie znaczył. Nie raczyłaś nawet wytłumaczyć, dlaczego mnie porzucasz. Ten zimny list niczego nie wyjaśnił. A przecież dzień wcześniej wyglądałaś na szczęśliwą. Chyba tylko grałaś zakochaną, a ja, głupi, dałem się nabrać. Jesteś świetną aktorką, Briano. Moje gratulacje!

TTLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

Serce waliło Pascualowi jak młotem. Wciąż nie przebolewał, że dziewczyna, którą kochał i której ufał, opuściła go kilka dni przed ślubem. Wyglądała jeszcze piękniej niż w jego wspomnieniach. Nadal mógłby patrzeć bez końca na tę kocia twarzyczkę o szarych oczach, pełnych ustach i aksamitnych policzkach. Dopasowany, czarny kostiumik podkreślał figurę klepsydry, której widok przyspieszał puls... pewnie nie tylko jemu. Ostatnia myśl doprowadziła go do pasji. Zadał wreszcie pytanie, które dręczyło go przez całe lata:

- Czy porzuciłaś mnie dla innego?

- Oczywiście, że nie! - Padła natychmiastowa odpowiedź. - Przykro mi, jeśli tak podejrzewałeś, ale w moim życiu nie było i nie ma innego mężczyzny.

Mimo że drażnił go jej pozorny spokój, po ostatnim zdaniu odetchnął z ulgą.

- A co u ciebie? Wróciłeś do swojej byłej dziewczyny? - spytała nieoczekiwanie.

Pascual nagle przypomniał sobie przykry incydent z przyjęcia. Brazylijska modelka, Claudia, z którą spotykał się przez krótki czas, zanim poznał Briana, przysłała w towarzystwie jego kuzyna, Ruffy. Jego matka, jak przystało na dobrze wychowaną gospodynię, nie okazała jej, że popełniła niezręczność. Niestety Claudia przesadziła z alkoholem. Kiedy Briana wyszła na balkon, by pogawędzić z Marisą i Diegiem, Claudia zawisła na szyi Pascuala. Zanim zdążył zareagować, wycisnęła na jego ustach namiętny pocałunek.

Z odrazą wspominał niezręczną sytuację. Nie zamierzał do niej wracać ani wtedy, ani teraz. Kochał tylko Briana, najwyraźniej bez wzajemności. Inaczej decyzja o ucieczce nie przyszłaby jej tak łatwo. Zraniła nie tylko jego uczucia, ale i męską dumę. Niezabliźniona rana nadal krwawiła.

Briana podniosła na niego wzrok, przywołała na twarz uśmiech. Nie wypadł zbyt przekonująco, co go ucieszyło. Wreszcie i on zdołał zbić ją z tropu. Przynajmniej raz odplacił jej pięknym za nadobne.

- Kiedy ją zobaczyłam, pomyślałam, że ty i ona... - zaczęła niepewnie.

- Myliłaś się. Zaprosił ją mój kuzyn, z którym wtedy chodziła. To wszystko.

- Rozumiem... Lepiej zostawię cię samego. Twoi kontrahenci czekają w salonie na parterze. Czy mogę ich zawiadomić, że dołączysz do nich mniej więcej za dwadzieścia minut?

- Nie. Zejdę, jak będę gotowy, nie wcześniej. - Podeszedł do stolika, nalał sobie kawy i upił łyk. Nawet on, wybredny jak mało kto, nie mógł narzekać. Smakowała i pachniała wybornie.

Następnie ponownie zwrócił wzrok na Brianę. Dostrzegł na jej policzkach nieznaczny rumieniec.

- Zostaniesz tu przez cały weekend?

- Oczywiście. Moja praca tego wymaga.

- Od jak dawna pracujesz w tej firmie?

- Od około trzech lat. To moje przedsiębiorstwo. Sama je założyłam.

- Coś podobnego! Znów mnie zaskoczyłaś - zauważył z ironią w głosie, nawet nie po to, żeby jej dokuczyć, ale dlatego, że naprawdę nie spodziewał się, że otworzy własną firmę.

Nigdy wcześniej nie robiła wrażenia osoby przedsiębiorczej. Twierdziła, że jej ulubione zajęcie to opieka nad zwierzętami i dziećmi. Po przyjeździe do Buenos Aires zarabiała na życie wyprawdzaniem psów na spacer. Gdy ją poznał, pracowała jako niania. Prawdę mówiąc, nagła zmiana nastawienia nie powinna go dziwić. Zdążył poznać jej obłudę. Nie pierwszy raz go oszukała.

- Zaczekam na ciebie na dole. - Wyrwała go z zamyślenia, ruszając ku wyjściu.

Nie potrafiła ukryć, że bardzo chce zejść mu z oczu. Lecz Pascual nie zamierzał jej jeszcze wypuścić. Naszła go ochota, żeby przetestować jej kompetencje. Gdyby sam działał w podobnej branży, zebrałby jak najwięcej informacji o zleceniodawcach.

- Zanim odejdziesz, powiedz mi parę słów o przedsiębiorcach, którzy mnie zaprosili - zażądał.

- Co chciałbyś wiedzieć?

- Przede wszystkim to, co przede mną zataili. Jak wiesz, nie handluję końmi wyłącznie dla zysku. Najbardziej zależy mi na tym, żeby trafiły w dobre ręce.

- Z ich listów uwierzytelniających wynika, że to wiarygodne osoby. Jeśli chodzi o szczegóły, nie trać czasu na egzaminowanie mnie. Odrobiłam lekcje - zadrwiła, żeby dać mu do zrozumienia, że odgadła jego intencje.

- Czyżby? Nie zadbałaś przecież o to, żeby poznać tożsamość zagranicznego gościa.

- Zwykle nie popełniam takich błędów, ale ostatnio miałam trochę kłopotów.

- Prawdziwa profesjonalistka nie dopuściłaby, by negatywnie wpływały na jakość usług. Zresztą co cię może trapić? Prowadzisz takie życie, jakie sobie sama wybrałaś. Bo chyba po to opuściłaś człowieka, z którym nie chciałaś wiązać przyszłości. Powinnaś być zadowolona.

- Nie drwij, proszę. To nie pora ani miejsce na kłótnie. Zresztą nie po to tu przyjechaliliśmy, żeby rozdrapywać stare rany. Obydwoje mamy ważniejsze sprawy do załatwienia.

Ponieważ Pascual nie znalazł kontrargumentu, w milczeniu upił kolejny łyk kawy.

- Zgoda, za pięć minut zejść na dół - oznajmił, gdy odstawił filiżankę. - Jeżeli nie znajdziemy okazji, żeby porozmawiać na osobności, to ją stworzę. Zapewniam cię, że cię stąd nie wypuszczę, póki nie usłyszę wyczerpującego wyjaśnienia powodów twojej ucieczki. Tylko nie próbuj mnie okłamywać. Żądam całej prawdy i tylko prawdy.

Jeszcze po zejściu na parter Briana nie zdołała opanować drżenia, choć zwykle zachowywała zimną krew, zwłaszcza w pracy. Przewidywała, że przetrwanie tego weekendu będzie wymagało nadludzkiego wysiłku. Jej zdenerwowanie nie umknęło uwagi Tiny.

Gdy Pascual zszedł po schodach, wyłożonych grubym dywanem, zaparło jej dech z wrażenia. Wystarczył rzut oka, by odgadnąć, kto tego wieczoru gra pierwsze skrzypce. Włożył doskonale uszytą czarną marynarkę, także spodnie i ciemnoniebieską koszulę. Zawsze wyglądał oszłamiająco w garniturze. Chyba każdej dziewczynie zawróciłby w głowie. W każdym razie Tina nie kryła zachwyty:

- W życiu nie widziałam tak przystojnego mężczyzny! - szepnęła. - Ależ mamy szczęście, że gościmy tak znakomitego klienta.

Briana nie podzielała jej opinii. Ostrzegawcze spojrzenie Pascuala dało jej do zrozumienia, że nie uniknie przesłuchania. Błada z przerażenia, pokazała mu drogę do salonu. Trzej przedsiębiorcy, którzy na niego czekali, natychmiast wstali z foteli przy kominku. Podczas dokonywania wzajemnej prezentacji lekko drżał jej głos. Szybko spostrzegła, że rozmówcy okazują mu wielki szacunek, jak wszyscy. Zarówno jego nienaganna aparycja, jak i niemal arystokratyczne maniere budziły powszechny respekt.

Po pięciu latach niewidzenia robił na niej równie silne wrażenie jak w okresie narzeczeństwa. Zastanawiała się, jak Tina zareagowałaby na wieść, że ten zabójczo przystojny miliarder jest ojcem małego Adana. Od tamtego czasu minęło tak wiele długich, samotnych lat, że sama nie zawsze mogła w to uwierzyć. Na wspomnienie rozstania zabolęło ją serce.

- Dostaniemy jeszcze kawy i może po kropelce brandy, ślicznotko? - zagadnął Steve Nichols, dyrektor naczelny agencji reklamowej w Soho, a ostatnio również współwłaściciel prestiżowych stajni w Windsorze.

Briana popatrzyła z odrazą w jasnoniebieskie oczy w bladej twarzy. Znała ten typ. Tak zwana nieposzlakowana opinia nie gwarantowała dobrych manier, zwłaszcza wobec przedstawicielek płci przeciwnej. Tacy jak on traktowali podróże służbowe jako okazję do przeżycia erotycznej przygody. Musiała bardzo na siebie uważać. To, że schlebiał ważnemu partnerowi handlowemu nie oznaczało, że uszanuje godność osoby, która go obsługuje.

- Oczywiście - odparła, rozmyślnie zwracając wzrok na pozostałych. - Czy życzą sobie panowie jeszcze czegoś?

Ponieważ inni zamówili to samo, zamierzała odejść, lecz pan Nichols nie dał za wygraną. Pochylił się ku niej i poprosił konspiracyjnym szeptem:

- Pospiesz się, laleczko.

Na domiar złego słowom towarzyszyło irytujące mrugnięcie. Spostrzegła kątem oka, że Pascual obserwuje ich z wyraźną dezaprobatą. Znów pokraśniała. Miała nadzieję, że nie przyszło mu do głowy, że kokietowała natręta.

Negocjacje potrwały trzy godziny, niemal do wieczora. Gospodarze zażądali, żeby przyniesiono im posiłek z renomowanej restauracji w pobliżu. Podczas gdy Briana z Tiną

skierowały dostawców do obszernej kuchni, panowie wrócili do swoich pokoi, żeby się przygotować do kolacji.

Briana z wielką chęcią zabrała się do pracy.

Przyziemne czynności nieco rozładowały napięcie, które nie ustępowało od chwili, gdy ujrzała Pascuala. Oczywiście nie mogła go wiecznie unikać. Zdawała sobie sprawę, że zapowiedziana konfrontacja nastąpi wcześniej czy później.

Cały kłopot w tym, że do tej pory nie przeszła do porządku dziennego nad wydarzeniami, które skłoniły ją do wyjazdu z Argentyny. Czasami myślała, że bolesne wspomnienia będą ją prześladować do końca życia, niweczając szansę na osobiste szczęście. Prawdę mówiąc, wcale nie szukała nowego życiowego partnera. Tylko czy Pascual uwierzyłby jej, nawet gdyby udzieliła wyczerpujących wyjaśnień? Dał przecież jasno do zrozumienia, że przestał jej ufać.

W połowie wieczoru Tina wyszła z jadalni, której okna wychodziły na ogród. Po zapadnięciu zmroku zasłaniano je ciężkimi, aksamitnymi zasłonami.

Briana wstała z kozetki w korytarzu i spytała:

- Jak idzie? Wszyscy zadowoleni?

- Jedzenie wygląda znakomicie. Wszyscy pałaszują ze smakiem. Tylko nasz piękny Argentyńczyk wygląda na znudzonego, jakby wolał być gdzie indziej.

Briana wpadła w popłoch. Przewidywała, że kwaśna mina gościa nie umknie uwagi jej zleceniodawców, a wtedy nie mogłaby liczyć na kolejne zlecenia. Musiała ratować sytuację. Szukała sposobu, żeby poprawić im nastrój. Na szczęście przewidziała, że po kolacji zapragną rozrywki.

- Znalazłam w pobliżu prywatny klub z kasynem. Już do nich dzwoniłam. Chętnie przyjmą naszych gości.

- Świetny pomysł! - wykrzyknęła Tina. - Najlepiej sama im go przedstawić. Widziałam, jak pożerają cię wzrokiem, zwłaszcza boski pan Dominiguez.

- Ponosi cię wyobraźnia.

- Gdybym miała twoją urodę, wiedziałabym, jaki z niej zrobić użytek. Podejmujemy samych milionerów, a najatrakcyjniejszy, pan Dominiguez, z pewnością posiada mi-



liardy. Nie marzyłaś nigdy, że bajecznie bogaty, przystojny mężczyzna któregoś dnia padnie ci do stóp i poprosi o rękę?

Briana pewnie parsknęłaby śmiechem, gdyby słowa koleżanki nie zabrzmiały w jej uszach jak gorzkie szyderstwo. Przyłożyła na chwilę palce do płonących policzków. Potem udała, że poprawia aksamitną kamizelkę, żeby uniknąć komentarza.

- No dobrze, pójdę do nich. Czy mogłabyś przez ten czas zaparzyć mi kawy i przynieść z kuchni kanapkę? Więcej chyba nie dam rady zjeść.

- Nie marnuj szansy skosztowania takich pyszności. Dostawcy przynieśli tyle, że i dla nas wystarczy.

- Chętnie odstąpię ci moją porcję.

Krocząc po grubym, kasztanowym dywanie w kierunku jadalni, Briana pomyślała, że nie przełknie nawet zamówionej kanapki. Perspektywa konfrontacji z byłym narzeczonym przyprawiała ją o skurcze żołądka. A kiedy wspomniała synka, jej niepokój jeszcze wzrósł. Gdy w pośpiechu wyjeżdżała z Argentyny, Pascual nie wiedział, że nosi go w łonie. Później też nie zawiadomiła go, że został ojcem. Nie wątpiła, że przy jego bogactwie i wpływach odebranie jej Adana nie przedstawiałoby żadnych trudności.

- Świetna myśl! - podchwycił Steve Nichols, gdy przedstawiła propozycję wypadu do kasyna.

Okrzykowi entuzjazmu znów towarzyszyło obraźliwe mrugnięcie. Ledwie powstrzymała grymas odrazy. Zacięła usta, ale szybko przywołała na twarz uśmiech, żeby zachęcić pozostałych. Na próżno. Wystarczyło jedno spojrzenie na Pascuala, żeby stwierdzić, że jej wysiłki spełzły na niczym. Podczas gdy inni zaaprobowali pomysł, on nadal robił wrażenie nie tyle znudzonego, co rozdrażnionego.

Czyżby jej widok sprawiał mu aż tak wielką przykrość?

Kiedyś promieniał szczęściem, ilekroć ją ujrzał. Nie mogła nic na to poradzić, że nagle zatęskniła za dawnymi, dobrymi czasami, gdy młoda, pełna nadziei, widziała przed sobą jasną przyszłość u boku mężczyzny swych marzeń.

Czasami trudno jej było uwierzyć, że nie wyśniła sobie pobytu z ukochanym w gwarnym Buenos Aires. Tylko ciemne oczy synka, niezwykle podobnego do charyzma-

tycznego ojca, przypominały jej o minionym szczęściu. Mówiła sobie wtedy, że nie wszystko straciła. Dziękowała losowi, że zostało jej śliczne, ukochane dziecko.

- A co z panem, panie Dominiguez? - zagadnęła przyjaźnie. - Czy chciałby pan pójść z kolegami do kasyna?

- Tylko pod warunkiem, że zechce mi pani dotrzymać towarzystwa, panno Douglas - odparł gładko. - Kiedy gram, lubię mieć przy sobie ładną dziewczynę. Na szczęście.

- Przykro mi, ale mam jeszcze wiele pracy - próbowała się wykręcić.

Wszyscy obecni zwrócili na nią wzrok. Najwyraźniej oczekiwali, że wyrazi zgodę. Briana dałaby głowę, że Pascual rozmyślnie postawił ją w kłopotliwej sytuacji. Musiał zdawać sobie sprawę, że składa wysoce niestosowną propozycję. Do czego zmierzał?

- Serdecznie zapraszamy, panno Douglas - poparł go inny z obecnych, Mike Daniels. - Nasz gość przyjechał z drugiej półkuli. Chyba możemy wyświadczyć mu tę uprzejmość, prawda? Proszę potraktować ten wypad jako kolejne zawodowe zadanie. Ja i moi koledzy pokryjemy koszty.

Briane przemknęło przez głowę, że nie mógł sprawić Pascualowi większej przyjemności. Najwyraźniej ucieszyło go jej zakłopotanie. Najchętniej przypomniałaby, że jej firma nie oferuje takich usług jak towarzyszenie zleceniodawcom w wieczornych rozrywkach. Nie śmiała jednak ryzykować, że ich rozgniewa, gdy widmo bankructwa wisiało nad jej głową. Przeczowała, że gdyby odmówiła, były narzeczony utrudniłby jej życie. Przez cały czas bacznie ją obserwował z ironicznym uśmiechem na ustach.

- Nie przywiozłam ze sobą stosownego stroju - spróbowała kolejnej wymówki.

Na próżno.

- W tym, co pani włożyła, świetnie pani wygląda - zapewnił jej prześladowca, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów.

Chyba tylko po to zawiesił spojrzenie na jej biuście, żeby do reszty ją zawstydzić. Gdyby byli sami, powiedziałaaby mu parę słów do słuchu, co w obecnej sytuacji z oczywistych względów nie wchodziło w grę. Nie mogła sobie pozwolić na zrujnowanie zawodowej reputacji, na którą ciężko pracowała przez trzy lata.

- Zgoda. Zadzwoń do kasyna i poinformuję, ile osób przyjdzie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Klub mieścił się w stylowym, georgiańskim budynku, stojącym na uboczu, przy wiejskiej alei. Powitano ich tam z otwartymi ramionami. Zostali wprowadzeni osobnym, dyskretnym wejściem do kasyna, przeznaczonego dla specjalnych gości.

Pascual nie odstępował Briany na krok, jakby zaznaczał, że tylko jemu dotrzymuje towarzystwa. Sam nie rozumiał własnej zaborczości wobec osoby, która tak boleśnie go zlekceważyła. Bezsprzecznie potrzebował jej bliskości, ale też odczuwał cichą satysfakcję, widząc jej zakłopotanie. Zbyt mocno go zraniła, by puścić płazem zniewagę. Podświadomie szukał zemsty, by na przyszłość dwa razy pomyślała, zanim popełni kolejną niegodziwość.

Kierownik kasyna zapytał, jaką grę wybiera.

- Amerykańską ruletkę - odparł bez wahania.

Gdy usiedli przy mahoniowym stoliku, ładna kelnerka w krótkiej, liliowej sukience podała im napoje. Pascual wskazał Brianie miejsce obok siebie na krześle, wyściełanym czerwonym aksamitem. Rozmyślnie przycisnął udo do jej uda.

Nagły dreszcz, którego nie zdołała powstrzymać, dostarczył mu niemaliej satysfakcji. Lekki zapach jej perfum wciąż działał na niego jak narkotyk. Zaskoczyło go, że mimo upływu lat nadal nieodparcie go pociąga.

Pochwyciwszy zawistne spojrzenie bladoniebieskich oczu Steve'a Nicholasa, przysunął się do niej bliżej w myśl porzekadła, że na wojnie i w miłości wszystkie chwytty są dozwolone.

Briana podniosła na niego oczy i spłonęła rumieńcem.

- Wybierzesz dla mnie liczbę - zażądał, gdy elegancko ubrany krupier przyniósł żetony.

- Wolalabym nie brać udziału w hazardowej grze - zaprotestowała. - Co będzie, jak przeze mnie wszystko stracisz?

Nagle uświadomiła sobie, że ostatnie zdanie zabrzmiało dwuznacznie. Równie dobrze mógł je odczytać jako nietaktowną aluzję do zerwanego narzeczeństwa. Zawstydzona, przygryzła wargę.

- Przepraszam - wymamrotała.

Pascual na chwilę zapomniał o towarzyszach. Naszła go ochota, by wycisnąć na tych zmysłowych ustach namiętny pocałunek. Nadzieja, że może później znajdzie sposobność, żeby spełnić swoje pragnienie, poprawiła mu nastrój. Nie mógł od niej oderwać oczu. Na sam jej widok krew szybciej krążyła w żyłach.

- Proszę obstawiać - zachęcił krupier.

Pascual zwrócił pytające spojrzenie na towarzyszkę.

- Co wybierzesz? - spytał.

Briana wolałaby, żeby dał jej spokój, ale nie śmiała odmówić.

- Czerwoną szóstkę - mruknęła z ociąganiem.

- Dlaczego?

- Bo to moja szczęśliwa liczba.

Inni uczestnicy również porobili zakłady. Gdy biała kulka krążyła i podskakiwała po ruchomym okręgu, wszyscy śledzili jej ruch jak zahipnotyzowani. Aczkolwiek Pascual nie dbał o to, czy wygra czy przegra, wstrzymał oddech, gdy wylądowała dokładnie w polu oznaczonym czerwoną szóstką. Właśnie wygrał trzydziestopięciokrotną wartość postawionej sumy.

Zarówno gospodarze, jak i dwie inne pary przy stoliku uprzejmie wyrazili aplauz. Krupier wypłacił mu równowartość wygranej w żetonach. Pascual przesunął je w stronę Briany.

- Zagraj jeszcze raz - zachęcił. - Może znów dopisze ci szczęście. Wszystko, co wygrasz, będzie twoje.

- Dziękuję, ale nie skorzystam, jeśli można - mruknęła z roztargnieniem, po czym zaczęła przechodzącą kelnerkę. - Przepraszam, gdzie jest damska toaleta?

Zamierzała wyjść, ale Pascual również wstał i przytrzymał ją za łokieć.

- Co z tobą? Źle się poczułaś? - spytał z troską, najprawdopodobniej udawaną.

- Źle zrobiłam, że cię posłuchałam - wysyczała przez zaciśnięte zęby. Szare oczy błyszczały gniewem w świetle kryształowego żyrandola. - Zaciągnąłeś mnie tu wbrew woli. Żałuję, że ci uległam.

- Dlaczego? Nie lubisz wygrywać?

- To nie moja wygrana i nie moje pieniądze! Przykro mi patrzeć, jak trwonisz je bez sensu. Nie zamierzam ci w tym pomagać. Nie pochwalam hazardu.

- Cóż za surowe zasady! - zakpił w żywe oczy. - Szkoda, że ich nie posiadałaś pięć lat temu w Buenos Aires, gdy zostawiłaś mnie na lodzie. Nie raczyłaś nawet wytłumaczyć, dlaczego uznałaś mnie za niegodnego kandydata na męża.

- Widziałam, jak całujesz inną! - wykrzyknęła, równie oburzona i nieszczęśliwa, jak w chwili, gdy ujrzała tamtą scenę.

Zranione serce bolało tak bardzo, jakby przed chwilą wbił w nie sztylet. Dopiero gdy emocje nieco opadły, spostrzegła, że inni goście ich obserwują. Nie zamierzała robić sceny w miejscu publicznym, ale gdy otworzył niezabliźnioną ranę, poniosły ją nerwy. Dyskretnie uwolniwszy ramię z jego uścisku, dokładała wszelkich starań, by opanować emocje. Zdumione spojrzenie Pascuala nie ułatwiło jej zadania.

- Z kim mnie widziałaś?

- Dobrze wiesz - odparła półgłosem, żeby inni nie słyszeli.

- Przypuszczam, że chodzi o Claudię. O kompletnie pijaną Claudię. Nie wiedziała, co robi.

- Nie wierzę. Obydwoje robiliście wrażenie zaangażowanych.

- Więc to z tego powodu mnie porzuciłaś? *Dios mio!* Dlaczego od razu nie interweniowałaś?

- Proszę, nie róbmy przedstawienia. Pomyśl, jak będziesz wyglądał w oczach kontrahentów, a ja klientów. Ten rodzaj rozgłosu z całą pewnością nikomu nie posłuży.

- Szkoda, że pięć lat temu nie przyszło ci do głowy, że porzucając mnie na tydzień przed ślubem, kompromitujesz mnie przed rodziną i znajomymi! - wyrzucił z siebie z wściekłością.

Nie dbał już o to, czy ktoś go słucha. Wrzał w nim gniew. Dawne upokorzenie nadal bolało. Wiadomość, że cierpiał męki złamanego serca w wyniku idiotycznego nieporozumienia, jeszcze spotęgowała jego ból. Nie mógł zrozumieć, czemu uciekła, zamiast zażądać wyjaśnień. Gdyby dała mu szansę, przekonałby ją, że niespodziewany atak byłej dziewczyny nie wywołał w nim żadnej reakcji prócz zażenowania i niesmaku.

Zdecydował jednak, że najwyższa pora zakończyć dyskusję. Nie zamierzał dostarczać dodatkowej rozrywki wszystkim obecnym. Należało poczekać na stosowną okazję do rozmowy w cztery oczy.

Skinął jej sztywno głową.

- Idź już do łazienki. Kiedy wrócisz, poproszę kierowcę, żeby zawiózł nas z powrotem do domu. Straciłem na dziś zainteresowanie grą.

Briana wyciągnęła z torebki szczotkę i z roztargnieniem czesała włosy. Rozliczne lustra w luksusowej łazience nie pozostawiały złudzeń, że zdołała ukryć zdenerwowanie. Nie mogła sobie darować, że nie opanowała emocji w obecności klientów. Z drugiej strony, nic dziwnego, skoro Pascual dokładał wszelkich starań, żeby ją wyprowadzić z równowagi. Kiedy położył przed nią stos żetonów, z których każdy stanowił równowartość kwartalnego czynszu, miara się przebrała. Podczas gdy nad jej głową wisiało widmo bankructwa, on trwonił pieniądze, jakby nie miały dla niego żadnej wartości. Cóż, przy jego nieprzebranych bogactwach te kolorowe krążki znaczyły tyle, co kropla w oceanie.

Prawdę mówiąc, to nie kłopoty finansowe najbardziej ją w tej chwili martwiły. Wciąż miała przed oczami śliczną twarzyczkę synka - wiernej kopii ojca. Nie wiedziała, jak przekazać Pascualowi wiadomość, że on ma syna. Wyobrażała sobie, jak będzie nią gardził, gdy usłyszy, że zataiła przed nim fakt, że urodziła dziecko.

Lecz widok Claudii, wtulonej w narzeczonego, naprawdę ją załamał. Podjęła najtrudniejszą decyzję w życiu, żeby uchronić siebie i maleństwo przed jeszcze większym cierpieniem. Niejednokrotnie ogarniały ją wątpliwości, czy postąpiła właściwie. Teraz powróciły. Pascual twierdził, że Claudia nie odpowiadała za swoje czyny. Czy mówił prawdę?

Zdegustowana, odeszła od ściany złośliwych zwierciadeł. Gdy wróciła do salonu gier, Pascual już na nią czekał. Zarówno wytworny strój, jak i atrakcyjna powierzchowność wyróżniały go spośród tłumu eleganckich gości. Ponownie zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

- Jesteś gotowa do wyjścia? - zapytał.

Briana niepewnie zwróciła wzrok na pozostałych trzech panów przy stoliku.



- A co z innymi?

- Bez obawy. Nie każe im wracać piechotą. Poproszę kierowcę, żeby po nich przyjechał.

Drogę powrotną odbyli niemal w całkowitym milczeniu. Wygodne siedzenia rolls royce'a nie zapewniły im komfortu. Obydwoje z bólem serca patrzyli w przeszłość, roztrząsając okoliczności, które ich rozdzieliły. Zdawali sobie sprawę, że powrót do minionych wydarzeń rozdrapie niezabliźnione rany. Cisza aż dzwoniła w uszach, jak przed burzą. Napięcie rosło z minuty na minutę. Ponieważ Briana widziała, ile wysiłku kosztowało Pascuala opanowanie wzburzonych nerwów, nie wątpiła, że czeka ją bardzo przykra konfrontacja. Odruchowo skrzyżowała ręce na piersi w obronnym geście. Dyskretny zapach dobrej wody kolońskiej potęgował jej onieśmienie. Każdy element wizerunku zamożnego Argentyńczyka przypominał, jak głęboka przepaść ich dzieli. Twierdził wprawdzie, że ją kocha, nigdy nie okazał jej wyższości, ale od początku wyczuwała, że nie jest dla niego odpowiednią partnerką.

A potem, podczas sztywnego, pełnego napięć przyjęcia w domu jego rodziców pocałował piękność ze swej sfery, co potwierdziło jej tłumione obawy. Jeszcze dziś, gdy wracała pamięcią do koszmarne go incydentu, łzy napływały jej do oczu.

Jeszcze po powrocie modliła się, by Pascual odłożył nieuniknione przesłuchanie do jutra. Nie miała siły na kłótnie. Kilka godzin mocnego snu przywróciłoby jej zachwianą równowagę. Rano mogłaby odważniej spojrzeć mu w oczy i odeprzeć zarzuty.

Przystanęli u stóp imponujących schodów z epoki Tudorów. Briana rozmyślnie położyła dłoń na poręczy, żeby dać do zrozumienia, że chciałaby iść spać. Lecz spojrzenie Pascuala wyraźnie mówiło, że nie zostawi jej w spokoju.

- Gdy wylatywałem z Buenos Aires, ogarnęły mnie złe przeczucia - zaczął półgłosem.

Brianę ze strachu owionął chłód. Roztarta zziębnięte ramiona.

- Nie chcę ci zepsuć podróży, słowo honoru - zapewniła żarliwie. - Przypuszczam, że nadal żywisz do mnie urazę...

- Oczywiście! - potwierdził, nim zdążyła dokończyć zdanie.

Gniewny błysk w oku nie wróżył nic dobrego.

- Proszę, odłóżmy tę dyskusję do jutra. Mam za sobą ciężki dzień. Jestem bardzo zmęczona. Obiecuję, że poświęcę ci tyle czasu, ile sobie zażyczysz. Na przedpołudnie zorganizowałam wyjazd na mecz polo. Po powrocie muszę poczynić przygotowania do kolacji. Nawet jeśli nie wierzysz, że nie umknę, sama konieczność wykonania zadania stanowi gwarancję, że tu zostanę - przekonywała żarliwie. - Wykrętów też nie będę szukać.

- Zawsze umiałaś wymusić na mnie wszystko, kiedy tak na mnie patrzyłaś.

- Jak?

- Jak mała, zagubiona dziewczynka. - Wykrzywił usta, ale zaraz uniósł rękę i dotknął opuszkami palców jej policzka. - Prawdę mówiąc, ledwie cię poznałem, owinęłaś mnie sobie wokół małego paluszka.

Serce Briany zwolniło rytm, jakby nagle krew zgęstniała w żyłach.

- Naprawdę?

- Nie udawaj, że nie wiedziałaś - odparował z zawziętym wyrazem twarzy, ale zaraz złagodniał. - Pozwolę ci iść spać, jeśli pocałujesz mnie na dobranoc przez wzgląd na stare, dobre czasy.

Nie dał jej czasu do namysłu. Natychmiast zrealizował swój zamysł. Wsunął język pomiędzy jej rozchylone wargi. Całował bosko. Rozpalił w niej taki żar, że ledwie mogła ustać na nogach.

Oderwał na chwilę usta od jej warg tylko po to, żeby wessać się w szyję. Gdy poczuła lekkie ugryzienie, jęknęła bezwiednie, nie z bólu, lecz z rozkoszy. Tonęła w oceanie namiętności, zdana na pastwę nieokiełznanego żywiołu. Zdołała jednak dosłyszeć głos rozsądku, który szeptał, że jeśli natychmiast nie przerwie kontaktu, nie spędzi nocy we własnym łóżku.

Przeraziła ją ta myśl. Nigdy nie potrafiła się oprzeć Pascualowi. Lecz nie mogła mu ulec, nie teraz, kiedy nawet nie wiedział, że urodziła mu syna. Jeśli popełniła grzech, zatajając jego istnienie, w ten sposób go nie naprawi. Co najwyżej do reszty popsuje sobie opinię. Zmobilizowała całą siłę woli, by go od siebie odepchnąć.

- Przestań! - wydyszała.

Pascual wbił w nią pytające spojrzenie. Smolisty lok opadł mu na czoło.

- Dlaczego? Obawiasz się, że doprowadzę cię do szaleństwa, jak za dawnych lat?

Briana pokraśniała. Chwyciła mocno poręcz schodów w poszukiwaniu oparcia. Wspomnienie minionych rozkoszy wywołało burzę zmysłów. Kochała go i pragnęła do bólu, tak wtedy jak i teraz. Rozpaczliwie tęskniła za jego pieścizotami. Ale musiała być silna.

- Przyjechałam tu do pracy, a nie po to, żeby dostarczać nocnych rozrywek klientom - przypomniała obrażonym tonem.

- Miło mi to słyszeć. Nie ulega wątpliwości, że pan Nichols pierwszy by stanął w kolejce, gdybyś dała mu jakąkolwiek nadzieję.

- Zapewniam cię, że nic by nie zyskał. W ogóle mnie nie interesuje.

- Doskonale!

- Nie lubisz go?

- Jak do tej pory nic mnie w nim szczególnie nie ujęło - wyznał bez ogródek. - Pewnie cię zaskoczę, ale transakcja nie została jeszcze sfinalizowana. Tak jak wcześniej mówiłem, nie chodzi mi tylko o zysk. Muszę mieć pewność, że moje wierzchowce trafią do prawdziwych wielbicieli koni, którzy otoczą je opieką, stosowną do ich rodowodu i wyszkolenia.

- Ich stajnie w Windsorze cieszą się doskonałą reputacją.

- Być może... Ale wszyscy trzej stosunkowo niedawno odkryli w sobie pasję do polo, co nie daje gwarancji, że wiedzą, jak hodować sportowe konie.

- Z pewnością zatrudniają ludzi, którzy umieją o nie zadbać.

- Nawet jeśli tak... to proponuję zakończyć omawianie interesów. - Podszedł bliżej i położył dłonie na smukłych ramionach Briany. - Chyba zdajesz sobie sprawę, że wolałbym nakłonić cię do spędzenia ze mną nocy.

Briana popatrzyła mu prosto w oczy.

- Dlaczego? W imię dawnych dobrych czasów czy żeby sprawdzić, czy twój urok nadal działa? Zapewniam cię, że tak. Uwiedzenie mnie z całą pewnością nie przedstawiałoby dla ciebie większych trudności, ale obydwójce wiemy, że to zły pomysł. Nie przyniosłoby nam psychicznej satysfakcji. To, co kiedyś nas łączyło, minęło i lepiej, żeby tak pozostało.

Pascual obrzucił ją szyderczym spojrzeniem.

- Może dla ciebie, ale na pewno nie dla mnie, Briano. Pięć długich lat czekałem, żeby usłyszeć z twych ust, dlaczego mnie opuściłaś. Przypuszczam, że incydent z Claudią to tylko wierzchołek góry lodowej.

- Przecież obiecałam, że jutro udzielę ci wyczerpujących wyjaśnień.

- Pamiętam. Jednak doświadczenie nauczyło mnie, że nie traktujesz własnych obietnic zbyt serio. Chyba nic dziwnego, że wątpię, czy je spełnisz.

Briana wpadła w popłoch. Ogarnął ją strach, rozżalenie i poczucie winy równocześnie. Jeśli już teraz podawał w wątpliwość jej wiarygodność, jak zareaguje jutro, gdy wyjawi, że zataiła przed nim urodzenie syna? Wpadła w taki popłoch, że o mało nie zemdląła z przerażenia.

- No dobrze, wrócimy do tematu jutro po meczu - oznajmił z ociąganiem. - Na razie wezmę sobie coś do picia, usiądę wygodnie w fotelu i spróbuję sobie wyobrazić, co założysz na noc. Zawsze odmawiałaś spania nago. Czy nadal zachowałeś dawne zwyczaje?

Briana doskonale pamiętała, jak żartował z jej „uroczej skromności”. Zresztą niezależnie od tego, w jakim stroju szła do łóżka, zawsze go z niej zdejmował. Wspomnienie nocnych szaleństw tak silnie rozbudziło wyobraźnię, że mocniej ścisnęła poręcz schodów.

- Dobranoc, Pascualu - wymamrotała, ignorując niedyskretne pytanie.

- *Buenos noches*, Briana.

Z nieznacznym uśmiechem na ustach ruszył po dębowej podłodze, wyłożonej dywanem, w kierunku salonu. Odprowadziła go wzrokiem, póki nie zniknął za drzwiami. Nadal czuła smak jego ust. Działał na jej zmysły jak uzależniający nektar. W skrytości ducha żałowała, że nie zakończyli wspólnego wieczoru w inny sposób...

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Ktoś łomotał w drzwi, jakby chciał je wyważyć. Serce Briany przyspieszyło rytm. Gdy oczy przywykły do ciemności, zapaliła nocną lampkę. Pospieszyła ku drzwiom, żeby sprawdzić, kto ją niepokoi w środku nocy.

Ogarnął ją strach, że synka spotkało coś złego.

W ciemnym korytarzu rozpoznała sylwetkę Pascuala. Wyglądało na to, że z trudem zachowuje panowanie nad sobą. Ciemne oczy błyszczały gniewem.

- Ty podła, samolubna oszustko! - wysyczał przez zaciśnięte zęby zamiast powitania.

Briana osłupiała. Niespodziewany atak zbił ją z tropu. Nerwowo ściągnęła bawełnianą tkaninę w głębokim wycięciu nocnej koszuli.

- O co chodzi? - spytała, choć podejrzewała, że zna odpowiedź.

Pascual zatrzasnął drzwi mocnym kopniakiem. Ruszył w jej stronę jak drapieżnik, gotowy do skoku. Ubrany od stóp do głów na czarno, przypominał czarną panterę. Błada z przerażenia, wycofywała się w głąb sypialni tak niezręcznie, że omal nie przydeptała własnej stopy. Na próżno. Pascual złapał ją i przyciągnął do siebie. Potężny tors zagradzał drogę ucieczki jak nieprzebyty mur.

- Masz syna! Czteroletniego! Musi być mój! Nawet ty nie znalazłabyś sposobności do zdrady, kiedy praktycznie każdą noc spędzałaś w moich ramionach!

Brianie odebrało mowę. Serce podeszło jej do gardła. Bolesne oskarżenia i gniewne spojrzenie Pascuala wywołały skurcz żołądka. Patrzyła na niego bez słowa, obolała i przerażona. Nawet nie czuła, że on zatacza palcami drobne kręgi wokół jej talii.

- Skąd... wiesz? - wykrztusiła z trudem.

- Twoja koleżanka mnie oświeciła. Zastałem ją z książką w salonie. Zaproponowałem kieliszek czegoś mocniejszego przed snem. Ciepło kominka wraz z niewielką dawką alkoholu szybko rozwiązały jej język. Wkrótce opowiedziała mi cały twój życiorys.

- Jak mogła?!

Pascual puścił ją gwałtownie, jakby jej skóra sparzyła mu palce.

- Słabo znasz ludzką naturę. Nic dziwnego, że twoja firma pada. Każdego można kupić. To tylko kwestia ceny. W przypadku twojej współpracownicy wystarczył kieliszek sherry, by wyjawiała mi twoje sekrety.

Briana ponownie zaniemówiła. Gdyby Tina poszła spać o ludzkiej porze zamiast czytać po nocach albo znalazła w sobie siłę woli, żeby nie ulec nieodpartemu urokowi egzotycznego gościa, może jakoś zdołałaby uratować sytuację. Tymczasem pogrzyła ją do reszty. Nic dziwnego, że zawrzał gniewem, kiedy usłyszał najważniejszą wiadomość nie z ust byłej narzeczonej tylko od małej, naiwnej plotkarki. Nie pozostało jej nic innego, jak wyznać swą winę, choć nadal uważała, że miała wszelkie powody, by go opuścić.

- Tak. Adan jest twoim synem - przyznała.

Na widok jego grobowej miny najchętniej wcisnęłaby się w najciemniejszy kąt obszernej sypialni.

- Adan? - powtórzył, jakby wymówienie dwóch sylab sprawiało mu trudność. - Jak śmiałaś nadać mu hiszpańskie imię i nie zawiadomić jego ojca, że go urodziłaś? Dlaczego?

Gdy patrzyła, jak kręci głową z niedowierzaniem, jakby otrzymał niespodziewany cios, ogarnęło ją współczucie. Wiedząc, jak bardzo nią gardzi, nie śmiała go jednak wyrazić, żeby go jeszcze bardziej nie rozdrażnić.

- Dlaczego nadałam mu hiszpańskie imię?

- Nie! Dlaczego ukryłaś przede mną, że zaszłaś w ciążę? Czy moje uczucia nic dla ciebie nie znaczyły? Myślałem, że nie możesz mnie bardziej skrzywdzić niż wtedy, gdy odeszłaś bez uprzedzenia. Teraz odkryłem, że stać cię na każdą podłość. Sądziłem, że cię znam, ale widzę przed sobą zupełnie obcą osobę. W żaden sposób nie potrafię zrozumieć motywów twojego postępowania.

Wyraźnie widział, że miotają nią silne emocje. Potrafiłby je nawet nazwać, lecz to mu nie wystarczyło. Pragnął zajrzeć głębiej, do dna duszy i spróbować odgadnąć, co ją skłoniło do podjęcia nie tylko okrutnych, ale też kompletnie niezrozumiałych decyzji.

Wiadomość, że został ojcem, przewróciła cały jego świat do góry nogami. Chyba nigdy w życiu nie usłyszał ważniejszej. Lecz w tej chwili wrzał w nim gniew, potężny



jak huragan. Ból rozsadzał serce na myśl, że stracił cztery lata z życia dziecka, ponieważ jego matka postanowiła mu je odebrać.

Czy kiedykolwiek tak źle ją potraktował, że sumienie nie przeszkodziło jej go skrzywdzić? Nie przypominał sobie niczego, co mogłoby ją urazić. Od samego początku okazywał jej szacunek i troskę. Czy jednak aby na pewno? Wstrząs, jakiego doznał tej nocy, spowodował, że nagle ogarnęły go wątpliwości, czy nie przeoczył czegoś istotnego. Z bezwzględną uczciwością przeszukał zakamarki pamięci w poszukiwaniu własnej winy. Nie potrafił sobie jednak przypomnieć żadnego naganego postępku, nie licząc niefortunnego incydentu na przyjęciu. Po namyśle doszedł do wniosku, że widok pijanej dziewczyny, uwieszanej na jego szyi, nie stanowił wystarczającego powodu decyzji Briany o samotnym macierzyństwie. Przyczyna musiała tkwić głębiej. Przysiągł sobie, że zrobi wszystko, by ją poznać.

Briana w zakłopotaniu przeczesła włosy drżącymi palcami. Pascual bezwiednie przeniósł wzrok niżej, na jasnoniebieską, workowatą koszulę nocną z taniego domu towarowego. Bynajmniej nie zaprojektowano jej w celu podkreślenia kobiecych powabów. Niegdyś oczarował go jej brak przywiązania do wartości materialnych. Nawet teraz, gdy poznał jej przewrotność, nie mógł oderwać oczu od apetycznych krągłości i długich, smukłych ud jak u modelek renesansowego malarza, Sandra Botticellego.

- Od samego początku dręczyły mnie rozterki, czy zawiadomić cię o urodzeniu dziecka, ale brakowało mi odwagi, by nawiązać z tobą kontakt. Cierpiałam męki wyrzutów sumienia. A kiedy niespodziewanie stanęłam z tobą twarzą w twarz, przeżyłam wstrząs. Uwierz mi, nie robiłam uników, nie szukałam wykrętów. Potrzebowałam czasu, by nieco ochłonąć.

- No to go dostałaś, wystarczająco dużo, żeby przywyknąć do mojego widoku. Teraz jesteś mi winna wyjaśnienie.

- Najpierw usiądź.

Podeszła z wdziękiem do krzesła, obitego jedwabiem w różowe i kremowe prążki. Zdjęła z niego niebieski szlafrok, równie nieforemny jak koszula, i założyła na siebie.

Pascual zaczął tracić cierpliwość. Przypuszczał, że rozmyślnie odwleka trudną rozmowę.

- Nie rozkazuj mi! - wykrzyknął, wyprowadzony do reszty z równowagi.

Kiedy zaklął pod nosem, dostrzegł strach w szarych oczach. Nie dopuścił jednak, by jej spłoszone spojrzenie zbiło go z tropu.

- Nie patrz tak na mnie! - zaprotestował. - Nie żądam przecież niczego prócz chwili szczerości. Potem...

- Co potem?

- Nie trać czasu! Mów wreszcie!

- Dobrze. Wkrótce po przyjęciu oświadczyn zwątpiłam, czy zdołamy stworzyć udany związek.

Pascual doświadczył takiego samego poczucia odrzucenia, jak w dniu, w którym przeczytał pożegnalny list. Ból znów ścisnął mu pierś niczym żelazna obręcz.

- Dzielilo nas wszystko, począwszy od pozycji społecznej. Dorastałeś w dobrobycie. Jako przedstawiciel uprzywilejowanej warstwy społeczeństwa, oczekiwałeś od życia wszystkiego, co najlepsze. Ja natomiast pochodzę... powiedzmy, z pospólstwa. Nie wierzyłam, że kiedykolwiek przywyknę do stylu życia elit. Twoja rodzina jasno dała mi do zrozumienia, że uważają mnie za osobę pozbawioną ambicji. Ponieważ zarabiałam na życie w niezbyt prestiżowych zawodach, uznali, że nie potrafię wyznaczyć sobie w życiu konkretnego celu.

- Po co wciągasz w to moich najbliższych? Wykorzystujesz ich jako zasłonę dymną. Moim zdaniem nie odwzajemniałaś mojego uczucia, ale brakowało ci odwagi, żeby powiedzieć mi to w oczy.

- To nieprawda!

- Więc czemu ukryłaś przede mną ciążę? Jak mogłaś mnie porzucić, oczekując mojego dziecka? Za kogo mnie uważałaś? Za zimnego drania, którego tak doniosła nowina nie poruszy? Nie przyszło ci do głowy, że chciałbym wychowywać własnego syna od niemowlęctwa? Albo ci rozum odebrało, albo nie masz serca!

Jej śliczną twarz wykrzywił grymas bólu, ale szybko odzyskała równowagę i spojrzała mu w oczy. Gdy w nie zaglądał, serce przyspieszyło do galopu jak rumak na wyścigach przed metą. Po latach rozgoryczenia i osamotnienia jego cierpienie sięgnęło

zenitu. Nie zamierzał powściągać złych emocji, nie teraz, kiedy odkrył, jak bezcenną informację zataiła.

Briana przyłożyła rękę do serca.

- Gdy wyjeżdżałam, jeszcze nie wiedziałam, że jestem w ciąży. Odkryłam to dopiero kilka tygodni po powrocie do domu. Słowo honoru, nie kłamię - dodała ze smutkiem.

Widok cierpienia w jej oczach omal nie skruszył bariery ochronnej, którą wokół siebie zbudował, żeby znów go nie omamiła. Czekał bez słowa komentarza na dalszy ciąg.

- Wiem z doświadczenia, jak trudno dorastać przy rodzicach, pochodzących z dwóch różnych światów - ciągnęła. - Wiele wycierpiałam w takiej rodzinie. Mama pochodziła z klasy robotniczej. Tata uczęszczał do renomowanych, prywatnych szkół. Kiedy go poznała, odbywał aplikację adwokacką. Wzięli ślub. Lecz wzajemny pociąg nie zniwelował różnic społecznych. Ich uczucie szybko przeminęło. Ciągłe dochodziło do kłótni. Mama twierdzi, że ojciec wyśmiewał jej pochodzenie i braki w wykształceniu. Lecz nawet gdy okrutnie z niej drwił, nadal go kochała. Nie poprzestał jednak na niewybrednych żartach. Jego zdrada, pierwsza, ale nie ostatnia, przepełniła czarę goryczy.

Briana zamilkła na chwilę. Odgarnęła z roztargnieniem niesforny kosmyk z twarzy.

- Miałam zaledwie pięć lat, jak się rozstali. Spędzałam dwa tygodnie każdego miesiąca w rodzinnym domu taty w Dorset, a dwa pozostałe z mamą, w ciasnym, tarasowym domku w Camberwell. Gdy przebywałam u niego, nie poświęcał mi czasu. Zatrudniał gosposię do opieki. Nazywał mnie swoją „żałosną pomyłką”. Wkrótce po rozwodzie poślubił kogoś z własnej sfery. Nikt z jego bliskich nie traktował mnie serdecznie, nikt mnie nie potrzebował. Od pierwszego dnia każdej z tych smutnych wizyt z utęsknieniem wyczekiwałam powrotu do domu. Obecnie nie utrzymujemy żadnych kontaktów - dodała z ciężkim westchnieniem. - Kiedy cię poznałam, bardzo chciałam wierzyć, że społeczne różnice nie zniweczą szans na wspólną przyszłość. Lecz w miarę upływu czasu coraz częściej ogarniały mnie wątpliwości. Weszłam w obce środowisko. Zabierałeś mnie na przyjęcia i mecze polo. Poznałam twych bogatych, wpływowych

przyjaciół. Wreszcie dostrzegłam, z jakim lekceważeniem patrzą na mnie twoi bliscy. Cóż, nie dorastałam im do pięt. Ponieważ widziałam rozpad własnej rodziny, pojęłam, że niepotrzebnie robiłam sobie nadzieje. Widok byłej dziewczyny, uwieszona na twojej szyi, potwierdził moje obawy. Zrozumiałam, że muszę odejść. Po zdradzie ojca nie potrafiłabym żyć z człowiekiem, niezdolnym dochować wierności.

- Na Boga, Briano! Mówiłem ci przecież, że Claudia straciła kontrolę nad sobą. Gdy hamulce puściły, próbowała nas poróżnić. Była zazdrosna, że wybrałem na żonę ciebie, a nie ją. Myślałem, że wielokrotnie udowodniłem, jak bardzo cię kocham. Gdybyś dała mi szansę, przekonałbym cię, że żadna inna dla mnie nie istnieje.

- To, co zobaczyłam, kompletnie mnie załamało. Chyba teraz, gdy poznałeś dramat mojego dzieciństwa, potrafisz zrozumieć powody mojej nieufności? Po tym, co przeżyłam jako mała dziewczynka, nie mogłam ryzykować, że ktoś, kogo kocham, znów nazwie mnie swoją „żałosną pomyłką”. Albo Adana... Gdy odkryłam, że jestem w ciąży, długo rozważałam, co będzie najlepsze dla mojego maleństwa. Nie wyobrażałam sobie, jak mogłabym wysyłać go samego do Argentyny na comiesięczne widzenia. Każdy rodzic pragnie, żeby jego dziecko dorastało w poczuciu bezpieczeństwa i miłości. Po długich rozważaniach doszłam do wniosku, że zapewnię mu większą stabilizację, wychowując go sama. Wiem, że z perspektywy czasu nie brzmi to przekonująco, ale skoro podjęłam decyzję o rozstaniu, nie widziałam innego wyjścia.

- Wciąż mówisz o swoim dziecku, jakbyś nie chciała pamiętać, że ja też miałem swój udział w powołaniu go do życia. Dlaczego wcześniej nie naświetliłaś mi swojej sytuacji rodzinnej? Przeżyłem koszmar, gdy przeczytałem suchy, pożegnalny list na drugi dzień po przyjęciu z okazji naszych przyszłych zaślubin! Nie mogłem uwierzyć, że to nie zły sen.

Pascual zamilkł. Wbił wzrok w podłogę. Ogarnął go tak wielki smutek, jak w chwili, gdy dotarło do niego, że został sam.

- Nie myślałam logicznie. Strach przed uczuciową porażką narastał z każdym dniem. Nie potrafiłam odpędzić obaw, że popełniam błąd. A potem ten pocałunek na przyjęciu je potwierdził.

- Nie byłaś w stanie zaufać człowiekowi, którego rzekomo kochałaś?

- Nie rzekomo. Naprawdę, nad życie.

Pascual zmiażdżył ją wrogim spojrzeniem.

- Za późno zebrałaś odwagę na szczerą rozmowę. Cokolwiek powiesz, nic nie przywróci ci mojego szacunku ani zaufania. Twój postępek obrócił w proch moją miłość. Nic już do ciebie nie czuję.

Przemierzając pokój, usiłował zebrać myśli. Deszcz bębnił o staroświeckie szybki, oprawione w ołów, niczym echo burzy w jego umyśle. Serce pękało mu z bólu, rozgoryczenia i żalu. Wśród natłoku myśli, mknących całymi tabunami przez skołataną głowę, jedna tylko przynosiła pociechę: ma syna!

Pamiętając, z jakim uczuciem jego przyjaciel, Fidel, opowiadał o własnym, poprzysiągł sobie, że zrobi wszystko, żeby odzyskać Adana. Stracił wprawdzie cztery lata z jego życia, ale nie dopuści, by umknął mu jeszcze choćby jeden dzień.

Przemocą stłumił odruch współczucia wobec drobnej postaci, stojącej bezradnie na środku pokoju. Nie przesadził, kiedy twierdził, że rozwiązanie zagadki jej niespodziewanej ucieczki przyszło za późno. Sama ściągnęła na siebie jego gniew.

- Zakończymy tę dyskusję na dzisiaj - oznajmił. - Potrzebuję czasu na przemyślenia. Doznałem wstrząsu na wieść, że samolubna matka mojego synka odebrała mi do niego prawo. Wrócimy do tematu jutro, po meczu polo. Do tego czasu podejmę decyzje dotyczące nas obojga.

- Nie możesz decydować za mnie - zaprotestowała.

- Nie drażnij mnie, Briano - ofuknął ją szorstko. - Zbyt długo brałaś pod uwagę wyłącznie własne zdanie. Zadbam o to, żeby to zmienić, obiecuję.

Po tych słowach ruszył szybko ku drzwiom, w obawie, że nie zdoła dłużej utrzymać nerwów na wodzy. Nie oglądając się za siebie, wyszedł na słabo oświetlony korytarz.

- Źle spałaś? - zagadnęła Tina przyjaźnie, gdy zeszła na śniadanie.

Bezlitosne spostrzeżenie popsuło Brianie humor do reszty.

- Sama widzisz - odburknęła, nalewając sobie kawy z ekspresu, stojącego na ozdobnym kredensie.

Nie musiała patrzeć w lustro, by wiedzieć, że zdradziły ją cienie pod oczami. Nie zmrużyła oka do rana. Na próżno usiłowała odgadnąć, jaką decyzję podejmie Pascual.

Ostatniej nocy nie krył wściekłości. Nie wątpiła, że na nią zasłużyła. Mimo wszelkich obaw powinna go powiadomić o urodzeniu syna. Najgorsze, że kochała go do szaleństwa. Gdy go ponownie zobaczyła, uświadomiła sobie, że uczucie ani trochę nie osłabło.

Podczas nocnej konfrontacji z trudem powstrzymała pokusę, by błagać go o przebaczenie. Omal nie zapytała, jak wynagrodzić mu krzywdę. Lecz ponieważ przeczuwała, jaką odpowiedź usłyszy, zabrakło jej odwagi. Truchlała ze strachu, że poda ją do sądu i zażąda prawa do opieki nad synkiem. Przy swoim nieprawdopodobnym bogactwie i wpływach mógłby go jej odebrać bez trudu. W obliczu nowego, straszliwego zagrożenia nawet perspektywa procesu o długi przestała ją przerażać.

Nie widząc wyjścia z beznadziejnej sytuacji, patrzyła bezradnie w filiżankę z kawą, niczym w wylot ciemnego tunelu, prowadzącego donikąd. Gdyby jej ojciec dochował wierności żonie, gdyby przedkładał dobro najbliższych nad snobistyczne pozory, być może nie straciłaby wiary w ludzi i nie uciekła w popłochu od Pascuala.

- Co z tobą, Bri?! - wyrwał ją z ponurej zadumy głos Tyny.

Koleżanka usiadła po przeciwnej stronie stołu. Patrzyła na nią z autentyczną troską. Lecz po tym, jak nieświadomie zdradziła jej tajemnicę, Briana nie czuła potrzeby zwierzeń. Była pewna, że młodsza koleżanka nie chciała jej zaszkodzić, ale powinna trzymać język za zębami.

- Nic strasznego - mruknęła. - Po prostu źle spałam. To wszystko.

- Nasz przystojny pan Dominiguez wypytywał o ciebie ubiegłego wieczoru. Kilkakrotnie próbowałam zmienić temat, ale za każdym razem wracał do ciebie. Chyba mu wpadłaś w oko.

- To bez znaczenia. Przyjechałam tu do pracy, tak jak ty. Byłabym wdzięczna, gdybyś w przyszłości nie opowiadała mojego życiorysu nieznanym, zwłaszcza klientom.

Zaskoczona nietypowym dla szefowej wybuchem gniewu, Tina wzruszyła ramionami ze skruszoną miną.



- Bardzo przepraszam. Był taki czarujący. Sama nie wiem, jakim sposobem wy-  
ciągnął ze mnie niepostrzeżenie takie szczegóły, jakich nie wyjawiałabym nawet na tortu-  
rach, jak twoje długi i samotne macierzyństwo.

- Przyjmuję przeprosiny. Ale jeśli chcesz cokolwiek osiągnąć, zarówno w pracy,  
jak i w życiu osobistym, musisz się nauczyć dyskrecji. Na razie dokończmy kawę i  
bierzmy się do pracy. Sporo zadań przed nami. A gdyby pan Dominiguez znów zaczął  
zadawać niedyskretne pytania, odeślij go wprost do mnie, bardzo cię proszę.

TLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Pascual przesiedział prawie całą noc, rozmyślając, co dalej robić. Wreszcie nad ranem zapragnął zaczerpnąć świeżego powietrza. Wcisnąwszy ręce głęboko w kieszenie prochowca, wyszedł na spacer jedną z krętych alejek. Właśnie wstawał świt. Srebrna mgielka otulała drzewa i żywopłoty zwiewnym welonem. Opadłe liście szeleściły pod stopami. Oczarował go widok jesiennego, angielskiego pejzażu. Choć drżał od chłodu, po raz pierwszy od momentu przyjazdu odbierał przyjemne wrażenia.

W Buenos Aires temperatury w tym okresie oscylowały koło dwudziestu dwóch stopni. Nie tęsknił jednak do swej słonecznej ojczyzny. Wystarczyło mu, że przebywa niedaleko syna. Jak wygląda? Czy przypomina go z wyglądu? Czy odziedziczył po nim jakieś cechy charakteru? Doświadczał tak silnych emocji, że niemal zabrakło mu tchu. Wymamrotał pod nosem niewyraźną obelgę.

Jak Briana mogła go tak potraktować? Nawet gdyby zdradził ją z Claudią, czego nie zrobił, to czy zasłużył na tak surową karę? Czy to, że jej ojciec nie dochował wierności żonie, oznaczało jej zdaniem, że Pascuala stać na podobną nikczemność? Czyż nie widziała, że związała się z człowiekiem honoru? A gdyby w dodatku wiedział, że wkrótce urodzi mu dziecko, nawet nie spojrzełby na inną. Jak to możliwe, że pokochał tak nieufną osobę, która wołała go opuścić niż wysłuchać jego racji?

W końcu powiedział sobie, że roztrząsanie przeszłości do niczego nie doprowadzi. Postanowił poszukać rozwiązań na przyszłość. Podczas nieprzespanej nocy już podjął pewne decyzje co do syna. Zabierze go ze sobą do Buenos Aires.

Doskonale pamiętał słowa zmarłego przyjaciela: „Kiedy na świat przychodzi dziecko, twoje pragnienia i ambicje schodzą na dalszy plan. Nie błędzisz już dłużej. Od momentu jego narodzin widzisz przed sobą jasny cel: zapewnienie mu godnego życia. Zmierzasz do niego prostą drogą”.

Niestety Fidel nie mógł zobaczyć, jak jego synek dorasta. A Pascual stracił cztery lata z życia Adana. Przysiągł sobie, że nikt i nic więcej ich nie rozdzieli. Jeśli Briana spróbuje mu uniemożliwić realizację postanowienia, bez wahania pozwie ją do sądu, by

odzyskać dziecko. Wolałby jednak, żeby sama zrozumiała, jaką krzywdę wyrządziła zarówno chłopcu, jak i jego ojcu i postanowiła ją naprawić.

Przystanął na chwilę, odetchnął głęboko, po czym ruszył dalej krętą drogą. Nagle przypomniał sobie pocałunek, który skradł poprzedniego wieczoru, zanim poznał jej sekret. Na samo wspomnienie oblała go fala gorąca. Jak to możliwe, że nadal pożądał jej do bólu mimo pięciu lat rozłąki? Zirytowany, że ciało nie słucha głosu rozsądku, wydłużył krok, żeby przez wzmożony wysiłek rozładować napięcie.

Postanowił zrezygnować z wyjazdu na mecz polo. Nagle przestała go pociągać perspektywa obejrzenia ostatniego wydarzenia w sezonie na jednym z najbardziej prestiżowych angielskich stadionów. Zaplanował bowiem o wiele donioślejsze przedsięwzięcie. Zamierzał mianowicie przedstawić Brianie swoje plany na przyszłość, a potem odwiedzić synka.

Briana popatrzyła ze zdumieniem na koleżankę.

- Jak to nie jedzie na mecz? Jaki powód podał? Pozostali już czekają w samochodzie!

Tina z niepewną miną zmarszczyła brwi.

- Twierdzi, że zmienił zdanie. Podobno wynikły jakieś ważniejsze sprawy. Kazał wszystkich przeprosić. Obiecał, że wróci na kolację. Ale wcześniej... - Zamilkła, umknęła wzrokiem w bok.

Serce Briany przyspieszyło rytm. Przeczynała, że czeka ją kolejne zaskoczenie.

- Czego znowu chce?! - ponagliła niecierpliwie.

- Pan Dominiguez zaprasza cię na rozmowę w cztery oczy... do swojego pokoju - wykrztusiła wreszcie Tina.

Słowom towarzyszyło zaciekawione spojrzenie. Tylko tego Brianie brakowało! Dałaby głowę, że koleżanka podejrzewa ich co najmniej o flirt. Nagle uświadomiła sobie, że kiedy skradł jej pocałunek, zostawił na szyi czerwony znak. Pospiesznie zasłoniła go kołnierzykiem. Czowała, że płoną jej policzki.

- W tym układzie musisz wyjść do gości i powtórzyć to, co usłyszałaś, oczywiście z pominięciem prywatnego zaproszenia do pokoju Pas... pana Dominigueza.

W obawie, żeby nie zdradził jej rumieniec wstydu, odwróciła się gwałtownie tyłem do współpracownicy. Ciężkim krokiem, jakby miała ołów w butach, weszła po schodach na półpiętro.

Gdy dotarła do celu, przygryzła wargę i nieśmiało zapukała w dębowe drzwi.

- Proszę!

Pascual od progu obrzucił ją nieprzychylnym spojrzeniem. Ubrany od stóp do głów w czerń, wyglądał niemal groźnie. Na pierwszy rzut oka widać było, że przywykł do wydawania rozkazów. Biada temu, kto zechciałby stawić mu opór.

Wprowadził ją na środek pokoju. Pokojówka umieściła świeże kwiaty w wazonie na polerowanej komódce, toteż wewnątrz wypełniał zapach lilii, odurzający jak egzotyczne perfumy. Chmurne oblicze Pascuala nie wróżyło nic dobrego.

Briana przeczuwała kłopoty.

- Dlaczego nie chcesz jechać na mecz polo? - spytała drżącym głosem.

- Ponieważ wynikły ważniejsze sprawy. Przypuszczam, że wiesz jakie.

Ostatnie zdanie zawisło w powietrzu jak niewypowiedziana groźba. Briana nie zdołała wydobyć głosu ze ściśniętego gardła. Zauważyła nieznaczne drgnienie mięśni żuchwy.

- Nawet dobrze, że zamilkłaś, ponieważ żadne słowa nie odwiodłyby mnie od powziętych zamiarów - skomentował z ponurą miną. - Za dwa dni wracam do Buenos Aires. Zabiorę cię wraz z moim synem na długie wakacje, podczas których poczynimy przygotowania do ślubu.

- Co takiego?

- Nie myli cię słuch. Powinniśmy go wziąć pięć lat temu. Później wrócisz do Wielkiej Brytanii, zwinąć interes.

- Jak to „zwinąć”?

- Innymi słowy, zakończyć działalność gospodarczą. Ponieważ przynosi ci tylko straty, pozbędziesz się kłopotu. Kiedy wrócisz do Buenos Aires, czekają cię nowe, odpowiedzialne zadania. - Rzucił jej wyzywające spojrzenie. - Zapewniam cię, że nie zabraknie ci zajęć. Jako moja żona będziesz wychowywać syna, pełnić obowiązki gospodyni na przyjęciach w moim domu i towarzyszyć mi we wszystkich imprezach, na

które zostaną zaproszony. Mimo że nie kryjesz awersji do mojego środowiska, zamierzam cię w nie wprowadzić. Nie licz na to, że pozwolę ci zostać w Anglii i dalej samotnie wychowywać nasze dziecko. To już przeszłość. Najwyższa pora zacząć nowy rozdział życia, u mojego boku.

Briana nadal milczała. Odebrało jej mowę, jakby potężny huragan w ciągu jednej minuty obrócił w niwecz cały jej świat.

- Nie masz nic do powiedzenia? - zadrwił Pascual.

- Owszem - wykrztusiła, gdy wreszcie odzyskała głos. - Pytanie tylko, czy zechcesz mnie wysłuchać.

- Tak - potwierdził krótko. - Co nie znaczy, że zmienię zdanie.

- Rozumiem, że chcesz uczestniczyć w życiu Adana. Jako ojciec masz do tego prawo. Ale chyba nie myślisz serio o sprowadzeniu nas do Buenos Aires i ślubie. Nie mogę uwierzyć, że pragniesz spędzić ze mną resztę życia po tym, co zaszło między nami. Nie widzę sensu zawierania małżeństwa z osobą, do której żywisz urazę.

- Nie twierdzę, że nie mogę bez ciebie żyć - odburknął, patrząc na nią spode łba. - Postanowiłem założyć rodzinę wyłącznie dla dobra syna. Ponieważ jesteś jego matką, będę ci okazywał szacunek, żeby dorastał w spokoju. Zrobię wszystko, by wynagrodzić mu lata nieobecności, łącznie z poślubieniem osoby, od której doznałem jedynie lekceważenia i zdrady...

- Nigdy cię nie zdradziłam! Nigdy! - zaprotestowała gwałtownie. - Jeśli któreś z nas wykazało zainteresowanie innymi przedstawicielami płci przeciwnej, to na pewno nie ja!

- Znowu wracasz do tego głupiego incydentu z Claudią? Jak cię przekonać, że cię nie oszukałem? Przysięgałem wielokroć, że była kompletnie pijana. Ponieważ nie wybaczyła mi, że z nią zerwałem, spróbowała nas poróżnić. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że widziałaś tę żalospasną scenę. Gdybyś dała mi szansę, naświetliłbym sytuację i wyjaśnił nieporozumienie.

- Byłam wstrząśnięta i zrozpaczona!

- Bo bez zastanowienia przypisałaś mi cechy swojego ojca. Nazwałem twoje postępowanie zdradą nie dlatego, że podejrzewałem cię o niewierność, lecz dlatego, że

nie dotrzymałaś obietnicy małżeństwa. Nie znam lepszego słowa w języku angielskim na określenie dwulicowej, nieszczerzej osoby, która odebrała mi prawo do udziału w wychowaniu własnego dziecka. Skompromitowałaś mnie w oczach ludzi, na których opinii najbardziej mi zależało.

- Skoro uważasz mnie za podłą oszustkę, nie widzę szans na wspólną przyszłość. Nie żyjemy w średniowieczu. Nie wymusisz na mnie posłuszeństwa. Nie licz też na to, że przyklasnę twoim najdziwniejszym pomysłem tylko po to, by uciszyć sumienie.

- A więc jednak cię gryzie? Nareszcie okazałaś odrobinę skruchy!

- Ilekroć spojrzę na Adana, dręczy mnie poczucie winy, że pozbawiłam go ojca. Zdaję sobie sprawę, co stracił. Z perspektywy czasu wyraźnie widzę, że źle postąpiłam, ale nie miałam złych intencji. Przysięgam, że nie szukałam zemsty. Działalam pod wpływem szoku, w rozpacz. Wtedy uważałam, że wybieram mniejsze zło.

- Według mojej oceny nie poświęciłaś ani minuty na przemyślenia. Podjęłaś decyzję o wyjeździe wyłącznie pod wpływem impulsu. Znałem twoją spontaniczność, nawet mi się podobała, ale w najgorszych snach nie przewidziałem, że doprowadzi cię do ucieczki. - Zamilkł, zmrużył oczy. - Czy zamierzałaś kiedykolwiek zawiadomić mnie o istnieniu Adana? Co by było, gdyby interesy nie przywiodły mnie do Wielkiej Brytanii, w to samo miejsce, w którym twoja firma świadczy usługi? Jak długo trzymałabyś mnie w nieświadomości? Do czasu pełnoletności Adana, czy do końca życia?

Oskarżenia Pascuala na nowo obudziły w Brianie wyrzuty sumienia. Nie po raz pierwszy wyrzucała sobie, że potajemnie opuściła Buenos Aires. Lecz dopiero teraz, gdy patrzyła w strapioną, przystojną twarz porzuconego narzeczonego, dotarło do niej, jak wielką krzywdę mu wyrządziła. Naraziła go na upokorzenia i cierpienie. Zamiast zwalczyć zadawnione lęki i wyjść za człowieka, którego kochała, uciekła jak tchórz, zostawiając po sobie rozgoryczenie i ból.

Nie po raz pierwszy żałowała, że nie miała w dzieciństwie lepszych wzorców osobowości niż niewierny, bezduszny ojciec. Tym niemniej nie miała prawa zakładać, że Pascual pójdzie w jego ślady, a tym bardziej karać go z góry za domniemane winy. Niezależnie od tego, co czuła, gdy ujrzała go w ramionach brazylijskiej piękności, nie powinna odbierać mu syna. Z całą pewnością nie zasłużył na tak surową karę.



Ponad wszystko pragnęła wynagrodzić mu niesprawiedliwość. Lecz nie widziała sposobu, by tego dokonać. Musiałaby chyba cofnąć czas, co nie leżało w ludzkiej mocy. Nie pozostało jej nic innego, jak spróbować usprawiedliwić swój czyn i przynajmniej słowami złagodzić jego ból.

Wzięła głęboki oddech i nieśmiało podeszła trochę bliżej.

- Nigdy nie wyrzuciłam cię z pamięci, Pascualu - zaczęła ostrożnie. - Lecz pochłaniały mnie codzienne sprawy, wynikające z konieczności zapewnienia środków utrzymania dla siebie i dziecka. A kiedy już rozkręciłam interes, od naszego rozstania minęło tak wiele czasu, że nie śmiałam nawiązać z tobą kontaktu. Podejrzywałam, że gdybym zadzwoniła, rzuciłbyś słuchawkę, a gdybym przyjechała do Buenos Aires, wyrzuciłbyś mnie za drzwi.

- Za kogo mnie uważasz? Naprawdę sądziłaś, że odtrąciłbym matkę swojego dziecka? - Popatrzył na nią z dezaprobatą, wcisnął ręce do kieszeni czarnych spodni. - Teraz widzę, jak słabo mnie znasz. Brak mi słów, żeby wyrazić oburzenie twoją oceną, Briano.

Nie musiał dodawać nic więcej, by pojęła, jak niesprawiedliwie go osądzała. Zawstydzona, wzruszyła bezradnie ramionami.

- Co mam zrobić, by wynagrodzić ci krzywdy?

- Po pierwsze wrócić ze mną do Buenos Aires, a po drugie wynająć samochód i zabrać mnie do domu, żebym mógł zobaczyć synka.

- To trzy godziny drogi w każdą stronę. Nie zdążyłbyś na kolację z naszymi klientami - zaprotestowała słabo.

Gdy zobaczyła jego reakcję na ostatnie zdanie, natychmiast pożałowała, że je wypowiedziała. Lecz powodowała nią nie tylko troska o opinię zleceniodawców. Nie potrafiła przewidzieć, jak Adan zareaguje, gdy przywiezie do domu nieznanego i przedstawi mu go jako tatę.

- Naprawdę myślisz, że przedkładam interesy nad widzenie z własnym dzieckiem? - zapytał, nie kryjąc oburzenia. - Jeśli tak, to przekaz swoim klientom, że zobaczą się z nimi jutro w Londynie. Niech sami wyznaczą miejsce spotkania. Możesz dodać, że

wezwała mnie pilniejsza sprawa. W końcu to prawda - dodał, wzruszając szerokimi ramionami.

- Najpierw zadzwonię do mamy, by uprzedzić ją o naszej wizycie. Opiekuje się Adanem podczas mojej nieobecności.

- Zgoda. A potem zorganizuj samochód. Chciałbym wyruszyć jak najszybciej.

- Przyjechałam własnym. Sama cię zawiozę.

Pascual jakby przestał ją zauważać. Odwrócił się do niej tyłem, żeby nalać sobie napoju z dzbanka na podręcznym stoliku.

Briana na miękkich nogach po cichu opuściła pokój.

Na zewnątrz, w ciszy korytarza, przystanęła na chwilę, wsparta o ścianę, żeby ochłonać. Dokładała wszelkich starań, by stłumić lęk przed pierwszym spotkaniem ojca z synem. Nie potrafiła sobie wyobrazić jego przebiegu. Adan bywał onieśmielony nawet w obecności znajomych. Jak przyjmie obcego? Jak Pascual zareaguje, gdy okaże strach albo niechęć?

Świadoma, jak trudny moment ich czeka, nie powstrzymała łez. Wytarłszy je pospiesznie dłonią, ruszyła do swojego pokoju, żeby zadzwonić do mamy.

Dom stał przy ładnej uliczce, obsadzonej drzewami, w jednej ze spokojniejszych dzielnic Londynu. Pomalowany na biało, otoczony porządnym tarasem, wyróżniał się korzystnie na tle sąsiednich, mniej zadbanej posiadłości. Do frontowych drzwi z witrażowymi szybami prowadziła krótka ścieżka. Gdy Pascual podążał nią za onieśmieloną Brianą, poziom adrenaliny w jego krwi wzrastał z każdym krokiem.

Po drodze wypytywał o synka, ale niewiele z niej wyciągnął. Cedziła informacje z ociąganiem, jakby chciała je zachować dla siebie... albo jakby obawiała się, że ściągnie na swoją głowę jeszcze większy gniew, jeśli ujawni zbyt wiele. Irytowało go, że wciąż broni mu dostępu do dziecka. Nie pragnął przecież niczego innego, jak tylko zostać jego rzeczywistym, a nie jedynie biologicznym ojcem. Zaufanie znikło bez śladu. Utracili je przed pięciu laty. Niegdyś zakochani po uszy, dziś stali naprzeciwko siebie niczym wrogowie po przeciwnych stronach barykady.

Gdy Briana wkroczyła do wąskiej sieni z kluczem w ręce, w pełni uświadomił sobie, jak wiele mu odebrała. Mimo radości przed pierwszym spotkaniem z synem odczuwał gorycz odtrącenia tak silnie, jak nigdy przedtem.

Ogarnął go wielki smutek, większy niż kiedykolwiek.

TLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Frances Douglas wyszła im naprzeciw. Zwykle spokojna, ładna twarz zdradzała napięcie. Zerknąwszy ponad ramieniem córki na jej przystojnego towarzysza, zmarszczyła brwi.

Gdy Briana zapowiedziała przez telefon, że wróci do domu wcześniej w towarzystwie ojca Adana, odebrało jej mowę. Lecz gwałtowne zaczerpnięcie oddechu powiedziało Brianie więcej niż jakiegokolwiek słowa.

Matka nigdy jej nie osądzała, nawet wtedy, gdy niespodziewanie wróciła z Buenos Aires w ciąży i oznajmiła, że zrezygnowała z założenia rodziny. Lecz tym razem nie zdołała ukryć obawy o dalszy los córki i wnuka. Briana podzielała jej odczucia. Serce waliło jej jak młotem na myśl, że Adan zaraz wybiegnie do przedpokoju, by po raz pierwszy w życiu spojrzeć w oczy ojcu. Podeszła do matki i pocałowała ją w policzek.

- Cześć, mamusiu! Gdzie Adan?

- Śpi na tapczanie. Zabrałam go dzisiaj na basen. Mają tam mnóstwo zabawek do kąpieli. Tak szalał, że wrócił do domu bardzo zmęczony. Usnął jakieś pół godziny temu.

- Zamilkła, przeniosła wzrok na atrakcyjnego przybysza. - Przypuszczam, że pan...

- To Pascual Dominiguez, ojciec Adana - przedstawiła go Briana z wymuszonym uśmiechem. - Pascualu, to moja mama, Frances.

Kiedy wyciągnął rękę na powitanie, Brianę owionął zapach dobrej wody kolońskiej. Ledwo zwróciła na niego uwagę. Pochwyciwszy karcące spojrzenie Pascuala, zawstydziała się swej niezręczności.

- Miło mi, że nareszcie panią poznałem, pani Douglas.

- Proszę wybaczyć, że na razie nie obudzimy Adana. Dopiero przed chwilą położyłam go spać.

- Nic nie szkodzi. Skoro czekałem tak długo, zaczekam jeszcze trochę, póki sam nie wstanie. Na razie wystarczy, że na niego popatrzę - odparł, zerkając znacząco na Brianę.

- W takim razie chyba przejdziemy do salonu? - zaproponowała, coraz bardziej przerażona jego otwartą wrogością.

- Świetnie. Zaprowadź gościa, a ja zaparzę herbaty dla nas wszystkich - zawtórowała jej matka, spokojnym, łagodnym głosem.

- Jeśli można, wolałbym kawę, bez cukru - poprosił Pascual.

Gdy Frances wyszła do wąskiej kuchni z wesołymi zasłonkami w biało-czerwona kratkę, Briana wprowadziła go do kwadratowego pokoju. Przy ścianach stały sosnowe regały pełne książek i płyt, mały telewizor i zestaw do odtwarzania muzyki. Na dywanie leżały zabawki. Adan spał na jednym z dwóch tapczanów ze złocistym obiciem, przykryty kolorową kołderką, którą Briana uszyła ubiegłej zimy w technice patchworku. Ciemne loczki kontrastowały z jasną poduszką. Na widok anielskiej twarzyczki ogarnęło ją wzruszenie.

Gdy Pascual podszedł bliżej, podniosła na niego wzrok. Serce przyspieszyło rytm, gdy wyczytała z jego twarzy podobne emocje. Miała naprawdę wyjątkowo pięknego synka. Ludzie często zatrzymywali ją na ulicy, by wyrazić podziw dla jego urody. Nic dziwnego. Odziedziczył ją po zabójczo przystojnym ojcu.

Pascual musiał na pierwszy rzut oka dostrzec podobieństwo, co uwalniało ją od upokarzającej procedury ustalania ojcostwa. Uświadomiła sobie z ulgą, że przy wszystkich zarzutach, jakie rzucił pod jej adresem, uniknie przynajmniej oskarżenia o niemoralne prowadzenie.

- Jest do mnie bardzo podobny - orzekł półgłosem.

Ciepły ton jego głosu ogromnie ucieszył Brianę.

- Często biorą go za dziewczynkę z powodu tych pięknych loczków, ale szkoda mi je obciąć.

- Mama by cię zrozumiała. Przeżywała podobne dylematy, gdy byłem mały.

- Naprawdę? - wyszeptała.

Nie śmiała dodać nic więcej, żeby nie psuć nastroju. Przygryzła wargę, skrzyżowała ręce na piersi. Doskonale pamiętała panią Dominiguez. Wysoka, równie atrakcyjna jak syn, zawsze ją onieśmiałała. Niegdyś należała do grona najslynniejszych światowych modelek. Briana nie bardzo potrafiła ją sobie wyobrazić w roli troskliwej, młodej mamy.

Pascual przykucnął przy tapczanie. Odgarnął niesforny lok z czoła chłopczyka. Gdy z zapartym tchem obserwowała tę wzruszającą scenę, powróciły najpiękniejsze wspomnienia. Znała z doświadczenia delikatny dotyk tych smukłych palców. Ponownie za nim zatęskniła.

- Jak myślisz, jak długo będzie spał? - zapytał Pascual.

- Niedługo powinien wstać. Głód go obudzi - odparła szeptem.

Pascual wstał. Przez chwilę w milczeniu obserwował jej twarz.

- Jak mogłaś go przede mną ukrywać? - wytknął z wyrzutem.

- Teraz widzę, jak wielki błąd popełniłam - wyszeptała ze skruchą.

- Jakiegokolwiek winy mi przypisujesz, nie zasłużyłem na tak okrutną karę.

- Mamusiu?

Zaspany głosik dziecka natychmiast przyciągnął uwagę obydwójga dorosłych. Briana usiadła na brzegu tapczanu i porwała synka w objęcia.

- Witaj, aniołku! Babcia mówiła, że zabrała cię na basen. Dobrze się bawiłeś?

- Wspaniale!

Adan wsparł główkę na piersi matki. Nagle dostrzegł nieznanego. Briana pocałowała go w czoło, przytuliła mocniej.

- Przyprowadziłam gościa, kochanie. Chciałabym, żebyś go poznał. Ma na imię Pascual. To...

- Przyjaciel - dokończył Pascual.

Ku jej zaskoczeniu ukląkł przy tapczanie i ujął drobną rączkę Adana w swoją.

- Wiele o tobie słyszałem - zagadnął. - Bardzo chciałem cię poznać. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu?

Serce Briany odzyskało normalny rytm. Zerknęła na niego z wdzięcznością, pozytywnie zaskoczona, że oszczędził chłopcu wstrząsu, nie ujawniając pokrewieństwa podczas pierwszego spotkania. Podziwiała jego wyczucie. Równocześnie uświadomiła sobie, jak słabo go poznała. Osądziła go pochopnie, ponieważ lęk przed odrzuceniem przesłonił jej obraz rzeczywistości.



Ku jej kolejnemu zaskoczeniu Adan uśmiechał się do Pascuala, jakby znał go od urodzenia. Usiłował usiąść, żeby porozmawiać twarzą w twarz z przybyszem, który nadal trzymał jego rączkę w swojej.

- Mam mnóstwo samochodzików - oświadczył nagle. - Chcesz obejrzeć?

- Oczywiście! Z największą przyjemnością.

Pascual wstał z uśmiechem na ustach. Mały zeskoczył z tapczanu, pomknął na drugi koniec pokoju i padł na kolana przy dużym plastikowym pudełku przed telewizorem. Wyjmował jedno po drugim miniaturowe autka i puszczał je w kierunku Pascuala.

- Zobacz, to ferrari! - oświadczył z dumą.

- Piękne. Sam mam jeden z modeli - oznajmił Pascual z kamienną powagą, klękając koło chłopca, by z bliska obejrzeć jego skarb.

- Jakiego koloru?

- Srebrne.

- Ja najbardziej lubię to czarne.

- Rzeczywiście jest o wiele ładniejsze.

Adan promieniał szczęściem. Tymczasem matka Briany wróciła z kuchni z kawą i herbatą. Ustawwszy tacę na podręcznym stoliku, zerknęła znacząco na córkę.

- Wszystko w porządku, kochanie? - spytała. - Chcesz, żebym została, czy zostawić was na chwilę samych?

Następnie popatrzyła na Pascuala, klęczącego obok jej wnuka. Wystarczył jeden rzut oka, by stwierdzić, że natychmiast uznał go za swojego, jakby wychowywał go od pierwszego dnia życia.

Pascual obdarzył ją najbardziej zniewalającym z uśmiechów.

- Bez obawy, pani Douglas. Przyjechałem tylko odwiedzić Adana. Słowo honoru, nie urządę żadnej przykrej sceny, proszę mi wierzyć.

- Zobacz pan, że moja córka dobrze go wychowała - pochwaliła z macierzyńską czułością, po czym ponownie zwróciła wzrok na Brianę. - Zostajecie na noc czy wracacie?

- Niestety musimy wrócić. Czeka mnie jeszcze jedno ważne spotkanie, ale jutro znowu odwiedzę Adana - odparł gładko z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Zostaniesz z dzieckiem jeszcze jedną noc, tak jak zaplanowałyśmy? - spytała Briana, zadowolona, że Pascual nie próbuje jej nakłonić do pozostawienia klientów na pastwę losu.

Zorganizowała na ich zlecenie uroczystą kolację na cześć Pascuala. Przygotowania kosztowały ją mnóstwo pracy. Choć Pascual sądził, że z ulgą zamknie niedochodowy interes, poczucie obowiązku kazało jej doprowadzić przedsięwzięcie do końca. Sumienie nie pozwoliłoby jej zawieść klientów, którzy obdarzyli ją zaufaniem.

- Oczywiście, że zostanę - odpowiedziała pani Douglas. - Dobrze wiesz, że za nim przepadam. Mogę wrócić... powiedzmy, za godzinę?

- Świetnie. Dziękuję, mamusiu.

- No to do zobaczenia.

- Mieszka po drugiej stronie ulicy - wyjaśniła Briana, gdy matka zamknęła za sobą drzwi.

- Widzę, że bardzo ci pomaga - skomentował Pascual, ale zaraz ponownie zwrócił wzrok na synka, który wyciągał z pudła kolejne bezcenne egzemplarze miniaturowych samochodzików.

Briana wzięła kubek. Pijąc powoli gorącą herbatę, zastanawiała się, jak długo potrwa zawieszenie broni, zanim Pascual znów wypomni jej dawne winy. Lecz widok sielskiej scenki, którą dotychczas przeżywała wyłącznie w wyobraźni, szybko uśmierzył jej lęki. Powiedziała sobie, że nie warto łamać sobie głowy nad przyszłością. Lepiej skorzystać z chwili spokoju i spróbować się choć na chwilę odprężyć.

Pascual zawiązał krawat, potem rozwiązał węzeł i powtórzył całą procedurę, niemal bezwiednie. Nawet go nie irytowało własne roztargnienie. Nic dziwnego, że nie funkcjonował normalnie po pierwszym widzeniu z synem. Nie mógł oderwać oczu od pięknego chłopczyka - jedyne go potomka z jego krwi.

Odkąd dowiedział się o jego istnieniu, życie nabrało nowego sensu. Omal nie wykrzyczał swej radości i dumy. Z drugiej strony nie mógł odżałować straconych lat jego najwcześniejszego dzieciństwa, których nikt mu nigdy nie zwróci.

Zerknąwszy w lustro mahoniowej toaletki, dostrzegł we własnych oczach zarówno radość, jak i niechęć wobec konieczności uczestniczenia w uroczystej kolacji. Ani piękne wnętrza, ani wykwintne menu nie stanowiły wystarczającej pokusy. Nie miał najmniejszej ochoty na prowadzenie uprzejmej konwersacji z ludźmi, z którymi nie łączyło go nic prócz zamiłowania do gry w polo. Ponadto nadal nie był pewien, czy chce im sprzedać bezcenne wierzchowce.

Jedyną pociechę stanowiła perspektywa przebywania w towarzystwie Briany. Nie wątpił, że zechce osobiście dopilnować wszystkiego, żeby zrobić dobre wrażenie na klientach i uratować upadającą firmę. Choć nadal jej nie wybaczył, liczył na to, że widok zgrabnej figury i ślicznej twarzy zrekompensuje mu stratę czasu, za jaką uważał omawianie interesów przy stole. Zdecydowanie wolałby spędzić wieczór z Adanem, żeby go trochę lepiej poznać.

W trakcie dwóch bezcennych godzin, spędzonych u niej w domu, uświadomił sobie, jak wiele pracy wkładała, by utrzymać dziecko i zapłacić rachunki. Dlatego sumienie nie pozwoliło mu odciągnąć jej od należytego wypełnienia obowiązków, mimo że zaplanował dla niej i Adana zupełnie inne życie na drugiej półkuli.

Po sfinalizowaniu transakcji zostawił towarzyszy przy cygarach i winie. Zastosował pierwszą z brzegu wymówkę, by wyruszyć na poszukiwanie Briany. Ostatni raz weszła do jadalni ponad godzinę temu. Zapach jej perfum jeszcze długo wisiał w powietrzu. Drażnił, kusił, rozpalał zmysły, podsycił pożądanie do bólu. Ledwie podjął decyzję o sprzedaży koni, zapragnął ją znowu zobaczyć.

Gdy zajrzał do kuchni, personel renomowanej restauracji właśnie pakował manatki. Wśród powszechnej krzątania wypatrzył Tinę. Siedziała przy stole, pijąc kawę i zagryzając ciastkiem.

Na jego widok oczy jej rozblęły. Natychmiast pomknęła ku niemu po kamiennej posadzce.

- Jak wypadła kolacja? - dopytywała z rumieńcem na policzkach.

- Wspaniale. Najbardziej smakowała mi kaczka - odrzekł z uprzejmym, lecz powściągliwym uśmiechem. - Proszę przekazać wyrazy uznania szefowi kuchni.

- Zrobię to z wielką przyjemnością. Czy szuka pan Briany?

- Tak.

- Wyszła odpocząć do pokoju, rozbolała ją głowa. Ale jeśli pan czegoś potrzebuje, może ja zdołam pomóc?

Lecz Pascual nie skorzystał z oferty. Ledwie wymówił imię Briany, stanął mu przed oczami jej obraz w dopasowanej sukience z czarnego dżerseju z dość głębokim dekoltem.

- Nie, dziękuję. Chciałbym porozmawiać osobiście z panną Douglas - odparł z uśmiechem rozbawienia. - Dobranoc, Tino.

- Dobranoc, panie Dominiguez.

Gdy Briana usłyszała pukanie do drzwi, gwałtownie wstała z łóżka, zawstydzona, że na tak długo zostawiła koleżankę samą. Zamierzała szybko wrócić, lecz ból głowy za nic nie chciał ustąpić. Prawdopodobnie wywołał go stres, bo nie opuszczał jej od powrotu z Londynu. Potrzebowała dłuższej chwili, by dojść do siebie.

Przez cały czas wizyty Pascuala u Adana obserwowała go w napięciu. Jej uczucia oscylowały pomiędzy obawami o przyszłość a radością, że synek wreszcie odzyskał ojca... bez względu na konsekwencje.

Na widok człowieka, o którym właśnie myślała, serce gwałtownie załomotało o żebra. Nadal odziany w smoking, wyglądał jak amant filmowy. Sam James Bond mógłby mu pozazdrościć aparycji.

- Czy coś się stało? - spytała, z trudem łapiąc oddech, gdy zatrzymał wzrok na dekolcie.

- Twoja koleżanka powiedziała, że się położyłaś, bo rozbolała cię głowa. Mogę wejść?

Rozsądna osoba pewnie nie wyraziłaby zgody. Lecz Briana zawsze w obecności Pascuala traciła rozum. Tym bardziej teraz, gdy stał przed nią, piękny jak uosobienie najskrytszych marzeń. Nie starczyło jej siły woli, żeby go odprawić. Przyłożyła rękę do rozpalonego czoła.

- Brak mi sił na rozmowy... - zaprotestowała słabo.

- Tym lepiej dla mnie. Nie przyszedłem na pogawędkę - odparł, zamykając za sobą drzwi z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Więc dlaczego...?

Pascual nie pozwolił jej dokończyć pytania. Zresztą zaraz uzyskała odpowiedź, choć nie w słowach. Wycisnął na jej ustach namiętny pocałunek. Gdy go pogłębił, bezwiednie jęknęła z rozkoszy. Gorące dłonie niemal paliły skórę przez cienki dżersej sukienki. Pragnęła czuć ich dotyk równocześnie w każdym miejscu.

Pieszczoty Pascuala na nowo budziły ją do życia, przywracały utraconą energię, rozbudzały apetyt na więcej. Burzliwe wydarzenia minionego dnia nie przeminęły jednak bez śladu. Wyczerpały ją do tego stopnia, że brakowało jej sił nie tylko na rozmowę, lecz nawet na logiczne myślenie. Nawet nie spróbowała usprawiedliwić sama przed sobą własnej lekkomyślności.

Bezwiednie wplotła palce w gęstwinę jedwabistych, czarnych włosów. Pascual ponownie pochylił głowę. Całując ją po szyi, znów wessał w usta kawałek wrażliwej skóry. Rozpalił w niej taki żar, że na chwilę straciła równowagę i musiała się oprzeć o szeroką pierś. Nawet jej nie zaskoczył, gdy bez uprzedzenia porwał ją w ramiona i zaniósł z powrotem do łóżka. Usłyszała tylko, jak zrzuca buty. Zanim odzyskała orientację, jednym ruchem ściągnął jej przez głowę sukienkę.

Zaraz potem rzucił niedbale na podłogę swój nieskazitelny smoking. W ślad za nim powędrował krawat i elegancka koszula.

Briane zaparło dech na widok wspaniałej muskulatury torsu, pokrytego delikatnymi, ciemnymi włoskami. Omal nie wykrzyczała swego zachwytu dla modelowego przykładu męskiej urody.

Pascual ujął ją pod brodę i zajrzał głęboko w oczy. Nagle znów przyciągnął ją do siebie i długo, namiętnie całował. Pocałunek, słodszy niż jakikolwiek, który pamiętała, smakował jak wyborne wino, odurzał jak afrodyzjak. Nie miała najmniejszej ochoty go przerywać, choć wiedziała, co dalej nastąpi.

Gdy rozpiął jej biustonosz, wstrzymała oddech. Pascual ze zniewalającym uśmiechem objął dłońmi jej piersi.

- Czy mnie chcesz, Briano? - zapytał schrypniętym z pożądania głosem. - Czy pragniesz mnie tak jak ja ciebie? Minęło przecież tak wiele lat...

Nie potrzebował odpowiedzi. Zamglone namiętnością oczy powiedziały wszystko. Wystarczyło, że pchnął ją delikatnie opuszkami palców, by padła na poduszki, gotowa na wszystko.

Podczas kolejnej serii namiętnych pieszczot powróciły najpiękniejsze wspomnienia. Odwzajemniała je równie żarliwie jak dawniej. Oplotła go rękami i nogami, wciąż niesyta jego bliskości. Nagle, w najbardziej nieoczekiwanym momencie, gdy stała już u bram raj, Pascual zastygł w bezruchu.

- Być może właśnie powołujemy do życia następne dziecko - powiedział.

TLR



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Serce podeszło jej do gardła. Dopiero teraz uświadomiła sobie ze wstydem, że nie pomyślała o konsekwencjach, lecz nie starczyło jej siły woli, by odepchnąć kochanka.

- Nie, nie wolno nam tego zrobić! - zdołała tylko zaprotestować.

- Powinienem być przy narodzinach pierworodnego syna! Powinienem go wychowywać! - wydyszał jej do ucha, lecz w końcu uszanował jej wolę.

Zaszokowana i zraniona, patrzyła bezradnie, jak siada na brzegu łóżka, jak najdalej od niej, łapie się za głowę i mamrocze coś po hiszpańsku do siebie. Owinęła się w kołdrę, usiadła obok i położyła mu rękę na ramieniu.

- Co z tobą, Pascualu? Czy wszystko w porządku?

Pascual drgnął, jakby wymierzyła mu cios.

- Nie! Popełniłem szaleństwo, przychodząc do ciebie.

W błyskawicznym tempie pozbierał i włożył ubranie. Następnie obrzucił ją tak wściekłym spojrzeniem, że nie śmiała zapytać, czym go tym razem uraziła.

- Nic do ciebie nie czuję. Zupełnie nic - wycedził. - Budzisz we mnie wprawdzie nadal pożądanie, ale żadnych cieplejszych uczuć. Zabiłaś je we mnie, odbierając mi syna. Nigdy ci tego nie wybaczę. Jutro zarezerwuję bilety do Buenos Aires, żeby Adan wreszcie zamieszkał tam, gdzie powinien. Zapewnię mu godne życie. Nie obchodzi mnie, czy rola mojej żony ci odpowiada czy nie. Musisz ją przyjąć i zaakceptować. Zapewnię ci doskonałe warunki materialne... ale nie licz na partnerstwo czy przyjaźń z mojej strony. Skoro ja żyłem w osamotnieniu przez ostatnich pięć lat, to i ty jakoś przeżyjesz. Do zobaczenia rano.

Ku zaskoczeniu Briany, wychodząc, nie zatrzasnął za sobą drzwi, lecz zamknął je cicho, jakby już wyrzucił z siebie całą złość.

Gdy zostawił ją samą, padła z powrotem na łóżko, osłupiała i zziębnięta, jakby wrzucił ją do przerębli. Owinęła się szczelnie w kołdrę, ale niewiele to pomogło. Okrutne słowa Pascuala brzmiały jej w uszach zwielokrotnionym echem. Krążyły po jej głowie jak złowrogie memento, przypominały, jak niewybaczalny grzech popełniła, rozdzielając go z synem.

Aż do tej pory nie przyjmowała właściwie do wiadomości planu wspólnego wyjazdu do Buenos Aires. Nie wyobrażała sobie, jak mogliby sobie ułożyć życie we trójkę po tym, co zaszło przed pięciu laty. Tymczasem teraz, gdy przedstawił jej ponurą perspektywę samotności w formalnym związku, nagle doszła do wniosku, że powinna zaakceptować jego warunki w ramach zadośćuczynienia za krzywdę, jaką mu wyrządziła.

Dręczyły ją wprawdzie nadal te same obawy co dawniej, że nie pasuje do jego środowiska, ale przecież to właśnie one rozdzieliły ją z Pascuałem i odebrały Adanowi szansę kontaktu z ojcem. Co jej szkodziło zrekompensować im stracone lata? Gdyby nie zdołała spłacić długów, tak czy inaczej musiałaby zwinąć interes. Jakie perspektywy by ją wtedy czekały? Samotne wychowywanie dziecka w ubóstwie i korzystanie z pomocy niezbyt zamożnej matki, nic więcej!

Tymczasem Pascual oferował synowi nie tylko doskonałe warunki materialne, lecz przede wszystkim poczucie bezpieczeństwa i miłość. Nie musiała długo rozważać propozycji, by stwierdzić, że warto zrezygnować z zaspokojenia własnych potrzeb emocjonalnych dla zapewnienia Adanowi szczęśliwego dzieciństwa.

Cały kłopot w tym, że tej nocy, gdy Pascual obsypywał ją najczulszymi pieścizotami, obudził w niej dawne tęsknoty. Znow zapragnęła, by ten, którego nigdy nie przestała kochać, obdarzył ją uczuciem. Poszłaby za nim choćby na koniec świata.

Gdy przypomniała sobie ostatnie zdanie Pascuala, westchnęła ciężko, nieświadoma, że łzy płyną jej strumieniem po policzkach. Dwukrotnie oświadczył, że nic do niej nie czuje. Zranione serce bolało, jakby rozdarł je na dwoje.

Mimo to odrzuciła kołdrę i z determinacją wstała na równe nogi. Niezależnie od tego, jak bardzo cierpiała, obowiązki wzywały. Przysięgła sobie, że wypełni je rzetelnie do końca, nawet jeśli będzie to jej ostatnie zlecenie.

Właściwie już podjęła decyzję. Postanowiła rano zawiadomić Pascuala, że wyjedzie z nim do Argentyny. Póki proponował rozsądne warunki, nie widziała przeszkód, żeby spełnić jego życzenie.

Pascual nie spał dobrze po żenującej scenie w sypialni Briany. Stwierdził z przekonaniem, że frustracja nie sprzyja zasypianiu. Tym niemniej nie mógł zaprzeczyć, że sam sobie zapracował na nieprzespaną noc. Niepotrzebnie poniosły go nerwy. Lecz kiedy dostrzegł przed sobą perspektywę ponownego ojcostwa, nie potrafił zapanować nad emocjami. Ledwie wyobraził sobie, że trzyma na rękach niemowlę własnej krwi, o czym marzył od lat, Briana natychmiast pozbawiła go nadziei w równie bezwzględny sposób jak za pierwszym razem. Nic dziwnego, że rozgoryczenie wyгнаło go z jej sypialni w środku nocy.

Pięć lat temu z własnej, nieprzymuszonej woli zgodziła się za niego wyjść. Teraz nie wykazywała wprawdzie entuzjazmu, lecz powiedział sobie, że niewiele go obchodzi jej nastawienie. Niegdyś marzył, że po ślubie będą żyli długo i szczęśliwie w miłości i harmonii. Pięć lat później nie oczekiwał romantycznej sielanki. Zawierał małżeństwo z rozsądku, aby zatrzymać ją przy sobie i synu. Związana małżeńskim kontraktem, nie odda tak łatwo innemu serca i ciała ani nie opuści go pod wpływem impulsu jak poprzednio.

Pierwsze w życiu spotkanie z synem poruszyło go do głębi. Wystarczyło jedno spojrzenie, by wyznaczyć sobie nowy życiowy cel. Natychmiast zapragnął otoczyć Adana opieką, ochraniać go i zapewnić poczucie bezpieczeństwa. W pełni podzielał opinię zmarłego przyjaciela, Fidela, że przyjście na świat dziecka zmienia nastawienie mężczyzny do życia, odsuwa na bok osobiste ambicje i pragnienia. Właśnie dlatego postanowił zabrać Brianę do Buenos Aires i poślubić, nawet jeśli dawna miłość umarła na wieki.

Doświadczał tak silnych emocji, że ucisk w piersiach utrudniał mu oddychanie. Podeszedł do okna i odsunął ciężkie draperie, tylko po to, by znów zobaczyć za szybą oszroniony krajobraz poranka. Nie zachwycał go już tak jak podczas porannej przechadzki poprzedniego dnia. Zateęsknił za cieplejszym klimatem, za ojczyzną, za domem.

W drodze powrotnej do Londynu następnego ranka Briana zerknęła na milczącego pasażera i zacisnęła mocniej dłonie na kierownicy. Od chwili pożegnania z klientami,

którzy odjechali eleganckim rolls royce'em, Pascual odzywał się do niej tylko wtedy, gdy sytuacja tego wymagała. Poinformował ją rzeczowym tonem, że pojedą, jak to określił, „pozałatwić najpilniejsze sprawy”, a następnie wróci do swego hotelu. Pomyślała z goryczą, że przy jego wrogim nastawieniu załatwienie czegokolwiek nie przyjdzie jej łatwo.

Gdy wjechali na autostradę do Londynu, westchnęła ciężko, przygnębiona jego posępnym milczeniem. Pascual natychmiast zwrócił ku niej głowę.

- Coś nie tak?

- Spisać ci listę?

- Jeśli oczekujesz przeprosin za wczorajszą noc...

- Nie! - przerwała gwałtownie. - Pewnie mi nie uwierzysz, ale zdaję sobie sprawę, jak głęboko cię zraniłam, nie powiadamiając cię o narodzinach Adana. Bardzo tego żałuję. Postanowiłam zaraz po powrocie do domu poinformować go, że nie jesteś jakimś tam znajomym tylko jego ojcem.

- Świetnie. Nie widzę powodu, żeby nadal ukrywać przed nim prawdę.

- A odnośnie mojego wyjazdu do Buenos Aires... - Przerwała, zbita z tropu badawczym spojrzeniem ciemnych oczu - ...wyjadę z tobą na pewien czas, w celu ustalenia planów na przyszłość. Nie zostanę jednak długo, ponieważ otrzymałam wezwanie do sądu w sprawie zadłużenia firmy. Jeśli nie przyjdę na rozprawę, wpadnę w poważne tarapaty.

- Nie widzę powodu do zmartwień.

- Ty może nie, ale ja tak.

- Źle mnie zrozumiałaś. Jako przyszły mąż spłacę twoje długi.

- Zaczekaj...

- Uważaj na drogę!

Briana kątem oka spostrzegła, że podjechała zdecydowanie za blisko tylnego zderzaka jadącego przed nią samochodu. Zawstydzona, przeprosiła za nieuwagę i zdjęła nogę z pedału gazu.

- Jak już mówiłem, kiedy ureguluję zaległe należności, zamkniesz firmę - wrócił do tematu.

- Uważasz, że robię coś tak nieistotnego, że można o tym zapomnieć w ciągu jednego dnia? Wyobraź sobie, że to nie takie proste, kiedy ponosisz odpowiedzialność za los innych ludzi. Co zrobi Tina, kiedy ją zwolnię?

- Bez obawy. Poradzi sobie. Trochę ją podpytałem. Wyjawiała, że od czasu do czasu dorabia po godzinach gdzie indziej. Robi wrażenie bardzo zaradnej osoby. Ty natomiast po przyjeździe do Argentyny będziesz miała mnóstwo ważniejszych spraw na głowie.

- No dobrze. Uznajmy tę sprawę za załatwioną. Pragnę cię natomiast poinformować, że wyrażam zgodę na pomoc materialną z twojej strony wyłącznie ze względu na dobro Adana. Traktuję ją jak pożyczkę, którą spłacę w przyszłości.

- Nie żartuj!

- Mówię poważnie. Tylko pod tym warunkiem ją przyjmę.

Pascual westchnął, jakby wystawiła jego cierpliwość na ciężką próbę.

- Zgoda, tylko patrz na szosę, bo inaczej zamiast w Londynie wylądujemy w najbliższym szpitalu.

- Bez przesady! Aż tak źle nie prowadzę.

- No cóż, muszę przyznać, że jeździłem z gorszymi kierowcami - zachichotał.

- Płci żeńskiej? - spytała, zanim zdążyła pomyśleć.

- Czyżbyś była zazdrosna? - dociekał, jakby czytał w jej myślach.

Zawstydził ją. Rzeczywiście wyobraziła go sobie, podróżującego w towarzystwie pięknej modelki lub co gorsza, Claudii we własnej osobie, co do reszty popsulo jej nastrój.

- Proponuję zmienić temat - mruknęła.

- Nie widzę przeszkód. Jutro uporządkujemy twoje sprawy zawodowe, a pojutrze pozalutwiam formalności związane z podróżą. Zadzwoń też do Sofii, żeby przygotowała pokoje dla Adana i dla nas.

- Nadal u was pracuje?

Niemłoda hiszpańska gosposia zawsze okazywała jej wiele serca. Briana nigdy nie zapomniała jej serdeczności. Wśród wszystkich osób, które poznała podczas pobytu w Palermo, ona jedna w pełni ją zaakceptowała. Nigdy nie okazała jej lekceważenia. Wystarczyło jej, że Pascual, za którym przepadała, wybrał ją na żonę.

- Jasne - odparł, najwyraźniej zaskoczony pytaniem.

Najwyraźniej nie wyobrażał sobie, by którykolwiek z pracowników mógł choćby rozważać możliwość zmiany posady.

Miał rację. Nie tylko Sofia darzyła go głębokim szacunkiem i przywiązaniem. Z obserwacji Briany wynikało, że w pełni na nie zasłużył. Wszyscy podwładni uważali go za hojnego i sprawiedliwego pracodawcę.

- Oczywiście nie przydzielę ci osobnego pokoju - ciągnął Pascual swoim aksamitnym głosem. - Zamieszkasz razem ze mną.

Zaborcza nuta w jego głosie przyprawiła ją o drżenie serca. Nie dała jednak poznać, jak silne wrażenie zrobiła na niej perspektywa dzielenia z nim sypialni. W desperackiej próbie ratowania resztek godności zrobiła urażoną minę.

- Być może w świetle wydarzeń minionej nocy należałoby rozważyć pozostanie w platonicznym związku? - zaproponowała lodowatym tonem.

- Wczoraj poniosły mnie nerwy, ale obiecuję, że w przyszłości emocje nie przeszkodzą mi w fizycznym zbliżeniu.

- Nawet jeśli nie budzę w tobie żadnych cieplejszych uczuć? - zacytowała z bólem serca wczorajszą zniewagę.

- Nie zapominaj, że choć miłość wygasła, nadal cię pragnę. Nazwij mnie arogantem, jeśli chcesz, ale nie wątpię, że w tobie również potrafię rozpalić ogień. Skoro nie stać nas na nic więcej, znajdziemy przynajmniej pocieszenie we wzajemnej namiętności i należywym wypełnianiu obowiązków rodzicielskich.

Briana przygryzła wargę. Ponieważ nie zdołała wymyślić odpowiednio ciętej riposty, urażona, skupiła całą uwagę na prowadzeniu pojazdu. Tylko raz jej myśli powędrowały ku dziecku. Usiłowała odgadnąć, jak Adan zareaguje na wiadomość, że człowiek, którego wczoraj przedstawiła jako znajomego, to jego ojciec.

Frances Douglas przystanąła na środku kuchni córki z kubkiem kawy w ręku. Popatrzyła na Brianę spod zmarszczonych brwi.

- Naprawdę uważasz, że podjęłaś właściwą decyzję?



- Prawdę mówiąc, sama nie wiem. Trzeba poczekać i zobaczyć, co z niej wyniknie. Popeliłam wielki błąd, zatajając przed Pascuałem istnienie Adana. Jestem mu winna zadośćuczynienie. Dlatego przyjechałam oświadczyć. Spróbuj sobie wyobrazić, co poczuł, gdy wyszło na jaw, że zabrałam mu cztery lata życia syna. Siedzi z nim właśnie na podłodze w salonie. Bawią się samochodzikami. Wyglądają na absolutnie szczęśliwych i bez reszty zafascynowanych sobą nawzajem. Adan oszalał z radości, gdy usłyszał, że Pascual jest jego ojcem. Wprost promieniał radością, jakby nie mógł uwierzyć własnemu szczęściu. Zaskoczyła mnie jego reakcja. Wiesz, jak onieśmielają go nieznajomi. Odnoszę wrażenie, że od pierwszej chwili czuł, że łączy ich szczególna więź. Odkąd go zobaczył, traktował go jak członka rodziny. Nie ukrywam, że nieco przeraża mnie perspektywa przeprowadzki za ocean, ale rozumiem Pascuala. Wyjazd do Argentyny to korzystne rozwiązanie. Zapewni tam Adanowi lepsze życie.

- A tobie?

- Niczego mi nie zabraknie. Już nie będę musiała walczyć o każdego pensa.

- Tylko czy potrafisz z nim żyć? Niedawno mówiłaś, że prawdopodobnie żywi do ciebie zbyt wielką urazę, by mógł cię kiedykolwiek znowu pokochać.

- Nie chcę ci sprawić przykrości, mamusiu, ale pragnę cię zapewnić, że Pascual w niczym nie przypomina taty. Nie posądzam go o rozmyślne okrucieństwo. Znam go na tyle dobrze, by wiedzieć z całą pewnością, że mnie nie skrzywdzi.

- Odebranie człowiekowi prawa do miłości to największa krzywda, jaką potrafię sobie wyobrazić - odparła Frances.

Patrząc w dobre, szare oczy, tak podobne do swoich, Briana zadrżała.

## *Buenos Aires, trzy dni później.*

Po wyjściu z samolotu Briana poczuła na twarzy gorący pocałunek słońca. Już tu, na lotnisku, odczuła zmianę klimatu. Upalne, duszne powietrze niesło z sobą powiew egzotyki. Z przyjemnością wciągnęła w nozdrza mieszaninę egzotycznych aromatów. Oto znów oddychała atmosferą miasta, które witała z nadzieją i zaciekawieniem przed pięciu laty. Nowe wrażenia na chwilę uśmierzyły wszelkie obawy. Po raz pierwszy spojrzała w przyszłość z optymizmem.

Na lotnisku czekał na nich mercedes z kierowcą. Wkrótce potem podziwiała panoramę argentyńskiej stolicy zza przyciemnionych szyb. Oglądała miasto oczami dziecka, jakby nigdy przedtem go nie widziała. Ktoś nazwał Buenos Aires „Paryżem Ameryki Południowej”. Szerokie bulwary i wspaniała zabudowa potwierdzały słuszność porównania. Lecz tu każda dzielnica posiadała odmienne cechy, świadczące o różnorodności kultur ich mieszkańców. Nie wszędzie panował przepych, lecz nawet uboższe osiedla tętniły życiem. Miały bardziej kameralny, niepowtarzalny klimat.

Obok niej Adan zasnął, wsparty o pierś Pascuala. Briana ze wzruszeniem patrzyła na jedwabiste loczki i długie rzęsy, gęste i smoliste jak u ojca. Więź, którą nawiązali w momencie poznania, umacniała się z każdą chwilą.

- Jak się czujesz? - Wyrwał ją z zadumy głos Pascuala, który bacznie obserwował jej twarz spod uniesionych brwi.

- Świetnie. Podróż prawie wcale mnie nie zmęczyła - zapewniła zgodnie z prawdą.

Przed wyjazdem przewidywała, że czeka ją niełatwe wyzwanie, zważywszy nieprzychylnie nastawienie Pascuala. Wbrew obawom lot w luksusowej kabinie pierwszej klasy ukoił skolatane nerwy. Wystarczyło jedno skinienie jej przyszłego męża, by troskliwi członkowie załogi dostarczyli wszystko, czego potrzebowali - począwszy od wykwintnego, czterodaniowego obiadu, a skończywszy na szampanie w lodzie. Pascual zachęcił Briane, żeby spróbowała usnąć. Podczas gdy zabawiał chłopca, zapadła w spokojny sen w wygodnym fotelu, toteż lot szybko jej minął.

- Nie miałem na myśli fizycznego samopoczucia, tylko twoje wrażenia po powrocie do Buenos Aires - sprecyzował Pascual.

Ledwie wypowiedział te słowa, powróciły wszystkie lęki. Odczuwała przede wszystkim zdenerwowanie, niepewność, czy nie będzie jej wciąż wypominał grzechów z przeszłości, i obawę, czy zniesie jego potępienie, ale nie wyraziła ich głośno.

- Na razie trudno powiedzieć. Wciąż mam wrażenie, że to sen.

- Koszmarny?

Przez ułamek sekundy dostrzegła jakby cień strachu w ciemnych oczach, ale zaraz przybrał normalny wyraz twarzy. Nadal jednak wyczuwała w nim napięcie.

- Nie, bynajmniej - zapewniła pośpiesznie.

- Utrzymuję stały kontakt z Marisą i Diegiem - rzucił nieoczekiwanie lekkim tonem. - Pamiętasz ich jeszcze?

- Oczywiście! - wykrzyknęła z entuzjazmem. Nigdy nie zapomniała serdecznych pracodawców, u których go poznała. - Ich córeczka, Sabrina, powinna mieć już... około sześciu lat - obliczyła pośpiesznie.

- Tak. Bardzo chcieliby cię znowu zobaczyć. I oczywiście poznać Adana.

- Mówiłeś im o nim?

Pascual na moment zacisnął zęby.

- A jak myślisz? Dlaczego miałbym ukrywać własnego syna przed najbliższymi przyjaciółmi?

Briana zakryła twarz rękami.

- Przepraszam. Nic takiego nie miałam na myśli. Tylko widzisz... trochę mnie onieśmiela perspektywa spotkania z osobami, które znałam wcześniej... w okresie naszego narzeczeństwa.

- Boisz się, że cię potępią? Bez obawy. Nie sprawią ci przykrości. To dobrze wychowani i rozsądni ludzie. Nie kierują się w ocenach cudzym zdaniem.

Nie uspokoił Briany. Nadal dręczył ją niepokój, jak przyjmie ją rodzina i znajomi Pascuala. Pięć lat temu dali jej do zrozumienia, że na niego nie zasługuje. Podejrzewała, że jej nagła ucieczka utwierdziła ich w tym przekonaniu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jadąc w kierunku północnym, wkrótce dotarli do Palermo, miejsca zamieszkania Pascuala. Jego rodzinny dom o białej elewacji przypominał pałac. Gdy Briana po raz pierwszy przyjechała do Argentyny, oniemiała z zachwytu na jego widok, mimo że również mieszkała we wspaniałej rezydencji, u Marisy i Diega, kilka ulic dalej. Prowadziła do niego aleja, obsadzona akacjami i tipuanami\*.

\* Tipuana - drzewo z rodziny różowatych, pospolite w lasach Argentyny i Boliwii.

Skąpany w popołudniowym słońcu, wyglądał równie imponująco jak dawniej. I tak samo jak wtedy perspektywa zamieszkania w nim na stałe napawała ją niepokojem. Przypominał jej smutne doświadczenia z dzieciństwa, gdy spędzała dwa tygodnie każdego miesiąca w znacznie mniej okazałej willi ojca w Dorset. Nigdy tam nie pasowała, nigdy nie była mile widziana. Widziała zbyt wiele podobieństw, by podziwiać piękno otoczenia.

Paraliżował ją strach na samą myśl o spotkaniu z rodziną Pascuala, zwłaszcza z matką, Palomą, która od pierwszej chwili okazywała jej niechęć.

Przebudzenie Adana przywróciło ją do teraźniejszości. Mały usiadł, szeroko otworzył oczka i patrzył jak urzeczony przez przyciemnione szyby na białe mury pałacu. Nigdy wcześniej nie leciał samolotem, nigdy nie był za granicą. Nie wątpiła, że zapamięta na całe życie taką mnogość nowych wrażeń. Uścisnęła czule drobne ramię.

- Dojechaliśmy na miejsce, kochanie - poinformowała z ciepłym uśmiechem.
- Czy to dom tatusia? - spytał, jeszcze szerzej otwierając oczy ze zdumienia.
- Tak, mój. I twój też - potwierdził Pascual z nieskrywaną dumą.

Briana odniosła wrażenie, że oczy mu lekko zwilgotniały ze wzruszenia. Nic dziwnego, zważywszy, że synek po raz pierwszy nazwał go tatusiem. Ten dumny, honorowy człowiek, przywiązany do ojczyzny i rodziny, również przeżywał swój wielki dzień. Nareszcie przywiózł odzyskanego pierworodnego do domu.

Nagle chłopczyk zmarszczył brwi.

- A co z mamą? Czy to też jej dom?

Serce Briany przyspieszyło do galopu, gdy pochwyciła badawcze spojrzenie Pascuala. Przysięgłaby, że słyszy w uszach szum własnej krwi, krążącej w żyłach w zawrotnym tempie.

- Tak, Adanie - zapewnił go ojciec. - Od dziś zamieszkamy tu wszyscy razem.

Znów popatrzył znacząco na Brianę. Tym razem wytrzymała jego spojrzenie, choć przez całe jej ciało przeszedł prąd.

Jak ona to zrobiła? - dziwił się Pascual w duchu. Wystarczyło, że podniosła na niego te swoje niewinne oczy, a natychmiast zapragnął zostać z nią sam na sam, przyciągnąć ją do siebie tak blisko... Wdychałby jej zapach do upojenia, do zatracenia... Żadna przed nią nie wzbudziła w nim takiej namiętności. Jak to możliwe, że przed kilkoma dniami trzymał ją w ramionach i nagle opuścił w środku nocy? Zawładnęły nim rozgoryczenie i gniew, nad którymi nie zdołał zapanować. Przysięgł sobie, że już nigdy nie pozwoli sobie stracić równowagi.

Kierowca zatrzymał samochód u stóp błyszczących białych schodów, wiodących do dwuskrzydłowych drzwi wejściowych. Gdy wysiadł, żeby otworzyć pasażerom drzwi, Pascual przemocą odpędził żenujące wspomnienie. Wziął Adana na ręce i tuląc do piersi wysiadł z auta.

Rozsadzała go duma z odzyskania rodziny. Nawet nie próbował udawać sam przed sobą, że nie zależy mu na tym, by Briana do niej należała. Chyba każdy normalny mężczyzna na jego miejscu podzielałby jego odczucia.

Ledwie stanął na czarno-białej marmurowej posadzce holu z dzieckiem na ręku, wyszła mu naprzeciw Sofía. Ucieszył go widok uśmiechniętej gosposi, ubranej jak zwykle w nieskazitelną białą bluzkę i czarną, kilkuwarstwową spódnicę.

- *Señor Dominiguez!* - powitała go z niekłamaną radością.

Ponieważ Briana została nieco z tyłu, wziął ją za rękę i lekko przyciągnął do boku. Z przyjemnością dotykał miękkiej skóry dłoni.

- *Hola, Sofia!* - powitał gospodynię z takim samym entuzjazmem jak ona.

Sofia zerknęła to na niego, to na Adana i Brianę z takim zachwytem, jakby dostała piękniejszy prezent niż na którekolwiek urodziny czy Boże Narodzenie w swoim długim życiu. Nawet go nie zdziwiło, że wyciągnęła koronkową chusteczkę i otarła łzę z oka.

- Jak dobrze was widzieć całych i zdrowych! - wykrzyknęła czystą angielszczyzną.  
- I jak miło poznać małego... waszego synka. Własnym oczom nie wierzę! - Schowała chustkę do kieszeni, ujęła buzię chłopczyka w dłonie i ucałowała go żarliwie w obydwie policzki. - *Hola Adan!* - zagadnęła przyjaźnie. - Mam na imię Sofia.

- Jest trochę nieśmiały - poinformował ją Pascual z czułością w głosie. Postawił chłopca na ziemi i otoczył ramieniem. Następnie podniósł wzrok na Brianę. Zdziwiło go, że drgnęła, gdy mocniej ścisnął jej rękę. - Pamiętasz Brianę, Sofio?

- *Si*, oczywiście, że tak.

Sofia bez zbędnych formalności porwała nowo przybyłą w ramiona. Pascual spostrzegł, że Briana w pierwszej chwili zeszytniała. Odetchnął z ulgą, gdy ramiona jej nieco opadły i odwzajemniła uścisk.

- Miło cię znowu widzieć, Sofio - zagadnęła z serdecznym uśmiechem. - Jak zdrowie?

- Czuję się doskonale. Zwłaszcza teraz, gdy widzę was tu wszystkich razem.

Pascual wytłumaczył jej po hiszpańsku, że pójdą teraz do swoich pokoi, by odświeżyć się przed kolacją. Wyraził przypuszczenie, że Adan chciałby zobaczyć sypialnię, którą dla niego przygotowano. Poprosił też, żeby kierowca wyładował bagaże, a Carlo - zarządca i ogrodnik - wniósł je na górę. Następnie przetłumaczył polecenia na angielski na użytek Briany, przez cały czas otaczając ramieniem syna.

Pokój Adana zajmował według oceny Briany tak wielką powierzchnię jak cały parter jej londyńskiego domku. Po jego obejrzeniu chłopczyk zwiedził łazienkę przy sypialni rodziców. Następnie wybiegł przez otwarte drzwi na olbrzymi balkon. Oglądał wszystko z takim zachwytem, jakby oddano mu do dyspozycji całe stoisko z zabawkami w domu towarowym.

- Powoli, bo się zmęczysz - upomniała go Briana, gdy pędził z powrotem do łazienki.

- Wygląda na zadowolonego - skomentował Pascual.



Nieoczekiwanie stanął naprzeciwko Briany. Jego wzrok powoli wędrował w stronę dekoltu białego podkoszulka, potem coraz niżej. Ku jej zaskoczeniu jego twarz rozjaśnił nadspodziewanie ciepły uśmiech, od którego dreszcz przeszedł jej po plecach.

- Obiecałeś mi przygodę i właśnie ją przeżywa. Wprost szaleje z radości! Wieczorem usnie jak niemowlę - zapewniła pospiesznie, by odwrócić uwagę od swojej osoby.

Ponieważ nie osiągnęła celu, zażenowana, skrzyżowała ręce na piersi. Pascual ujął jej dłonie i delikatnie odciągnął na bok, nie odrywając wzroku od biustu.

- Nie zakrywaj się przede mną - upomniał ją łagodnie. - Pragnę na ciebie patrzeć.
- Czasami trochę mnie onieśmielasz.

Pascual opuścił ręce, najwyraźniej zdziwiony nieoczekiwanym oświadczeniem, lecz zaraz obdarzył ją kolejnym zmysłowym uśmiechem.

- Nie miałem takiego zamiaru. Wręcz przeciwnie. Chciałem tylko nasycić oczy twoją urodą. Jesteś piękną kobietą. Nie wmówisz mi, że nikt ci tego nie mówił od momentu naszego rozstania.

Komplement sprawił Brianie nieoczekiwanie wielką przyjemność. A gdy usłyszała końcowe pytanie, serce jej mocniej zabiło. Czyżby świadczyło o zazdrości? Jeżeli tak, to znak, że jeszcze trochę mu na niej zależy. Gdyby faktycznie czuł do niej coś więcej niż niechęć i urazę, byłaby to dobra wróżba na początek wspólnej przyszłości.

- Nie interesowałam się mężczyznami od chwili...
- Gdy mnie porzuciłaś?

Ciemne oczy jeszcze bardziej pociemniały. Ponownie zobaczyła w nich ból i żal. Ten widok w jednej chwili sprowadził ją z obłoków na ziemię.

- Mam nadzieję, że to prawda - oświadczył zaskakująco bezbarwnym głosem. - Przykro byłoby wiedzieć, że ktoś inny spędzał czas z tobą i moim synem, podczas gdy ja zostałem odstawiony na boczny tor.

- Bez obawy. Nawet nie spojrzałam na innego. Nie w głowie mi były randki. Wychowanie dziecka i prowadzenie interesu pochłaniały cały mój czas i energię.

Kusiło ją, żeby zapytać, czy podczas jej nieobecności miał jakąś dziewczynę, choć z drugiej strony nie miała ochoty usłyszeć odpowiedzi. Na szczęście synek rozwiązał za nią dylemat. Właśnie przybiegł z balkonu i stanął obok nich.

- Mamusiu, czy mógłbym zobaczyć ogród? - poprosił, patrząc błagalnie na przemian to na ojca, to na matkę.

- Oczywiście - zapewnił Pascual, wyraźnie zachwycony perspektywą oprowadzenia go po posiadłości. - Mamy ich kilka. Razem tworzą park. Można tam wiele zobaczyć: fontanny, marmurowe posągi i wielkie jezioro. Pokażę ci wszystko. Kiedy wrócisz ze spaceru, opowiesz mamie, co widziałeś - dodał, ujmując małą rączkę.

- Mogę iść, mamusiu?

- Oczywiście, kochanie - potwierdziła, mocno poruszona idealną harmonią między ojcem a synem. - Tylko trzymaj się taty, żebyś mu nie zginął.

Słowo „tata” przeszło jej przez usta z pewnym trudem. Powiedziała sobie, że wkrótce do niego przywyknie. Najważniejsze, że Adan od początku nie miał z tym żadnych trudności.

- Przrzekam, że będę go pilnował. Nigdzie go samego nie puszcę - uspokoił ją Pascual. Słowom towarzyszył zniewalający uśmiech, od którego topniało jej serce. - Najlepiej weź w tym czasie kąpiel. Potrzebujesz odprężenia po podróży - doradził na koniec. - Carlo zostawi ci bagaże przed drzwiami.

- Dziękuję, z przyjemnością skorzystam.

- Świetnie. W takim razie do zobaczenia.

Pascual poprosił Sofię, żeby podała posiłek w mniejszej, kameralnej jadalni. Drugą, większą, wykorzystywano głównie do przyjmowania gości. Wieczorem zasiedli przy dużym, hebanowym stole, zastawionym porcelaną w tradycyjne narodowe wzory i srebrnymi sztućcami. Pascual patrzył na swoją małą rodzinę z nieskrywaną dumą. Kucharz przygotował na cześć jego syna i przyszłej żony wystawną kolację. Zostali przy stole jeszcze długo po deserze. Pascual nalał Brianie drugi kieliszek *malbeca* - lokalnego wina, bardzo popularnego w tym regionie. Z przyjemnością oglądał ją w skromnej, białej

sukience o cygańskim fasonie, odsłaniającej kształtne ramiona. Briana trzymała kieliszek za nóżkę, ale nie podniosła go do ust.

- Chciałabym przedyskutować pewną ważną kwestię, jeśli można - poprosiła.

- Proszę bardzo. Mów, co ci leży na sercu - rzucił lekkim tonem.

- Adan w Londynie chodzi do przedszkola, ale za kilka miesięcy skończy pięć lat.

Kiedy zamieszkamy tu na stałe, trzeba będzie poszukać mu jakiejś dobrej szkoły. Przychodzi ci na myśl coś odpowiedniego?

- Owszem, ale jeszcze popytam. Sabrina de la Cruz - córeczka Diega i Marisy - chodzi do małej prywatnej szkoły niedaleko stąd. Podobno bardzo ją polubiła. Przy najbliższej okazji wypytam ich o szczegóły.

- Będę ci bardzo wdzięczna.

- Oczywiście nie poprzestanę na słownej relacji. W najbliższych dniach zorganizuję wizytę, żebyśmy mogli ją zobaczyć na własne oczy. Zapytam też, czy prowadzą klasy przedszkolne. Dobrze byłoby, żeby tu też przebywał w grupie rówieśników, skoro do tego przywykł. Pozna nowych kolegów, nauczy się hiszpańskiego.

- Czy zatrudniają tam angielskojęzycznych wychowawców?

- Oczywiście. Argentynę zamieszkują różne narodowości, w tym wiele osób, dla których angielski to język ojczysty.

Adan upuścił łyżeczkę na stół, ziewnął i przetarł oczka. Najwyraźniej nie mógł dokończyć drugiej porcji deseru czekoladowego, chociaż sam poprosił o dokładkę.

Briana uściśnęła drobną rączkę na stole.

- Czas iść spać, kochanie - przypomniała, po czym zwróciła wzrok na Pascuala. - Pozostała jeszcze jedna sprawa.

- Jaka?

- Zażyczyłeś sobie, żebym zamknęła firmę po tym, jak uregulowałeś mój dług. Ale co mam robić, kiedy Adan pójdzie do szkoły? Poza tym postanowiłam spłacić to, co we mnie zainwestowałeś. Nie zapominaj, że traktuję te pieniądze jako pożyczkę. Potrzebuję jakiegoś zajęcia.

Pascual potrafiłby na poczekaniu wymienić co najmniej kilka żon kolegów, którym bardzo odpowiadała rola ozdobnego dodatku do garnituru męża na przyjęciach i meczach polo. Spędzały czas na podróżach, u fryzjera, kosmetyczki i w drogich butikach.

Od początku znajomości podejrzewał jednak, że próżniaczy tryb życia nie satysfakcjonowałby Briany. W okresie narzeczeństwa sugerował, żeby poszła na studia i zdobyła zawód, jaki sama wybierze. Nie dodał, że będzie go uprawiać, póki na świat nie przyjdą dzieci, ponieważ uważał, że to oczywiste.

Teraz przez chwilę w milczeniu rozważał jej słowa. Wyczuwał jej przygnębienie, a nawet je rozumiał. Choć z powodu urazów z przeszłości nie czekała ich małżeńska sielanka, kiedy patrzył na śliczną buzię po przeciwnej stronie stołu, zapominał, że przestał ją kochać.

Na myśl, że spędzi z nią najbliższą noc i jeszcze niezliczoną ilość kolejnych oblała go fala gorąca.

- Może wypytam moich partnerów w interesach, czy nie istnieje zapotrzebowanie na podobne usługi, jakie świadczyłaś w Wielkiej Brytanii? - zaproponował. - Mogłabyś założyć firmę tu, w Buenos Aires. Zadowolaloby cię takie rozwiązanie?

Twarz Briany rozjaśnił promienny uśmiech.

- Naprawdę zrobiłbyś to dla mnie? - dopytywała z niedowierzaniem.

Zdumione spojrzenie szarych oczu przypomniało mu jej wyznanie na temat obojętności ojca. Ani wtedy ani teraz nie rozumiał, jak mógł nazwać piękną, uzdolnioną córkę, „żałosną pomyłką”. Widocznie wychowanie w uczuciowym chłdzie pozostawiło trwałe ślady w jej psychice, skoro nadal nie dowierzała, że ktokolwiek zechce zadać sobie trud, by sprawić jej przyjemność.

- Tak, z wielką chęcią - potwierdził.

- *Señor Dominiguez! Señor Dominiguez!* - przerwał im rozmowę krzyk Sofii.

Wszyscy troje popatrzyli w stronę drzwi jadalni. Zadyszana gospośnia wpadła przez nie jak burza, z twarzą purpurową z wysiłku, jakby biegiem pokonała całą klatkę schodową.

- Spokojnie, Sofio. Wyrównaj oddech, zanim wyjaśnisz, co cię tak przeraziło.

- Pana rodzice przyjechali wraz z kuzynem. Usłyszeli, że pan wrócił i...

- Od kogo? - Pascual wstał na równe nogi, obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem.

- No... prawdę mówiąc, ode mnie. Pańska mama zadzwoniła dziś rano. Powiedziałam jej, że przywiózł pan narzeczoną i synka. Czy źle zrobiłam?

Pascual z ciężkim westchnieniem przeczesał palcami gęstą czuprynę. Akurat w tym dniu bynajmniej nie tęsknił za gośćmi. Planował zawiadomić ich o swoim powrocie następnego dnia, kiedy odpoczną po podróży. Wolałby przed spotkaniem poinformować bliskich przez telefon, w jakich okolicznościach ponownie spotkał Brianę i dowiedział się, że ma syna.

Nie potrzebował zdolności jasnowidzenia, żeby odgadnąć, co pomyśli matka po usłyszeniu wiadomości. Po pierwsze natychmiast nabierze podejrzeń, że Briana zastosowała jakąś formę szantażu, by zabrał ją do Argentyny wraz z dzieckiem, z całą pewnością cudzym. Cóż, niech więc zobaczy Adana. Wystarczy jeden rzut oka, by rozproszyć wszelkie wątpliwości co do ojcostwa.

- Co mam zrobić? - dopytywała Sofia bezradnie.

- Zaprowadzić ich do salonu na parterze i podać coś do picia - rozkazał zwięźle, lecz zaraz zmienił ton na łagodniejszy: - Przekaż im, że zejdziemy na dół za pięć minut. *Gracias*, Sofia.

- *Si señor*. - Gospośia szybko odwróciła się na pięcie.

Po jej wyjściu zapanowała ciężka, pełna napięcia cisza. Pascual wyczytał w oczach Briany strapienie i lęk.

- Wszystko będzie dobrze - spróbował ją uspokoić, choć nie potrafił przewidzieć zachowania swej wybuchowej matki.

Z całego serca żałował, że nie mógł odłożyć tej wizyty do jutra.

- Naprawdę tak sądzisz? - spytała Briana bez przekonania. - Nie chodzi mi o siebie. Zniosę wszystko. Ale jeśli padną jakieś oskarżenia, mogą załamać Adana.

Pascuala poruszyła jej troska o samopoczucie synka. Nie ulegało wątpliwości, że kocha go nad życie. Przypomnił sobie słowa przyszłej teściowej: „Zobaczy pan, jak dobrze go wychowała”. Przyznał jej w duchu rację.

Wrócił myślami do gości na dole. Jediną pociechę w kłopotliwej sytuacji stanowił fakt, że ojciec przyjechał wraz z matką. Jeśli ktokolwiek potrafił utemperować

zapalczywą Palomę Dominiguez, to tylko jej mąż, Iago. Nie osądzał Briany tak surowo jak żona. Mimo wszystko Pascual żałował, że w porę nie wytknął rodzicom chłodnego przyjęcia przyszłej synowej.

- Przedstawię im tylko Adana i zaraz poproszę Sofię, żeby położyła go do łóżka - obiecał. - Ja również nie zniósłbym, gdyby sprawili mi jakąkolwiek przykrość.

Briana przyjęła swobodniejszą postawę, jakby uwierzyła mu na słowo. Pochyliła się, żeby pomóc chłopcu zejść z wysokiego krzesła dla dorosłych.

- Dziękuję - wymamrotała.

Wzięła ze stołu wykrochmaloną serwetkę, starła z buzi pozostałości kremu czekoladowego, a potem pocałowała go w czoło.

- Teraz, aniołku, porządnie wyglądasz. Mógłbyś złożyć wizytę samej królowej angielskiej - zażartowała.

- W takim razie najwyższa pora zejść na dół - zarządził Pascual.

Przepuścił ich przodem, wskazując gestem drogę do długiego, wysokiego korytarza z sześcioma kryształowymi żyrandolami. Przysiągł sobie w duchu, że jeśli jego matka rzuci choćby jedną uszczypliwą uwagę, bez wahania każe jej opuścić dom.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy Briana z Pascuałem i Adanem pośrodku wkroczyli do salonu na parterze, trójka gości wstała jak na komendę z wygodnych foteli. Briana wpadła w popłoch. Dałaby głowę, że gardzą nią za porzucenie ich syna. Nie widziała szans na zawarcie pokoju.

Lecz gdy Pascual delikatnie objął ją w talii, pojęła, że udziela jej moralnego wsparcia. Przyjęła je z wdzięcznością. Przysięgła sobie, że nikt jej nie wystraszy. Opanowała wzburzone nerwy, uniosła głowę i przywołała na twarz uśmiech.

Dopiero głęboki głos Pascuala przerwał pełne napięcia milczenie:

- *Hola!* - zawołał na powitanie.

Wyszedł do przodu, by przywitać bliskich, po czym wrócił do Briany.

Wytworna i smukła Paloma Dominiguez jak zwykle miała staranny makijaż i klasyczny strój od najlepszego krawca. Jej brutalna szczerłość przerażała Brianę od momentu poznania. Nigdy nie zabrakło jej słów, zwłaszcza krytyki. Lecz tym razem milczała jak inni. Wszyscy patrzyli w jej stronę. Skupili całą uwagę na ziewającym chłopczyku, którego trzymała za rączkę.

- Oto mój syn, Adan - przedstawił go Pascual po angielsku z nieskrywaną dumą.

Iago Dominiguez wykonał pierwszy ruch. Podszedł bliżej i z zadziwiającą sprawnością przykucnął przy chłopcu. Wyglądał stosunkowo młodo jak na swój wiek. W ciągu pięciu lat nieznacznie przytył, lecz mimo to zachował niezłą sylwetkę. Przez chwilę patrzył na dziecko z mieszaniną czułości i niedowierzania. Potem wyciągnął rękę i dotknął opuszkami palców aksamitnego policzka.

- *Hola, Adan!* - powitał go, wyraźnie wzruszony. - Jestem twoim dziadkiem. Czy wiesz, że wyglądasz tak samo jak tatuś w twoim wieku?

Mały w milczeniu pokręcił ciemną główką. Nieco mocniej uściśnął dłoń Briany.

- Słowo daję! Niesłychane podobieństwo! - Po tych słowach Iago wstał. Zwrócił wzrok na Brianę. - Śliczny chłopczyk - pochwalił nieco schrypniętym głosem. - Źle zrobiłaś, że ukrywałaś go przed moim synem. Twoja ucieczka bardzo go przygnębiła. Co w ciebie wstąpiło?

Brianie zaschło w ustach. Zanim zdołała wydobyć z nich głos, Pascual znów otoczył ją ramieniem dla dodania otuchy.

- Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, tato, że wy sami nas rozdzieliliście? Nie powitaliście jej tu z otwartymi ramionami. Spróbuj sobie wyobrazić, jak trudno jej było zostawić dom, rodzinę i przyjaciół, żeby zamieszkać w obcym kraju, zwłaszcza przy negatywnym nastawieniu rodziny przyszłego męża.

- Nie znaleźliśmy jej jeszcze. Przybyła z daleka. Potrzeba trochę czasu, żeby lepiej poznać człowieka...

- Zachowywaliście się tak, jakbyście w ogóle nie chcieli jej znać! Trzymaliście ją na dystans, a ja, głupi, udawałem sam przed sobą, że tego nie widzę, zamiast powiedzieć wam wprost, że nie pochwalam waszej postawy.

Odważne wystąpienie Pascuala ucieszyło Brianę. Dodało jej odwagi do szczerego wyrażenia własnych myśli, czego nigdy przedtem nie śmiała zrobić.

- Bardzo chciałam, żebyście mnie polubili lub chociaż tolerowali, nie ze względu na mnie, lecz na Pascuala. Ojciec odrzucił mnie już w dzieciństwie. Z dnia na dzień odnajdowałam coraz więcej podobieństw pomiędzy jego i waszym zachowaniem. W końcu stwierdziłam, że tu, w Buenos Aires, nie czeka mnie nic lepszego. Wasz stosunek do mnie przywołał przykre wspomnienia. Wraz z nimi powrócił lęk przed odtrąceniem.

Podczas gdy Iago w milczeniu rozważał słowa Briany, jego żona, Paloma, podeszła do nich. Jej mina świadczyła o tym, że to, co usłyszała, nie skłoniło jej do refleksji nad sobą. Obrzuciła Brianę takim samym lodowatym spojrzeniem jak dawniej.

- Dlaczego odebrałaś mojemu synowi dziecko? - spytała bez żadnych wstępów.

Nawet Iago wyglądał na zbitego z tropu wystąpieniem żony. Serce podeszło Brianie do gardła. Wy tłumaczyła sobie jednak, że ani hołdowanie konwenansom, ani uleganie słabościom nie przyniosą nic dobrego, zwłaszcza Adanowi. Opanowała strach i postawiła na szczerą, żeby nie odniósł wrażenia, że jego matka, albo co gorsza, on sam, nie zasługuje na szacunek rodziny ojca. Uniosła głowę i odgarnęła włosy z czoła. Poczula, że Pascual delikatnie gładzi ją po plecach.

- Popełniłam wielki błąd, niestety nie pierwszy od momentu poznania Pascuala. Obydwoje niepotrzebnie zachowywaliśmy nasze rozterki i strapienia dla siebie. Z

perspektywy czasu widzę wyraźnie, że zgubił nas brak otwartości. Niezależnie od tego, co nas rozdzieliło, nie powinnam jednak zatajać przed nim, że urodziłam syna. Szczerze tego żałuję - dodała ze skrucą.

- Pascual to dobry człowiek. Nawet jeśli czułaś, że my cię nie akceptujemy, należało przy nim zostać, a nie uciekać.

Briana z zakłopotaniem przygryzła wargę, lecz Pascual zsunął rękę na wysokość talii i przytulił ją mocniej. Uśmiechnął się do niej, zanim zwrócił się do matki:

- Na nasze nieszczęście Briana zobaczyła mnie z Claudią w niezręcznej sytuacji, która nasunęła jej podejrzenie, że nie dochowam jej wierności. Dlatego postanowiła wyjechać.

- Co zaszło między tobą a Claudią? - wtrącił Iago Dominigues, mierząc syna podejrzliwym spojrzeniem.

- Właściwie nic. Dziewczyna za dużo wypija. Spróbowała mnie odzyskać, oczywiście bez skutku. Nie odpowiadała za swoje zachowanie. Lecz Briana fałszywie zinterpretowała całą scenę. Doszła do wniosku, że przyjąłem jej niewczesne zaloty, ale to nieprawda.

Paloma Dominiguez z lekka poczerwieniała. Ku zaskoczeniu Briany nagle zmieniła temat:

- Mój mąż ma rację. Mały naprawdę wygląda tak samo jak Pascual jako dziecko.

Wyglądało na to, że gniew ustąpił miejsca wzruszeniu. Porywcza dama zaprzestała kłótni, kucnęła przy chłopcu i ucałowała go w oba policzki. Ze łzami w oczach porwała go w ramiona i wplotła długie, upięścienione palce w gęstwinę czarnych loków.

Briana oniemiała ze zdziwienia, że Adan nie zaprotestował. Nie wierzyła własnym oczom. Zanim odzyskała mowę, podszedł do niej Rafa, przystojny kuzyn Pascuala. Z szerokim uśmiechem uścisnął ją na powitanie.

- Ejże! Chyba zupełnie zapomnieliście o moim istnieniu! *Hola*, Briano! Wyglądasz jeszcze piękniej, niż cię zapamiętałem.

Brianę kusilo, żeby zapytać, czy nadal chodzi z Claudią, była dziewczyną Pascuala. Serce przyspieszyło rytm na wspomnienie feralnej nocy, kiedy zamiast dotrzymać

towarzystwa temu, który ją zaprosił, obcałowywała cudzego narzeczonego, doprowadzając do rozpadu związku.

- Ty też świetnie wyglądasz, Rafo - odwzajemniła komplement z uśmiechem.

W tym momencie jej serce jeszcze szybciej zabiło, lecz tym razem już nie z nerwów, lecz ze wzruszenia, ponieważ Pascual przytulił ją jeszcze mocniej.

- Miał nadzieję, że to powiesz - rzucił lekkim tonem, lecz słowom towarzyszyło ostrzegawcze spojrzenie na atrakcyjnego kuzyna.

Zdaniem Briana zaznaczał dyskretnie swoje prawo własności, co ją bardzo ucieszyło. Lecz synek nie zostawił jej czasu na dalsze rozważania. Pociągnął ją za sukienkę.

- Mamusiu, jestem zmęczony! - jęknął.

- Położę go spać - oznajmiła, lecz zanim wykonała jakikolwiek ruch, popatrzyła pytająco na przysłego męża i poczekała, aż skinie głową na znak zgody.

Pascual natychmiast wziął go na ręce.

- Ma za sobą ciężki dzień. Usiądźcie przy stole i wypijcie swoje napoje. My z Brianą za chwilę wrócimy.

Gdy wszyscy po kolei ucałowali Adana na dobranoc, przyszli małżonkowie ruszyli w stronę imponujących, kręconych schodów, prowadzących do sypialni na piętrze.

Gdy Pascual wyszedł z garderoby, przylegającej do sypialni, Briana siedziała na łóżku. Podwinęła rękawy różowego bawełnianego szlafrocza i wklepywała balsam do ciała w skórę przedramienia. Zdążyła już zmyć makijaż. Długie włosy odrzuciła na plecy, lecz dwa niesforne, ciemne pasemka okalały śliczną twarzyczkę. Zdaniem Pascuala nigdy nie wyglądała ponętniej. Zapragnął jej tak samo jak w chwili, gdy ujrzał ją po raz pierwszy. Rozgrzewała krew w jego żyłach, tak że było mu za gorąco nawet w samych jedwabnych spodniach od piżamy.

- Zupełnie zamilkłaś - zauważył.

Briana podniosła na niego wzrok. Szare oczy rozbłysły jak gwiazdy w świetle nocnej lampki.

- Wybacz. Przebywałam myślami gdzie indziej.

- Gdzie? - zapytał, siadając obok niej.

- Niezbyt daleko. Na dole, w jadalni, przy twojej rodzinie - odparła, nadal wcierając kosmetyk w skórę, najwyraźniej kompletnie nieświadoma, jak na niego działa.

- Wygląda na to, że zaczęliśmy przełamywać lody. Być może w przyszłości stosunki z twoimi rodzicami ułożą się lepiej, niż przewidywałam. W każdym razie mam taką nadzieję.

- Szkoda, że wcześniej cię nie wysłuchałem - wyznał w odpowiedzi. - Gdybym wtedy szczerze z nimi porozmawiał, może mielibyśmy szansę na udany związek... - Przerwał, zafascynowany rytmicznym ruchem smukłej dłoni.

Ujął ją pod brodę i zwrócił jej twarz ku sobie. Ledwie spojrzał na pełne, nieuszminkowane usta o lekko drżących wargach, zapragnął, by napuchły od pocałunków jak za dawnych, dobrych czasów.

- Dziś stanąłeś w mojej obronie. To wiele zmienia.

- Żałuję, że wcześniej nie spróbowałem przełamać rezerwy mamy. Ludzie, którzy słabo ją znają, często uważają ją za wyniosłą. Lecz pod tą nieprzystępną powłoką kryje dobre serce. Zapewniam cię, że nie pragnie niczego innego, jak tylko dobra najbliższych. Mam nadzieję, że wkrótce sama to stwierdzisz. Potrzebujemy czasu, by zbudować dobre relacje. Najważniejsze, że wróciliśmy do siebie po latach. Czy nie moglibyśmy puścić w niepamięć wzajemnych urazów... przynajmniej na tę noc?

- Jak najbardziej, zwłaszcza że twoja rodzina zaakceptowała Adana.

- Rodzice oszaleli ze szczęścia na widok pięknego wnuczka. Zresztą trudno go nie pokochać od pierwszego wejrzenia. Jest wspaniały... wprost doskonały.

- Najdziwniejsze, że bez trudu nawiązał z nimi kontakt. To do niego niepodobne. Do tej pory widywał tylko mnie i mamę, stąd jego nieśmiałość wobec obcych. Wciąż nie mogę wyjść z podziwu, że po tak długiej podróży przyjął radykalną zmianę otoczenia za rzecz naturalną. Czy zdajesz sobie sprawę, że już samo spanie w wielkiej, obcej sypialni stanowi dla małego chłopczyka nie lada wyzwanie? Czy pozwolisz mi zabrać go do nas, jeżeli obudzi się wystraszony w środku nocy?

- Oczywiście. Bardzo mi zależy, żeby czuł się tu dobrze.

- Świetnie. Kłopot tylko w tym, że pewnie już tęskni za babcią.

Pascual przypomniał sobie, jak Frances Douglas w dniu wyjazdu odciągnęła go na bok. Podniosła na niego błagalne spojrzenie, a potem poprosiła stanowczo, niemal w tonie rozkazu, żeby dbał o jej córkę i wnuka.

- Mój dom stoi dla niej otworem - zapewnił z całą mocą. - Może przyjechać, kiedy zechce, i zostać tak długo, jak zechce. Jak widzisz, nie brak tu miejsca dla gości. Zorganizuję jej lot i pokryję wszystkie koszty.

- Dziękuję. Sprawileś mi wielką radość. Mama też na pewno już tęskni za wnuczkiem. Łączy ich bardzo silna więź. - Powstrzymując ziewnięcie, zakreśliła i odłożyła tubkę balsamu na jedwabną narzutę - Przepraszam. Dopadło mnie zmęczenie po długiej podróży.

Pascual podniósł kosmetyk, z powrotem odkreślił zakretekę.

- Pozwól, że cię nasmaruję.

- Nie trzeba. Już skończyłam.

- Pachnie brzoskwinia, jak ty... Brzoskwinia dla brzoskwini. Zrobię ci odprężający masaż. Odwróć się i odsłoń ramiona. Pomasuję je.

- Naprawdę nie...

- Nie lubisz, jak cię dotykam?

Przeraziła go ta myśl. Nasunęła podejrzenie, że właśnie z tego powodu Briana uciekła przed pięciu laty niemal sprzed ołtarza. Tymczasem on nadal pragnął jej tak bardzo, że utrzymanie rąk przy sobie przychodziło mu z coraz większym trudem.

- Nic takiego nie twierdzę. Tylko jest już późno. Pora spać.

Nagle przemknęło mu przez głowę, że z jakichś powodów ją onieśmiela, prawdopodobnie po feralnym zakończeniu ostatniej wspólnej nocy. Wiele by dał, by móc wymazać przykre wspomnienie z jej pamięci i zastąpić je miłszym. Postanowił przekuć to postanowienie w czyn. Powolutku, z uwodzicielskim uśmiechem, rozwiązał pasek szlafroka i zsunął go z jej ramion. Na szczęście pod spodem miała wiśniową nocną koszulkę na ramiączkach z cieniutkiej satyny. Przemknęło mu przez głowę, że włożyła ją specjalnie dla niego, żeby bez trudu ją z niej rozebrał.

- Odwróć się, Briano. Masaż przyniesie ci ulgę, obiecuję.



Briana nie odparła pokusy. Miał ręce uzdrowiciela. Ich delikatny dotyk rzeczywiście działał cuda. Usuwał zmęczenie, rozgrzewał krew w żyłach, przyspieszał puls. Ledwie mogła usiedzieć na brzegu łóżka, czując za plecami ciepło obnażonego, atletycznego torsu. Jego bliskość rozpaliała wyobraźnię i zmysły. Gdy Pascual zsunął ramiączka koszuli na tyle nisko, że odsłonił piersi, gwałtownie nabrała powietrza.

- *Amante...* jesteś taka piękna, że pragnę cię do bólu - wyszeptał.

Gorące usta dotknęły jej ramienia. Pascual pocałował wrażliwe miejsce pomiędzy szyją a ramieniem. Przesunął dłonie w dół, ku biodrom i przyciągnął ku sobie, tak że czuła twardość jego mięśni. Zapach jego skóry działał jak afrodyzjak. W pełni odwzajemniała jego pragnienia.

Rozebrał ją. Całował i pieścił tak słodko, że gdyby w tej chwili nastał koniec świata, niczego by nie spostrzegła. On jednak nie stracił poczucia rzeczywistości. Nauczony przykrym doświadczeniem, tym razem pomyślał o zabezpieczeniu przed ciążą.

Wystarczyła chwila przerwy, kiedy wyjmował z szuflady foliowy pakiecik, by znów zaczęła za nim tęsknić. Wbrew woli wróciła pamięcią do dnia porodu, gdy serce pękało z bólu, że nie dzieli z nią radości z narodzin dziecka. Lecz teraz odnalazła ukochanego, znów miała go przy sobie. Lata rozłąki nie osłabiły jej miłości. Nigdy nie przestała go kochać.

- Tracę przy tobie głowę - wyszeptał Pascual w miłosnej ekstazie.

- Świetnie, bo ja też - odparła z figlarnym uśmiechem. - Chyba możemy sobie pozwolić na odrobinę szaleństwa?

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Obudziła ją mieszanina zapachów jaśminu i jakarandy\*, wpadająca do wnętrza przez otwarte drzwi ozdobnego balkonu. Podczas gdy Londyn spowiła jesienna szaruga, w Buenos Aires panowała wiosna.

\* Jakaranda - inaczej drzewo palisadowe lub różane o liściach przypominających liście paproci lub mi-mozy. Kwiatostany w kolorze lawendy pachną jak maciejka.

Briana westchnęła błogo, syta i spełniona po miłosnej nocy. Zaskoczyło ją tylko, że Pascual już zdążył wstać i gdzieś wyjść.

Ledwie zdążyła sięgnąć po szlafrok, zostawiony na narzucie, Adan wpadł jak burza, nadal w piżamie z krótkimi rękawkami. Wskoczył do niej na łóżko i mocno objął w pasie.

- Mamusiu! Przespałem calusienką noc w mojej nowej sypialni - oświadczył z dumą.

Briana z przyjemnością wciągnęła w nozdrza słodkawy zapach dziecięcej skóry. Otoczyła go ramionami i pocałowała.

- Dzielny chłopczyk! - pochwaliła. - Dorastas z każdym dniem.

- Byle nie za szybko! - wtrącił Pascual, który właśnie stanął w drzwiach, już ubrany w jasnoniebieskie dzinsy i dopasowany, czarny podkoszulek. Następnie przeniósł wzrok na Briane. - Dzieciństwo to niepowtarzalny okres w życiu człowieka. Niech jak najdłużej korzysta z jego uroków - dodał z uśmiechem.

Zanim zdążyła otworzyć usta, by skomentować jego słowa, usiadł obok i przycisnął gorące wargi do jej policzka. Zmysłowy zapach wody po goleniu, zmieszany z jego własnym, równie przyjemnym, przywołały wspomnienia minionej nocy i na nowo rozbudziły zmysły. Czują, że płoną jej policzki.

- *Buenos dias!* - przywitał ją z błyskiem w oku.

Dopiero teraz dotarło do niej, że uwaga o zbyt szybkim dorastaniu stanowiła aluzję do przeszłości. Bez wątpienia wciąż żałował straconych czterech lat z życia synka. Posmutniała, ledwie opanowała łzy.

- Dzień dobry. Szkoda, że wcześniej mnie nie obudziłeś. Trzeba wykąpać Adana. Ja też muszę wejść pod prysznic.

- Nie ma pośpiechu. Idź do łazienki, a ja popilnuję dziecka. Spotkamy się później, na dole, przy śniadaniu. Odpowiada ci taki plan?

- Bardzo, jeśli tylko tobie nie sprawia kłopotu. Schowałam ubranka do komody w jego pokoju.

- Chodź chłopcze. Zostawimy mamę na chwilę samą, żeby zadbała o siebie i dołączyła do nas piękna i świeża jak zawsze.

Słowom towarzyszyło porozumiewawcze mrugnięcie, które wprowadziło Brianę w pewne zakłopotanie. Uścisnęła pospiesznie synka i pomogła mu zejść z łóżka.

- Idź z tatą. Zaraz do was przyjdę - potwierdziła pospiesznie.

- Zabierzesz mnie dzisiaj do ogrodu? - poprosił Adan, schodząc po schodach. - Chciałbym znów zobaczyć fontannę i jezioro.

- Oczywiście, ale najpierw wszyscy troje zjemy razem śniadanie.

Pascual nie pamiętał, by kiedykolwiek w życiu był równie szczęśliwy, jak w tej chwili, kiedy biegł dwa kroki za synem po gęstym, zielonym trawniku. Bóg zesłał mu cud w postaci ślicznego chłopca i ukochanej, którą nieoczekiwanie odzyskał. Na samo wspomnienie nocnego szaleństwa krew płynęła w jego żyłach wartko niczym bystre wody wodospadu.

Lecz owa radość szybko zgasła. Ustąpiła miejsca smutkowi. Wyobraził sobie bowiem, co czuła Briana, gdy po oświadczeniach jego rodzina potraktowała ją jak intruza. Jakże żałował, że wtedy nie wystąpił w jej obronie! Wracając pamięcią do wydarzeń sprzed pięciu lat, przypomniał sobie dwie szczególnie przykre sytuacje.

Pewnego dnia siedział z matką przy kawie w hotelu w Recolecte\*, należącym do jego kolegi. Podczas omawiania małżeńskich planów Paloma Dominiguez rzuciła uwagę, która zmroziła mu krew w żyłach:

- Uroda Briany szybko zblaknie - stwierdziła z niezachwianą pewnością. - Nie ma tak subtelnej struktury kostnej jak Claudia, która z wiekiem z pewnością jeszcze wypięknieje.

\* Recoleta - śródmiejska dzielnica Buenos Aires o wielkiej wartości historycznej i architektonicznej, centrum kulturalne. Znajduje się tam słynny cmentarz, na którym spoczywa Eva Peron.

Następnie wyraziła wątpliwości co do jej obycia towarzyskiego:

- Ta dziewczyna nic nie wie. Nie bywała w świecie, nie umie się zachować w kulturalnym towarzystwie. Nie przeżyłabym, gdyby kiedyś narobiła ci wstydu.

Pół biedy, jeśli zachowała swoje spostrzeżenia wyłącznie dla niego. Lecz jeżeli uraczyła nimi przyszłą synową, to nic dziwnego, że nie chciała wejść we wrogo nastawioną rodzinę. W rodzinę, przekonaną o własnej wyższości tak jak wykształcony, rzekomo dobrze wychowany ojciec, który potrafił nazwać rodzoną córkę „żałosną pomyłką”. Nagle pojął, dlaczego doszła do wniosku, że nie wytrwa w planowanym małżeństwie, choć twierdziła, że go kocha.

Skoro nie udzielił jej wsparcia w okresie narzeczeństwa, jak mogła uwierzyć, że stanie po jej stronie w razie konfliktu po ślubie? W gruncie rzeczy to on ponosił więc sporą część winy za rozpad związku.

W tym momencie spostrzegł, że ciemna główka synka znika za niewielkim wznieśieniem. Gdy tylko uświadomił sobie, że mały zmierza wprost w kierunku jeziora, natychmiast przyspieszył kroku.

Briana siedziała w salonie. Patrzyła przez otwarte drzwi patio na obszerny ogród, obsadzony rozlicznymi odmianami fiołków afrykańskich, róż, lilii i astrów.

- Chciałbym cię zabrać na lunch - wyrwał ją z leniwej zadumy głęboki głos Pascuala.

Serce zabiło jej mocniej, gdy objął ją od tyłu i pocałował w czubek głowy.

- Brzmi kusząco. Mogę zabrać Adana?

- Wolałbym mieć cię wyłącznie dla siebie przez chwilę. Poprosiłem Sofię, żeby go popilnowała. Obiecałem, że po powrocie pokażę mu konie. Bardzo mu przypadła do gustu moja propozycja.

- W takim razie pójdę się przebrać.

Briana nieśmiało odwróciła się twarzą do niego. Jak zwykle na widok pięknie rzeźbionych rysów, kruczoczarnej czupryny i przepastnych, ciemnych oczu zabrakło jej tchu. Był dla niej teraz bardzo miły, wręcz czuły, niemal jak zakochany. Pytanie tylko, jak długo, skoro nadal nie wybaczył jej ucieczki sprzed ołtarza.

Dobrze, że minionego wieczoru zrobili pierwszy krok ku zawarciu przymierza, kiedy Pascual wystąpił w jej obronie wobec rodziców. Największy przełom stanowiło jego przyznanie się do własnych błędów. Oznaczało, że słucha jej uważnie i bierze pod uwagę jej punkt widzenia. Lecz wspomnienie pamiętnego uścisku z Claudią nadal tkwiło jak zadra w zakamarkach pamięci, chociaż wyjaśnił nieporozumienie. Wciąż nurtowała ją niepewność, czy po ślubie spełni jego oczekiwania. Czy nie uzna jej za zbyt pospolitą w porównaniu z młodymi damami z tak zwanych dobrych domów, z jakimi dotąd miał do czynienia? Może wspólny lunch pomoże jej przegnać zadawnione lęki?

- Włóż dla mnie coś seksownego - poprosił, pozerając wzrokiem lekko rozchylone wargi.

- Co? Bieliznę? - spytała, zdumiona niecodzienną prośbą.

- W żadnym wypadku. Zarezerwuj ją wyłącznie dla mnie. Oszalałbym z zazdrości, gdyby obcy oglądali cię w halce w miejscu publicznym - zażartował. - A teraz pędź na górę, zmienić ubranie. Najpierw pójdziemy obejrzeć uliczny pokaz tanga na ulicy Florida.

Briana wybrała z przepastnej szafy sukienkę z czerwonego jedwabiu. Na myśl, że wkłada ją specjalnie dla Pascuala przeszedł ją przyjemny dreszczyk.

Sposób poruszania dwojga partnerów przywodził na myśl magiczny rytuał. Briana nie mogła oderwać oczu od tancerki w czarnej, krótkiej sukience na ramiączkach, od jej smukłych nóg w czarnych rajstopach i butach na wysokich obcasach. Znacznie starszy

partner związał długie, siwe włosy czarną wstążką. Mimo dość zaawansowanego wieku poruszał się zwinnie jak młodzieniec. Zmysłowe rytmy tworzyły intymny nastrój. Tancerze to zbliżali się do siebie, to oddalali. Kobieta odchodziła, jakby ją obraził. Mężczyzna z dumną miną podążał w jej ślady, przyciągał ją z powrotem i chwycił w ramiona.

Spektakl oczarował Brianę. Stali na brukowanym placu wśród niewielkiego tłumu widzów. Jej radość sięgnęła zenitu, gdy Pascual objął ją w talii i przytulił do boku. Od-ruchowo napięła mięśnie, by opanować nagły przypływ pożądania.

- Podoba ci się, *amante*? - wyszeptał jej wprost do ucha tym swoim zmysłowym głosem, od którego topniało jej serce.

- Przepiękne. Są doskonali!

- Czy pokaz podsycił twój apetyt? Pójdziemy coś zjeść?

- Nie moglibyśmy zostać jeszcze chwilkę? - poprosiła nieśmiało.

- Nie widzę przeszkód - odparł ze zniewalającym uśmiechem. - Miło cię widzieć tak zadowoloną.

Po obejrzeniu widowiska Pascual zaprowadził ją do przestronnej restauracji. Wy-sokie okna w drewnianych ramach pozwalały patrzeć na barwny uliczny tłum, złożony z miejscowych i przybyszów. W tle nadal rozbrzmiewała taneczna muzyka.

Podczas gdy Briana wyszła do łazienki, Pascual spróbował spojrzeć na siebie oczami postronnego obserwatora. Niewątpliwie każdy uznałby go za wybrańca losu. Ledwie zamówił wino, ktoś położył mu rękę na ramieniu. Kiedy odwrócił głowę, ujrzał Diega de la Cruz i jego uroczą żonę, Marisę. Obydwoje powitali go serdecznymi uści-skami. Pascual zaprosił ich do swojego stolika.

- Dzisiaj wpadamy na starych znajomych - zagadnęła Marisa, siadając na krześle. - Zaledwie przed chwilą spotkaliśmy Claudię z nowo poślubionym mężem. - Przerwała, zmarszczyła brwi. - Wiesz, że wyszła za mąż, prawda?

- Jak mógłbym nie wiedzieć? Wszystkie gazety publikowały zdjęcia z ich ślubu.

- W swoim czasie myśleliśmy, że ty i ona... - Przerwała, posłała pytające spojrzenie mężowi, potem z powrotem zwróciła wzrok na Pascuala. - Ale kiedy poznałeś Brianę,



stwierdził na pierwszy rzut oka, że jest dla ciebie stworzona. Nie wyobrażasz sobie, jak ucieszyła nas wiadomość, że wróciła z tobą i że urodziła ci synka.

- Pewnie nie tylko was zdumiał jej powrót. Wszyscy znajomi przeżyją wstrząs. Na razie przyjechała tylko na wakacje. Kiedy pozałatwia wszystkie sprawy w Wielkiej Brytanii, zamieszka tu na stałe. Obiecuję, że wkrótce przedstawię wam syna. To wspaniały chłopczyk. Ma na imię Adan. Wciąż trudno mi uwierzyć, że to moje dziecko.

- Gdzie teraz są? - spytał Diego, zerkając na kelnerów, roznoszących dania do sąsiednich stolików.

- Adan został w domu pod opieką Sofii. Briana wyszła do łazienki. Zaraz wróci.

- Świetnie. - Marisa pochyliła ku niemu ciemną głowę. - W takim razie, korzystając z okazji, musimy ci coś wyznać jako starzy przyjaciele.

- Do czego zmierzasz? - spytał, zaniepokojony zarówno dość tajemniczym wstępem, jak i konspiracyjnym tonem.

- Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi za złe tego, co powiem. Kiedy dotarło do mnie, że Briana uciekła od ciebie w ciąży, pojęłam, czemu podjęła tak trudną decyzję. Doszła do wniosku, że nie wytrwałaby w małżeństwie, mimo że bez wątpienia kochała cię całym sercem.

Pascual poczuł bolesny ucisk w klatce piersiowej. Nie odrywając oczu od twarzy Marisy, czekał w napięciu na wyjaśnienie. W końcu ponaglił:

- No mów!

- Czy pamiętasz to przyjęcie, na które Claudia nieoczekiwanie przysłała w towarzystwie Rify? Czy wiesz, kto naprawdę ją zaprosił? Paloma! Uknuła intrygę, żeby zasiać niezgodę pomiędzy tobą a Brianą. Uważała, że powinieneś poślubić Claudię, a nie ją. Wykombinowała sobie, że jeśli zobaczy was razem, odejdzie i zwróci ci wolność.

- Skąd o tym wiesz?

- Od Claudii. Nadal bardzo cię lubi. Szczerze żałuje, że złamała ci życie. Kiedy znalazła szczęście w udanym związku, uświadomiła sobie, jak wielką krzywdę ci wyrządziła. Z całego serca życzy ci wszystkiego co najlepsze i ma nadzieję, że kiedyś jej wybaczysz.

- Nie wierzę własnym uszom!

Wciąż z lekka oszołomiony, Pascual sięgnął po dzbanek i nalał sobie wody. Upił solidny łyk, by zwilżyć zaschnięte gardło. Nie mieściło mu się w głowie, że rodzona matka wygnała jego ukochaną. Jej kąśliwe uwagi pod adresem przyszłej synowej ponownie zabrzmiały mu w uszach. Kolejny raz pożałował, że nie przykładał do nich większej wagi we właściwym czasie. Powinien był dać wszystkim jasno do zrozumienia, jak bardzo zależy mu na Brianie. Być może gdyby matka zobaczyła, jak wiele dla niego znaczy, nie próbowałyby ich rozdzielić.

- Pascualu? - wyrwał go z posępnej zadumy głos Marisy.

- Wszystko w porządku - zapewnił z pocieszającym uśmiechem. - Wcale mnie nie zmartwiłaś. Wręcz przeciwnie, bardzo sobie cenię twoją szczerość. Zbyt długo wszyscy zamiatali brudy pod dywan. Najwyższa pora wreszcie je wyrzucić. Bardzo ci dziękuję.

- Kiedy was zobaczyłam z daleka, od razu skojarzyłam, kogo widzę. Jak miło was znowu widzieć! - zawołała na powitanie Briana, która właśnie wróciła z łazienki.

Pascual odwrócił ku niej głowę. Jedwabna sukienka podkreślała doskonałą figurę, przyciągała męskie spojrzenia. Nic dziwnego. Sam nie mógł od niej oderwać oczu.

Briana uściśnęła Marisę. Powitała Diega uśmiechem, po czym zajęła miejsce przy stoliku. Młoda kobieta, która niegdyś ją zatrudniała, uśmiechała się do niej serdecznie. Nareszcie poczuła, że przebywa w gronie prawdziwych przyjaciół.

- Pascual twierdzi, że wasza Sabrina wyrosła na śliczną panienkę - zagadnęła wesoło. - Chciałabym ją znowu zobaczyć, jeżeli to możliwe.

- Bardzo chętnie. A my chcielibyśmy poznać twojego synka - odrzekła Marisa z równym entuzjazmem. - Odkąd o nim usłyszeliśmy, nie możemy nasycić ciekawości. Właśnie zasypywaliśmy Pascuala pytaniami na jego temat.

- Spokojna głowa. Mogę o nim mówić od rana do nocy, jeżeli tylko sobie życzyacie - roześmiał się Pascual, ściskając dłoń Briany, jakby chciał dać do zrozumienia, że nigdy więcej nie pozwoli jej odejść.

Briana uświadomiła sobie, że zaszła w nim wielka przemiana. Serce podskoczyło jej z radości, że coraz bardziej przypomina dawnego narzeczonego, tego, którego pokochała całą duszą od pierwszego wejrzenia. Choć spotkanie z Diegiem i Marisą bardzo ją ucieszyło, w zupełności wystarczyłoby jej wyłącznie jego towarzystwo. W skrytości du-

cha pragnęła zostać z nim sam na sam, nacieszyć się jego bliskością i wyrzucić z siebie to wszystko, co przez lata skrywała na dnie serca.

- Wznieśmy toast! - zaproponował Pascual.

Gdy kelner przyniósł kieliszki dla wszystkich, nappełnił je winem.

- Za dobrych przyjaciół i wspaniałą przyszłość dla nas wszystkich!

Briana nie wyobrażała sobie lepszej przyszłości niż przy nim. Sama myśl o tym, że coś mogłoby ich znowu rozdzielić, napawała ją lękiem. Nie zniosłaby już bólu rozstania. Jeżeli chciała zakończyć ten dzień w takim samym optymistycznym nastroju jak w tej chwili, musiała przegnać wszelkie tajone obawy.

TLR

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy wjechali na podjazd przed głównym wejściem, Sofia wraz z zarządcą Carlem podbiegli do samochodu. Pascual natychmiast odsunął szybę. Wyraźnie zdenerwowani pracownicy zalali go potokiem słów.

- Co się stało? - dopytywała Briana z niepokojem, lecz nikt jej nie odpowiedział.

Mimo że nie знаła hiszpańskiego, szybko odgadła, co zaszło podczas ich nieobecności:

Adan bawił się na dworze przed salonem. Nie wiadomo kiedy odsunął zasuwę w furtce i zniknął gdzieś w parku. Carlo długo go szukał, ale nie odnalazł. Wrócił więc do domu, sprawdzić, czy nie poszedł do Sofii. Jednak przy niej też go nie zastał.

Briana natychmiast pomyślała o jeziorze. Pascual najwyraźniej również, bo pobladł jak ściana. Nad wymarzoną świetlaną przyszłością zawisł złowrogi cień. Rojenia o przyszłym szczęściu przysły jak bańka mydlana.

- Musimy go poszukać!

- Na pewno go znajdziemy. Chodź!

Wyskoczyli z samochodu i pobiegli do parku, zostawiając przerażoną Sofię przy drzwiach. Carlo wyruszył w stronę zalesionego obszaru za ich plecami. Pascual odwrócił głowę i krzyknął, żeby przeszukał inny obszar, gdzie Adan mógł powędrować.

Obydwoje pędzili co sił w nogach, nawołując chłopca. Zanim dotarli do wzgórza przed jeziorem, Briana zupełnie ochrypła. Pascual przytulił ją na chwilę, bladą i drżącą z przerażenia. Przytknął na krótko wargi do pobladłego czoła.

- Pójdę naprzód. Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Znajdziemy go całego i zdrowego - pocieszał.

Potem zostawił ją z tyłu. Wkrótce wysoka postać w białej koszuli i czarnych spodniach znikła za wzniesieniem. Briana również przyspieszyła tempo. Z każdym krokiem modliła się o życie synka. Och, gdybyż nie poszła z Pascuałem na lunch! Gdyby nawiązała z nim kontakt zaraz po stwierdzeniu ciąży! Gdyby ubłagała go, żeby wybaczył jej ucieczkę i przyjął z powrotem! Setki i tysiące wyrzutów pod własnym adresem mknęło jej przez głowę. Jakże wielu uczynków żałowała!

Dopiero kiedy usłyszała własne imię, uświadomiła sobie, że płacze. Zastygła na moment w bezruchu, po czym znów zmusiła obolałe nogi do biegu.

Na szczycie wzniesienia popatrzyła w dół. Gładka tafla dużego jeziora odbijała słoneczny blask. Na jego tle ujrzała Pascuala z synkiem na rękach. Mały coś do niego mówił. Pascual uniósł głowę i pomachał do Briany. Nawet z daleka widziała nieopisaną radość na jego twarzy. Serce jej mocniej zabiło z wdzięczności i miłości. Dobiegła do nich w mgnieniu oka, niemal bez tchu.

Ze łzami w oczach pochwyciła rączkę dziecka. Dotknęła jego buzi w takim zadziwieniu, jakby widziała ją po raz pierwszy w życiu. Nie stwierdziła żadnych obrażeń. Tylko zarumienione policzki pobrudził ziemią.

- Gdzie byłeś? Tak bardzo się martwiłam! - zaszlochała.

- Poszedłem zobaczyć koniki, ale zgubiłem drogę. Później spadłem z góry na sam brzeg jeziora.

- Obiecasz, że nigdy nie wejdiesz do wody?

- Tylko z tobą i z tatą i z naramiennikami do pływania albo jeśli zabierzecie mnie na łódkę.

- Dlaczego wyszedłeś z ogrodu, nic nie mówiąc Sofii?

- Jest na mnie bardzo zła?

- Myślę, że nie, ale bardzo zmartwiona. Odpowiadała za twoje bezpieczeństwo podczas naszej nieobecności. Wyobraź sobie, co czuła, kiedy spostrzegła, że zniknąłeś.

- Przepraszam.

- Już mu wytłumaczyłem, że bardzo źle postąpił - wtrącił Pascual. - Zagroziłem, że jeśli jeszcze raz ucieknie, nie pokażę mu koni. Przyrzekł, że to się więcej nie powtórzy. Prawda, Adanie?

- Tak, ale jak umyję buzię zabierzesz mnie do stajni, prawda? Mówiłeś przecież, że zawsze należy dotrzymywać słowa - przypomniał mały z poważną miną.

Pascual nie mógł oderwać oczu od brudnej buzi. Ledwie odzyskał synka, omal go nie stracił, tak jak niegdyś Fidela i Brianę. Lecz tej straty, najbardziej dotkliwej ze wszystkich, chyba by nie przeżył. Na samą myśl, że Adan mógłby zginąć w wyniku upadku lub utonąć w jeziorze, pękało mu serce. Wstrząsnął nim dreszcz, jakby lodowaty

huragan wyrzucił go na skały. Lecz przecież trzymał go w ramionach, całego i zdrowego. Świadomość, że chłopiec żyje, że nie doznał szkody, wprawiła go w stan radosnej euforii.

- Pójdziemy zobaczyć konie - obiecał. - Ale najpierw mama cię umyje i wypijesz w kuchni gorącej herbaty.

Następnie zwrócił wzrok na Brianę. Nigdy wcześniej nie widział jej tak bladej. Tusz do rzęs spłynął wraz ze łzami na policzki. Wiatr rozwiał jej włosy, jedwabna sukienka przylgnęła do skóry. Nawet zaniedbana i zdenerwowana wyglądała bosko, przynajmniej w jego oczach. Pojął, że kocha ją nad życie. W jednej chwili to, co zaszło w przeszłości, straciło na znaczeniu.

Nagle zrozumiał, czemu wielu ludzi nazywa ukochaną osobę swoją drugą połową. Właśnie tak postrzegał Brianę, jak cząstkę samego siebie, tę najważniejszą, bez której nie sposób żyć.

Gdybyż od samego początku znajomości postawił na otwartość! Gdyby przekonał ją, że nic jej przy nim nie grozi, że zawsze stanie w jej obronie, nawet przeciw bliskim, być może by nie uciekła.

Po stracie przyjaciela przysiągł sobie, że będzie układał swoje stosunki z ludźmi na uczciwych zasadach, bez kłamstw, niedomówień czy przemilczeń. Życie to bezcenny dar, nie wolno go marnować na nieszczerłość. Niestety nie podzielił się tymi przemyśleniami z ukochaną. Dlatego postrzegała go jako zupełnie innego człowieka - za bezdusznego aroganta, który wyżej ceni status społeczny niż przymioty charakteru. Drogo zapłacił za swój błąd. Teraz, kiedy los podarował mu drugą szansę, nie zamierzał jej marnować. Musiał ją przekonać, że zawsze może na nim polegać.

- Dobrze się czujesz? - zapytał z troską.

- Doskonale! Co za ulga, że nic złego go nie spotkało! - odparła z uśmiechem, choć oczy miała nadal wilgotne.

- No to wracajmy do domu. Sofia i Carlo na pewno umierają ze strachu o Adana - przypomniał, ściskając jej dłoń.

- Ale potem weźmiesz mnie do stajni, prawda? - wtrącił mały z rozbajającym uśmiechem.



Pascual z rozbawieniem zmierzwił mu czuprynę, a potem pocałował w czółko.

- Widzę, że niechętnie ustępujesz. To dobrze. W dzisiejszych czasach trzeba umieć walczyć o swoje. Jeśli postawisz sobie jakiś cel, nigdy nie trać nadziei, że możesz go osiągnąć.

Posłał Brianie porozumiewawcze spojrzenie. Wytrzymała je przez chwilę, ale potem odwróciła wzrok. Jej policzki zabarwił lekki rumieniec. Pascual poczuł ciepło w okolicy serca.

- Dobrze, pokażę ci konie, tak jak obiecałem - zapewnił synka.

- Briano?! - zawołał Pascual, wchodząc do wspólnej sypialni.

Aromatyczna para, ulatująca przez niedomknięte drzwi łazienki, powiedziała mu, gdzie ją znajdzie. Niedawno wrócił wraz z synkiem z obiecanej wyprawy. Zostawił go w kuchni przy czekoladowych ciasteczkach, które Sofia upiekła specjalnie dla niego. Wystarczyła krótka rozłaka, by zatęsknił za narzeczoną. Musiał ją koniecznie zobaczyć.

Lekko zastukał do drzwi, a kiedy nikt nie odpowiedział, zdjął buty i wkroczył do pomieszczenia. Natychmiast skierował wzrok na luksusową wannę, ustawioną na marmurowym, dwustopniowym cokole. Gdy para nieco opadła, dostrzegł na jej brzegu białe ramię. Briana leżała w kąpieli z odchyłoną głową i zamkniętymi oczami. Ciemne włosy spięła wysoko na czubku głowy. Wyglądała tak cudnie, że sama Kleopatra mogłaby jej pozazdrościć urody. Pachnący płyn do kąpieli utworzył wokół zgrabnej postaci mnóstwo bąbelków.

Pascual ukląkł obok. Patrzył przez chwilę jak urzeczony, potem nabrał garść piany i podsunął jej pod nos. Wtedy otworzyła te piękne szare oczy, które tak go oczarowały. Wciąż pozostawał pod ich urokiem. Przypominały mu jeziora, skąpane w blasku księżyca.

- Nie słyszałam, jak wszedłeś. Chyba zasnęłam. Gdzie Adan? - spytała.

- W kuchni z Sofią. Pałaszuje ciastka. Jest bardzo zadowolony.

- Byle nie za dużo, bo nie zje kolacji.

- Poprosiłem ją, żeby nie przekarmiła go słodyczami.

- Ochłonęła już? Zniknięcie Adana bardzo ją zmartwiło.

- Zapewniłem ją, że nikt jej za to nie wini. Odwróciła się tylko na minutę i już go nie było. W przyszłości musimy go wszyscy strzec jak oka w głowie. A ty nie zapominaj, że nie wolno spać w wannie. Można utonąć.

- Zawsze ucinam sobie drzemkę w kąpieli i jak widać jakoś żyję - odparła z figlarnym uśmiechem.

- Najchętniej wskoczyłbym razem z tobą do wody i udzielił ci porządnej lekcji.

- Jakiego rodzaju?

- Nie drocz się ze mną, panno Douglas - przyszła pani Dominiguez.

Briana gwałtownie usiadła. Widok różowych bąbelków, pękających na rozgrzanej skórze rozpalił Pascualowi krew w żyłach.

- Czyżbyś prosił mnie o rękę? - spytała.

- Przecież już to zrobiłem. Od początku znałaś moje zamiary.

- Racja! - westchnęła. - Z tym, że postanowiłeś mnie poślubić dla dobra syna, żeby wychowywać go w pełnej rodzinie, a nie... - Koniec zdania nie przeszedł jej przez usta.

- A nie z jakiego powodu? - dociekał z udawaną powagą.

- Niełatwo mi to ująć w słowa... - wymamrotała niepewnie.

Żeby jej dłużej nie dręczyć, ujął ją pod brodę i zajrzał głęboko w oczy.

- W takim razie ułatwię ci zadanie. Pragnę zostać twoim mężem, ponieważ nie mogę bez ciebie żyć. Kocham cię całym sercem.

- Ja ciebie też. Nigdy nie przestałam cię kochać.

- W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak wskoczyć do ciebie do wanny - stwierdził, rozpinając guziki koszuli.

- Naprawdę tego chcesz?

- Tak. Bardzo.

Gdy zrealizował swój zamiar, Briana promieniała szczęściem.

Naprawdę ją kochał!

Chwilami miała ochotę się uszczypnąć, żeby sprawdzić, czy nie śni. Lecz wystarczyło popatrzeć na zabójczo przystojną twarz naprzeciwko, by stwierdzić z całą pewnością, że przeżywa swe szczęście na jawie. Ciemne oczy błyszczały miłością niczym para bliźniaczych diamentów.

- Bardzo źle zrobiłam, że odeszłam - wyznała ze szczerą skruchą, za to bez cienia smutku. Kiedy po chwilach grozy odnalazł Adana, uświadomiła sobie, jak bardzo dziecko potrzebuje ojca. - Czy kiedykolwiek mi wybaczysz?

- Ja również niegdyś cię zawiodłem - odparł po chwili milczącej zadumy. - Powiniennem ci dać jasno do zrozumienia, jak wiele dla mnie znaczysz. Widocznie tego nie zrobiłem, skoro nie zaufałaś mi na tyle, by wyjawić swoje wątpliwości i obawy. Sądzę, że gdybyś doszła do wniosku, że potrafię cię wysłuchać i zrozumieć, nie opuściłabyś mnie, prawda, kochana?

- Przede wszystkim gdybym nie wyciągnęła fałszywych wniosków, kiedy zobaczyłam cię w uścisku z Claudią. Powinna była przełamać zahamowania, wysłuchać twojej wersji wydarzeń i skonfrontować wyobrażenia z rzeczywistością - przyznała z mocno bijącym sercem. - Ale to, co zobaczyłam, kompletnie mnie załamało. Podejrzewałam was o romans.

- Muszę ci wyznać, co się naprawdę wydarzyło tamtego wieczoru.

Briana zastygła jak skamieniała. Patrzyła na Pascuala szeroko otwartymi oczami. Drobną kropelki pary osiadły mu na szerokich barkach i torsie. Ciemne oczy jeszcze bardziej pociemniały. Czekwała na jego słowa jak na wyrok. Czy usłyszy, że wzajemny pociąg odżył tamtej nocy i dopiero potem pożałował spontanicznego pocałunku?

- To, co mówiłem o wpływie alkoholu na jej zachowanie, to najszczerza prawda. Jednak nie tylko ona ponosi winę za ten żenujący incydent. - Przerwał, nabrał powietrza w płuca. - Moja mama ją zaprosiła. Mało tego, zachęciła ją, żeby spróbowała mnie odzyskać. Wmówiła jej, że to możliwe. Przewidywała, że jeżeli zobaczysz nas razem, nabierzesz podejrzeń, że nadal mi na niej zależy i nie zechcesz za mnie wyjść. Dopiero dziś w restauracji dowiedziałem się o tym od Diega i Marisy. Teraz, gdy Claudia znalazła szczęście w małżeństwie, żałuje, że uległa perswazji mamy. Miałas rację, gdy twierdziłaś, że nie widziała cię w roli synowej. Niestety to nieuleczalna snobka. Przedkłada pozory nad prawdziwe wartości. Przepraszam cię za jej zachowanie. Dziś wieczorem zadzwonię do niej i wytknę bez ogródek, jak wiele zła wyrządziła. Przyrzekam, że nigdy więcej nie dopuszczę, żeby cię poniżała. Jeżeli nie okaże ci serca, wykluczę ją z naszego życia. Ponieważ pokochała Adana, byłaby to dla niej straszliwa kara.

- Najważniejsze, że wreszcie poznaliśmy prawdę. Myślę, że najwyższa pora jej wybaczyć. Ponieważ moja mama mieszka daleko, Adan będzie potrzebował drugiej babci i dziadka na miejscu. Proponuję zamknąć rozdział przeszłości i zacząć nowe życie. Mamy siebie nawzajem, naszą miłość i najpiękniejsze dziecko na świecie. Niczego nam więcej nie trzeba prócz zgody w rodzinie.

- Ja również niczego więcej nie pragnę, *mi amor*.

Wziął ją w objęcia i obsypał namiętymi pocałunkami. Gorące ręce błędziły po rozgrzanej, mokrej skórze. Kilka minut później wyszli z łazienki, by w sypialni ugasić żar, który nawzajem w sobie rozpalili.

Briana przetańczyła całą noc na własnym weselu. Rozgrzana po tańcach, nad ranem zapragnęła ochłody. Wyszła na świeże powietrze, choć muzyka nadal grała.

Kiedy opuszczała salę balową, Pascual tańczył z Marisą. Wyglądała przepięknie w balowej sukni i weneckiej masce arlekina, inkrustowanej perełkami. Pascual wybrał kostium weneckiego szlachcica z dziewiętnastego wieku. Czarna maseczka z aksamitu zasłaniała mu pół twarzy. Briana nie mogła od niego oczu oderwać.

Ponieważ mieszkańcy Argentyny pochodzą z różnych stron świata, tradycja nakazuje młodym parom urządzenie ceremonii ślubnych, opartych na tradycji przodków. Jako że antenaci Pascuala przybyli z Włoch, nawiązał do karnawału w Wenecji. Urządził Brianie niezapomniane wesele, jak z bajki. Wzruszenie ścisnęło ją za serce. Myślała o nim z miłością i wdzięcznością.

Skrzyżowała ramiona na piersiach dla ochrony przed chłodem i przyspieszyła kroku. Jedwabne spódnice balowej sukni szeleściły podczas marszu niczym liście na wietrze. Nigdy w życiu nie czuła się tak piękna i kobieca. Nie przeszkadzało jej nawet, że sztywny gorset utrudnia oddychanie, chociaż niemal uniemożliwiał kosztowanie wybornych potraw i napojów.

Zerknęła za siebie na pałac. We wszystkich oknach paliło się światło. Żwirowaną ścieżkę do ogrodu jasno oświetlały latarnie. Wciąż trudno jej było uwierzyć, że to nie sen. Miesiąc wcześniej poleciała z Adanem i Pascuałem do Wielkiej Brytanii, by poza-

łatwiać wszystkie urzędowe sprawy przed ostateczną przeprowadzką do Argentyny. W drodze powrotnej zabrali ze sobą Frances na długie wakacje i ślub.

Paloma Dominiguez powitała je nadspodziewanie serdecznie. Zdobyła się nawet na przeproszenie przyszłej synowej za paskudną intrygę. Briana nie wątpiła, że zawdzięcza tę przemianę Adanowi. To on zmienił jej podejście do synowej. W dniu ślubu obie kochające babcie w pełnej zgodzie poszły przygotować go do snu przed balem.

Lecz najbardziej zdumiewało ją i cieszyło, że znalazła na nowym kontynencie prawdziwych przyjaciół. Nie musiała niczego udawać, mogła pozostać sobą. Nikt nie patrzył na nią z góry, nikt nie wypominał niskiego pochodzenia czy braku obycia w świecie. Doszła do przekonania, że niepotrzebnie uległa przesądom klasowym. Ponieważ ojciec w dzieciństwie wpoił jej poczucie niższości, wyobraziła sobie, że rodzina bogatego męża będzie gardzić prostą nianią. Gdyby zdołała zwalczyć zadawnione urazy, być może wcześniej dostrzegłaby, że wszędzie można spotkać porządnych ludzi. Żyją pod każdą szerokością geograficzną, reprezentują wszystkie klasy społeczne. Wystarczy tylko mieć oczy szeroko otwarte, żeby zobaczyć w nich dobro.

Ruszyła w kierunku grupy drzew, majaczących w oddali na tle nieba niczym groźni wartownicy. Powietrze napełniały aromaty egzotycznych kwiatów, zmieszane z zapachem ziemi, rozgrzanej za dnia przez słońce. Wokół rozbrzmiewały nawoływania cykad.

Nagle przystanęła, zaalarmowana jakimś łoskotem w oddali. Czyżby zahuczał grom? Dopiero po chwili nasłuchiwania pojęła, że słyszy nie odgłosy nadciągającej burzy tylko tętent końskich kopyt. Cała drżąca, wyjęła wzrok.

Jeździec na czarnym koniu w dziewiętnastowiecznym rynsztunku cwałował wprost ku niej. Serce Briany zwolniło na moment. Nie potrafiła odgadnąć znaczenia tego niecodziennego widoku. Napawał ją równocześnie grozą i zachwytem. Patrzyła jak urzeczona, póki tajemniczy nieznajomy nie podjechał całkiem blisko. Wtem księżyc wychynął zza chmur, oświetlił wierzchowca i jeźdźca srebrnym blaskiem.

- *Buenos noches mi señora!* - zawołał przybysz zmysłowym, aksamitnym głosem.

Briana zadrżała, już nie ze strachu, lecz z zimna. Pożałowała, że nie zabrała szala. Mimo ciemności i czarnej maski w mgnieniu oka rozpoznała Pascuala. Oniemiała z wra-

żenia, patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Sama zasłaniała twarz maseczką w kolorze kości słoniowej, nadającą przebranej kobiecie tajemniczy, koci wygląd.

- Jak to możliwe, że tak szybko tu przyjechałeś, Pascualu? - spytała, gdy odzyskała mowę. - Parę minut temu tańczyłeś z Marisą.

- Dom posiada mnóstwo sekretnych korytarzy i tajemnych przejść, których jeszcze nie poznałaś, *mi amori* - odparł, wyraźnie zadowolony, że sprawił jej niespodziankę. - Kiedy zobaczyłem, jak wychodzisz, pomyślałem, że to świetna okazja, żeby zabrać cię w jakieś odosobnione miejsce. Zabrakło mi cierpliwości, żeby czekać do rana na możliwość przebywania sam na sam ze świeżo poślubioną żoną.

- Dokąd mnie porywasz?

Pascual popatrzył na śliczną buzię, częściowo zakrytą tajemniczą maseczką. Potem spuścił wzrok niżej, na odsłonięte ramiona. Wreszcie zatrzymał spojrzenie na głębokim wycięciu dekoltu satynowej kreacji. Rozpierała go duma z pięknej żony. Kochał ją i pożądał tak bardzo, że nie stać go było na czekanie do rana na skonsumowanie małżeństwa. Zgodnie z tradycją argentyńskie wesela trwają aż do śniadania - w jego odczuciu stanowczo za długo.

- Podaj mi rękę - zażądał.

- Chyba żartujesz! Nie wsiądę na konia w tej sukni. To niemożliwe.

- Wszystko jest możliwe - roześmiał się w odpowiedzi.

Podsadził ją na siodło, poprawił obfite spódnice, zajął miejsce za nią, sięgnął po lejce, cmoknął i ruszyli dalej umiarkowanym cwałem. Gdy zjechali ze ścieżki przez szeroką łąkę w kierunku lasu, pogrążonego w ciemnościach, pochylił głowę i wyszeptał jej do ucha:

- Trzymaj się mocno, *mi amor*, to trochę przyspieszymy.

Kiedy wykonała polecenie, popędzili dalej galopem. Briana aż zapiszczała ze strachu, wtulona w szeroki tors Pascuala.

- Nie pozwól mi spaść - poprosiła, na serio wystraszona.

- Spokojna głowa! Dobrze jeżdżę konno. Nigdy bym nie dopuścił, żeby moja ukochana doznała choćby najmniejszej szkody.



Wkrótce dotarli na półkolistą polanę, otoczoną wysokimi drzewami. Pascual zsiadł jako pierwszy, następnie zsadził Brianę. Szelest gładkiego jedwabiu i ciepło jej ciała pobudziły mu zmysły.

- Jak ci się podobała nocna jazda?
- Dziwne, że jeszcze stoję na nogach. Wciąż drżą.
- Obiecuję, że długo nie postoisz, moja słodka.

Odprowadził konia nieco dalej, przywiązał go do drzewa, odpiął niewielki pakunek przytroczony do siodła i wrócił do Briany. Chwilę później rozwinął to, co przyniósł - duży koc z miękkiej wełny. Rozłożył go pod najbliższym drzewem.

- Pomyślałeś o wszystkim! - zauważyła z uroczym zakłopotaniem.

Szła do niego z taką radością, jakby zabierał ją do nieba. Pocałował ją delikatnie, zapraszająco, później, w miarę narastania żądy, coraz gwałtowniej, zachłanniej. Czułe dłonie ułożyły ją na kocu. Półprzytomna ze szczęścia, nie pamiętała, jakim cudem rozpięli niezliczone haftki i zatrzaski i zdjęli rozliczne warstwy jedwabnej tkaniny. Jakoś jednak tego dokonali, bo została w samym kremowym pasie i pończochach.

Pascual nie zdjął swego dziewiętnastowiecznego kostiumu. To Briana rozpięła mu koszulę, by poczuć dotyk gorącej, opalanej skóry. Chłonęli nawzajem swoją bliskość. Tęsknili za nią przez cały dzień.

W pewnym momencie Pascual przerwał czułości. Pochylony nad leżącą Brianą, poważnie zajrzał jej w oczy.

- Nie chcę cię utracić.
- Nigdy od ciebie nie odejdę - przyrzekła, gładząc go po policzku. - Jak mam cię przekonać, że zostanę z tobą na zawsze?
- Daj mi drugie dziecko - odparł schrypniętym z emocji głosem, po czym pocałował ją w rękę.
- Z przyjemnością - odrzekła z promiennym uśmiechem.

